

wprost.

NR 23 (38) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
16-22.10 2020 ISSN 0209-1747



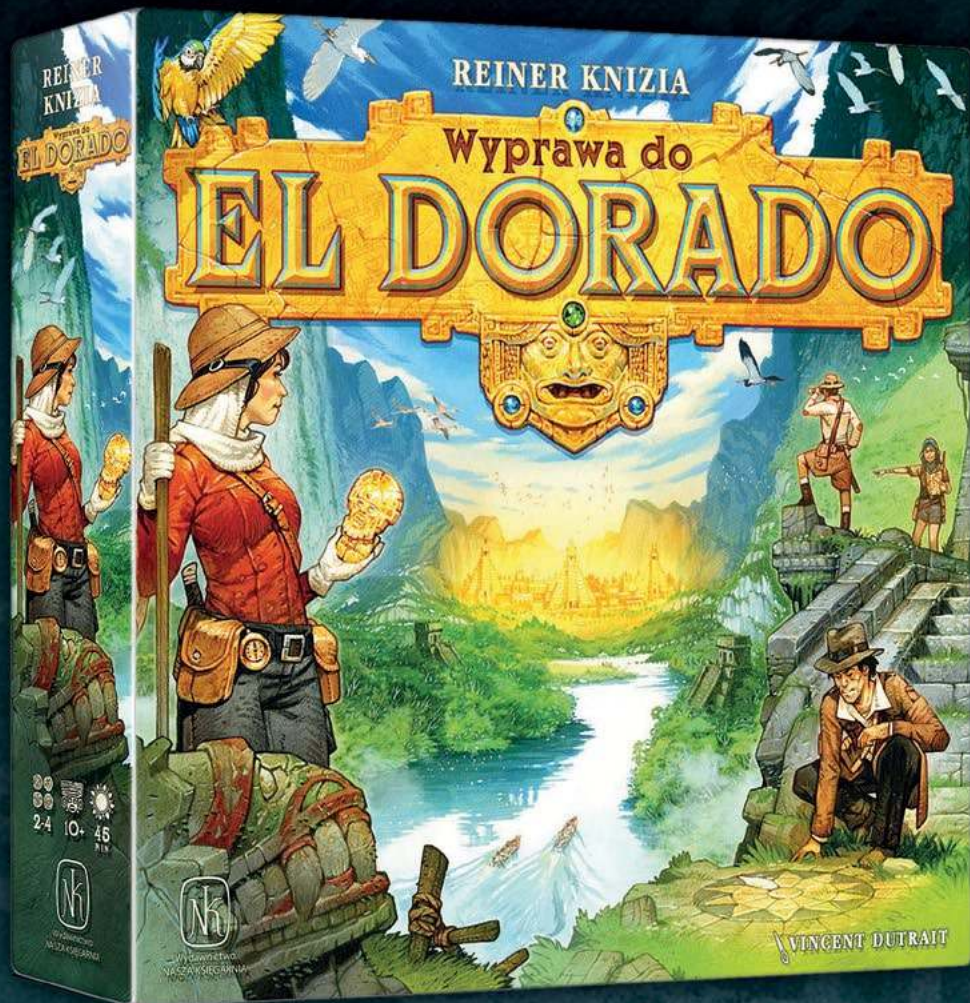
Miłość bez krat



T. KLEMAŃSKA

THE KRAVINSKY 2020

PRZYGODOWA GRA PLANSZOWA



Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA

gry.nk.com.pl

gry.nk.com.pl 940339d4d2

Na początek**Szymon Krawiec**

🐦@SzymonKrawiec

Pierwszy polski szejk

Wczwartek Centralne Biuro Antykorupcyjne poinformowało o zatrzymaniu mecenasa Romana G. oraz biznesmena Ryszarda K. Mają usłyszeć zarzuty prania brudnych pieniędzy.

Materiał zgromadzony przez CBA wskazuje, że zatrzymani brali udział w zorganizowanym procedurze polegającym na wyprowadzaniu pieniędzy ze

Na początek

spółki, przywłaszczeniu i praniu pieniędzy. Szkoda w mieniu przekracza 90 mln złotych.

Chodzi o spółkę notowaną na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. Najprawdopodobniej Polnord. To znany warszawski deweloper i jedna z ostatnich spółek, której Krauze postanowił się pozbyć. Wszystko przez gigantyczne problemy finansowe.

Jeszcze w 2007 roku Ryszard Krauze z majątkiem wycenianym na 4,5 mld zł plasował się na 5. miejscu listy 100 najbogatszych Polaków „Wprost”. Dwoma najważniejszymi składnikami jego majątku był biotechnologiczny Bioton i informatyczny Prokom. W Prokomie biznes się kręcił, bo kolejne rządy zlecały firmie Krauzego gigantyczne kontrakty na informatyzację. Ale wraz z dojściem do władzy PiS w 2006 roku rządowe źródło zaczęło wysychać.

Krauze szukał więc nowej kury znoszącej złote jaja. Tak się złożyło, że do jego gabinetu zapukali wtedy Kazachowie i zaczęli roztaczać wizję zysków liczonych w petrodolarach, które miałyby przynieść

Na początek

transakcja zakupu pól naftowych w środkowym i zachodnim Kazachstanie.

Krauze tak zapalił się do pomysłu, że decyzję o zakupie podjął w jedną noc. Za 143 mln dolarów kupił spółki, które posiadały koncesje na wydobywanie. Szybko później kazachski rząd koncesje wstrzymał, twierdząc, że spółki, które właśnie kupił Krauze miały zaległości podatkowe. Żeby wydobywać, trzeba je najpierw spłacić.

Krauze wziął więc 300 mln zł kredytu z PKO BP pod zastaw innych swoich biznesów. Ale to i tak za mało, żeby zacząć prace.

*W 2007 roku zdecydował się wejść z Petrolinvestem na giełdę.
Na debiucie pozyskał 120 mln zł.
Też za mało, a **NA HORYZONCIE
POJAWIŁY SIĘ KŁOPOTY.***

Prokuratura wystawiła za Ryszardem Krauze list gończy. Biznesmen miał mieć jakiś związek z korup-

Na początek

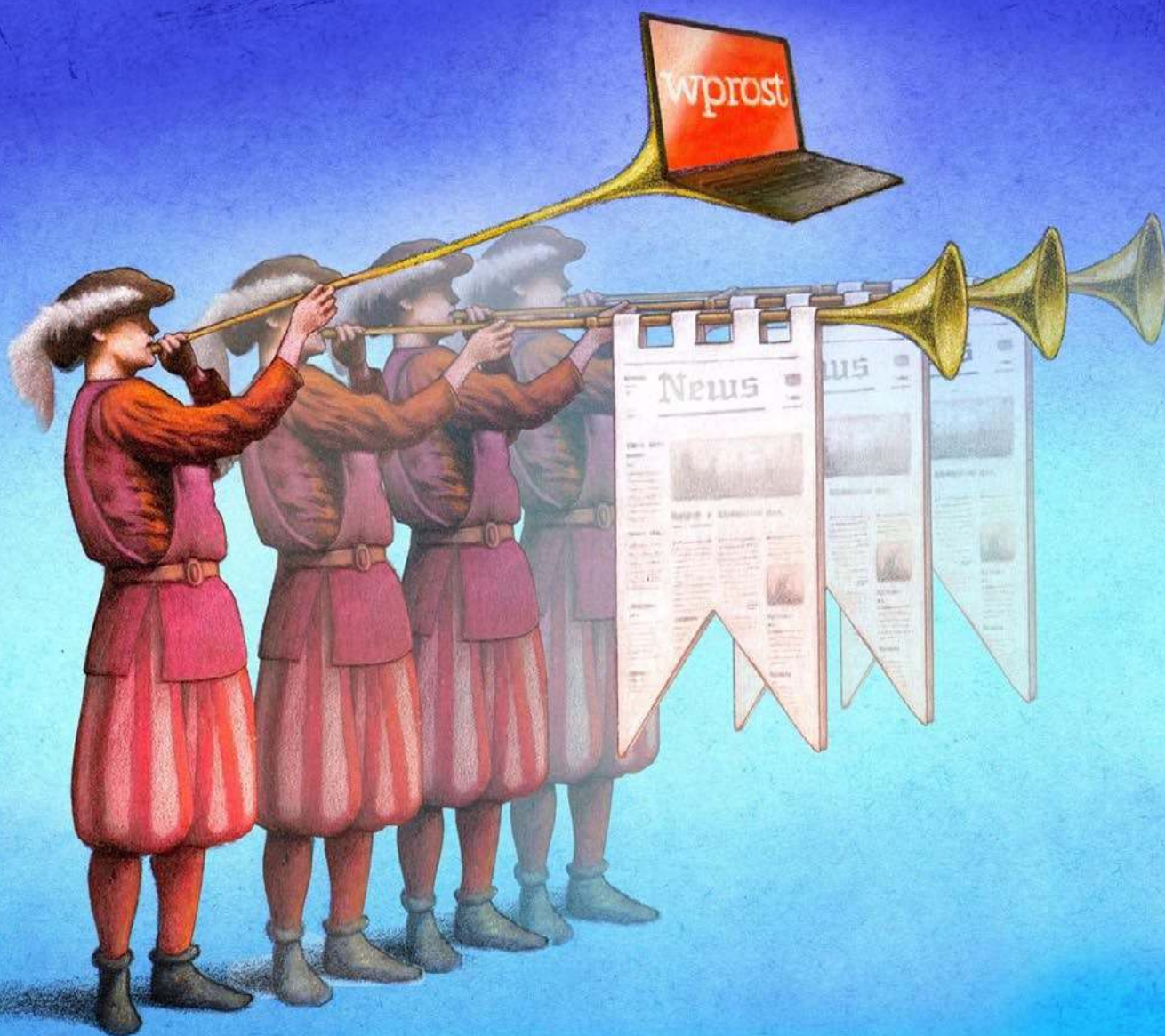
cją w ministerstwie rolnictwa. Krauze uciekł za granicę, kursy jego spółek zaczęły topnieć w oczach. Spanikowany, sprzedał udziały w Prokomie, swoim najważniejszym biznesie.

W 2007 roku do władzy doszło PO, prokuratura cofnęła nakaz aresztowania i Krauze wrócił do kraju. Ale przyszedł kryzys na rynku paliw. Akcje Petrolinvestu poleciały na łeb na szyję. Inwestorzy stracili wiarę, że kazachska ropa Krauzego kiedykolwiek wytryśnie. Ten dalej emitował akcje, zaciągał kolejne długi pod zastaw swoich spółek i przekonywał, że ropa będzie płynąć.

Do skóry zaczęli mu się dobierać komornicy, którzy sprzedali akcje z portfela Krauzego na pokrycie długów. Ostatecznym symbolem upadku była licytacja willi Krauzego w podwarszawskim Konstancinie. Można było ją kupić za 29 mln zł. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020

Czytaj Wprost

58 MIŁOŚĆ BEZ KRAT

Jaka jest naprawdę Teresa Klemańska, matka Tomasza Komendy? Czy odzyskała radość życia po wyjściu syna z więzienia? Czy z życia, które rozpadło się na tysiące kawałków, coś jeszcze złożyła? Sama o tym opowiada w szczerym wywiadzie, jakiego udzieliła „Wprost”.



Fot. Łukasz Giza / Agencja Gazeta

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

13 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

23 KŁOPOTY I NADZIEJE RZĄDU

Rozwój epidemii, rekonstrukcja rządu połączona z podziałem koalicyjnych łupów i spór o „piątkę dla zwierząt”, to wszystko sprawia, że poziom konfliktu w rządzie jest coraz większy.

29 POSŁOWIE POD PRESJĄ

Piętnastka zawieszonych posłanek i posłów PiS od miesiąca tkwi w próżni. Nie znają swojej politycznej przyszłości, ale większość deklaruje, że nadal wiąże ją z PiS-em.

39 KONIEC BEZ-RUCHU

Zapowiadany od chwili podsumowania ostatnich wyborów prezydenckich ruch obywatelski Rafała Trzaskowskiego ruszy oficjalnie 17 października.

44 PREZES PiS SPRAWDZA BLEF PARTII TUSKA



W sporze Polski z UE nie będzie ani veta Kaczyńskiego, ani głodzenia finansowego rządu PiS. Cała awantura to gra pozorów, w której świetnie sprawdzają się gracze tacy jak Donald Tusk.

SPOŁECZEŃSTWO

86 AWANTURA O HASZTAGI

Znowu robi się głośno w związku z działalnością fundacji „Dziewuchy Dziewuchom”. Przed dwoma laty grupa aktywistek feministycznych zastrzegła sobie prawo do posługiwania się nazwą „DD” i konflikt gotowy.



100 **GNĘBIONO MNIE NA RÓŻNE SPOSOBY**

Założyciel Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych Rafał Gawęł otrzymał azyl w Norwegii.

115 **KOKAINA, ROMANS, TENIS**

To największy sukces polskiego tenisa w historii. Maturzystka z Warszawy osiągnęła go w imponującym stylu. Ale przed Igą Świątek niebezpieczeństwa.

BIZNES

123 **ILE KOSZTUJE MISTRZ**

Pasjonujemy się zarobkami gwiazd tenisa, zapominając, że najpierw ktoś musiał sporo w nie zainwestować. Za wygraną w finale Iga Świątek zarobi 1,6 mln euro.

135 **KIEDY ODRADZAM SPŁATĘ KREDYTU**

Poradnik przedsiębiorcy Krzysztofa Oppenheima

ZAGRANICA

149 NOBEL NIETRAFIONY



Komitet Noblowski nagrodził Światowy Program Żywnościowy ONZ, instytucję oskarżaną o ukrywanie przestępstw seksualnych, sprzyjanie reżimom autorytarnym i inne grzechy.

160 CHINY SZYKUJĄ KOLEJNY ATAK

Pekin grozi inwazją Tajwanowi. Realizacja tych gróźb będzie oznaczać likwidację jednego z najbardziej demokratycznych krajów Dalekiego Wschodu.

176 POGROMCZYNI KORONAWIRUSA

Korea Południowa najsukuteczniej

radzi sobie z pandemią. Wszystko dzięki strategii stworzonej przez Jung Eun-Kyeong.

ZDROWIE

188 NIE IDŹMY NA CMENTARZE

O sytuacji służby zdrowia w czasach pandemii i o naszych zachowaniach - mówi prof. Marian Zembala, były minister zdrowia.

214 BĘDĄ ZMIANY W PSYCHIATRII DZIECI I MŁODZIEŻY

Największy niepokój rodzi chaos, dlatego to dobrze, że dzieci wróciły do szkół - mówi prof. Małgorzata Janas-Kozik, psychiatra dzieci i młodzieży.

225 REPTILIANIE NIE RZĄDZĄ ŚWIATEM

- Wysokie stężenie cholesterolu zabija, choć wciąż słyszymy, że to „cholesterolościema” - mówi prof. Krzysztof J. Filipiak, kardiolog.

*KULTURA***240 WYKREŚLIĆ ŚMIERĆ
Z KALENDARZA**

Ja nie byłam tylko chora. Ja umierałam. I poczułam, jak bardzo jest to samotne zajęcie – mówi Maria Sodahl, reżyserka film „Nadziei”, osnutego na jej własnych przeżyciach. Film już w polskich kinach.

Fot. Materiały prasowe

**252³ WYBITNE POWIEŚCI
NA JESIEŃ**

Chigozie Obioma: „Orkiestra bezbronnych”, Ali Smith: „Jesień”, João Ubaldo Ribeiro, „Labirynt pamięci” - to książki, których lekturze sprzyja jesienna aura.

*FELIETON***264 MICHAŁ WITKOWSKI**

To nieprawda, że...



*Niedyskrecje
parlamentarne*

M₂S_{VS}

N

C^M

B

z

a

v

N

u

p

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Kryzys w Zjednoczonej Prawicy był rodzajem stress-testu dla wszystkich trzech partii obozu rządzącego. W jego wyniku pod sam koniec negocjacji, rzutem na taśmę, do nowej umowy koalicyjnej wpisano zobowiązanie liderów, że żadne z ugrupowań nie będzie przejmowało posłów koalicjantów. Podobno po głosowaniu nad ustawą futerkową w Sejmie nawet kilkanaście osób z PiS gotowych było przepi-

To nieprawda, że...

sać się do Solidarnej Polski, która była przeciwna tej ustawie. Z drugiej strony wiadomo było, że PiS liczyło na przejęcie nawet połowy posłów Solidarnej Polski gdyby doszło do zerwania współpracy z partią Zbigniewa Ziobro. O tym, że część posłów Porozumienia odeszłaby z tej partii do PiS w razie kryzysu w obozie rządzącym, wiadomo od majowego sporu o wybory korespondencyjne. Nic dziwnego, że wszyscy trzej liderzy postanowili się zabezpieczyć przed utratą szabel.

W tej sytuacji niepewny jest los Jadwigi Emilewicz. Była wicepremier i minister rozwoju, która odeszła niedawno z Porozumienia Jarosława Gowina i obecnie jest posłanką bezpartyjną w klubie PiS, zapewne liczyła na przyjęcie do partii Jarosława Kaczyńskiego, bo w pojedynkę w polityce niewiele się znaczy. Jednak pakt trzech liderów może jej to uniemożliwić. Emilewicz na prawicy zyskała przydomek Jadzia-Zdradzia, ponieważ – jak twierdzi nasz rozmówca ze Zjednoczonej Pra-

To nieprawda, że...

wicy – zdradziła Jarosława Gowina, a lojalność w trudnym zawodzie polityka jest sprawą kluczową. Dlatego Emilewicz już nikt nigdy nie zaufa. Nie wytykając palcami, o wielu politykach tak się mówiło na różnych etapach ich kariery, a ciągle świetnie sobie radzą. Ale nie wykluczone, że Emilewicz trafiła na okres moralnego wzmożenia i rzeczywiście wypadnie z polityki za rozbrat z Gowinem.

Senat powoli kończy prace nad ustawą o ochronie zwierząt. Kończy, bo musi. Może się nią zajmować tylko przez miesiąc. Ale ciągle nie wiadomo, który scenariusz przeważy. Lewica chciałaby, żeby ustawa została przyjęta bez poprawek, co byłoby rodzajem testu dla prawicy. Wtedy bowiem jest wielce prawdopodobne, że prezydent Andrzej Duda ją zawetuje w trosce o rolników hodujących zwierzęta na ubój rytualny, a nie wiadomo czy obóz Zjednoczonej Prawicy solidarne zagłosowałby za ponownym uchwaleniem ustawy.

To nieprawda, że...

Z kolei PSL chciałoby wnieść jak najwięcej poprawek, żeby potem przypominać hodowcom, komu zawdzięczają nowe, lepsze przepisy. Ale w Senacie po stronie opozycji najczęściej do powiedzenia ma PO i to jej głosy przesądzą o kształcie ustawy. Jeden z polityków opozycji uważa, że Platforma w tej sprawie postępuje bezrozumnie, ponieważ podaje PiS-owi pomocną dłoń.

- Do ludzi zaczyna docierać, że ustawa o ochronie zwierząt mogła odbić się PiS-owi czkawką. To dzięki Platformie, która popiera przepisy o ochronie zwierząt, choć nigdy nie miała ich w swoich postulatach, PiS-owi udało się wyjść cało z największego kryzysu ostatnich 5 lat – mówi polityk opozycji.

Sławomir Nitras, poseł PO, stał się bohaterem Polonii. Wszystko przez jego głośny sprzeciw

To nieprawda, że...

na Twitterze wobec likwidacji ulgi abolicyjnej. Chodzi o przepis, który sprawi, że Polacy mieszkających i zarabiający m.in. w Wielkiej Brytanii, Austrii, Irlandii, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Stanach Zjednoczonych, Rosji gdzie są niższe podatki dochodowe niż w Polsce, już od 2021 roku będą musieli dopłacać różnicę polskiemu fiskusowi. Nitras tak komentował decyzję Ministerstwa Finansów: „Rząd dodaje do ustawy jedno zdanie i tym samym każdy pracujący za granicą zapłaci najpierw podatek np. w Anglii czy Irlandii, a potem drugi raz w Polsce. Rozbój w biały dzień. Pieniądze przysyłane dotąd rodzinie zabierze teraz budżet. Bal się skończył. PiS łupi teraz każdego”. Polityk wypowiadał się na ten temat nie tylko na Twitterze, ale też w mediach. – Sławek ostro zaatakował rząd. Zarzucił mu, że znosi ulgę abolicyjną, bo mści się na Polakach mieszkających za granicą za to, że głosowali na Trzaskowskiego. I teraz Nitras jest bohaterem na internetowych forach dla Polonii – śmieje się polityk Platformy Obywatelskiej.

To nieprawda, że...

Wszyscy w PO czekają na personalne decyzje Cezarego Tomczyka, nowego szefa klubu Koalicji Obywatelskiej. – Niedługo się przekonamy, czy Czarek zaprosi do prezydium klubu tylko swoich ludzi czy postawi na współpracę i zaprosi do niej też polityków z innych frakcji. Jedna decyzja personalna już zapadła. Izabela Leszczyna ma być wiceprzewodniczącą klubu. To dobra decyzja, bo po pierwsze Leszczyna jest uznawana za jedną z najbardziej merytorycznych posłanek w klubie, po drugie jest kobietą, a my musimy dbać o to by w kierownictwie nie było samych mężczyzn – mówi polityk PO.

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski ogłosił zapisy do „Nowej Solidarności” i upiera się, że inauguracja jego ruchu odbędzie się 17 października. Mimo to politycy Platformy Obywatelskiej w kuluarach drwią, że polityk po raz kolejny przełoży datę ogłoszenia ruchu. – Za tydzień w Polsce będzie dwa razy więcej zakażeń niż teraz, a on chce groma-

To nieprawda, że...

dzić ludzi? Rafał szuka pretekstu, żeby znów przełożyć datę inauguracji ruchu, bo nie ma na niego pomysłu – twierdzi polityk Platformy Obywatelskiej.

Niemąla afera wybuchła z Michałem Dworczykiem w roli głównej. Szef kancelarii premiera, chociaż w poniedziałek został skierowany na kwarantannę, już w piątek brał udział w posiedzeniu Rady Ministrów. Ta sytuacja nie umknęła uwadze Arturowi Dziamborowi z Konfederacji, który pytał na Twitterze: „Jak uzyskać zwolnienie z kwarantanny? Pytam, bo wiem, że wpadł pan w kwarantannę tego samego dnia, co ja, i zgodnie z waszym rozporządzeniem, obaj mamy jeszcze do odsiadki 5 dni” – napisał. Michał Dworczyk wyjaśnia, że aby uzyskać zwolnienie z kwarantanny, należy wystąpić z wnioskiem do Głównego Inspektora Sanitarnego. Ale okazuje się, że zwolnienie z kwarantanny zdenerwowało nie tylko posła Konfederacji, ale też jednego ze współpracowników znanego polityka PiS. – Czemu pismo Głównego Inspektora Sanitarnego jest do

To nieprawda, że...

ministra Dworczyka, a nie do obywatela na kwarantannie Dworczyka? W jakim trybie GIS pisze do Dworczyka? – napisał do nas oburzony współpracownik znanego polityka PiS.

W klubie Koalicji Polskiej, czyli PSL i Kukiz'15 wszyscy się już pogodzili z tym, że kukizowcy odejdą do PiS. Zapowiadało się na to podczas kryzysu w obozie rządzącym. Ale gdy ten przeminął, chęć Jarosława Kaczyńskiego na przyjmowanie ludzi Kukiza również przeminęła. – I teraz kukizowcy zostali z tym dogadywaniem się z PiS jak Himilbach z angielskim – śmieje się polityk opozycji. 

KŁOPOTY I NADZIEJE RZĄDU

- *Sytuacja w rządzie jest bardzo napięta, **JESTEŚMY EMOCJONALNIE POOBIJANI**. A przed nami jeszcze wielomiesięczna batalia z epidemią, która będzie nas wykrwawiać - mówi osoba z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Rozwój epidemii w kraju, rekonstrukcja rządu połączona z podziałem koalicyjnych łupów i spór o „piątkę dla zwierząt”, to wszystko sprawia, że poziom konfliktu w rządzie Zjednoczonej Prawicy jest coraz większy. – Mamy przed sobą trudny czas, a w klubie PiS narasta ogromna niechęć wobec Jarosława Gowina, który wrócił na stanowisko wicepremiera, choć spiskował z opozycją i wobec Zbigniewa Ziobro za starcie z Jarosławem Kaczyński. Po tym

wszystkim Ziobro już do PiS-u nie wróci, to przesądzone - mówi polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego. Według naszych ustaleń minister sprawiedliwości w czasie koalicyjnych negocjacji zobowiązał się, że powstrzyma się od wypowiedzi medialnych szkodzących wizerunkowi PiS. – Obiecał, że nie będzie atakował PiS z prawej strony. Zobaczymy jak długo dotrzyma zobowiązania – mówi nasz informator.

Zdaniem osoby z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego PiS w najbliższych miesiącach **BĘDZIE NOTOWAŁO SPADEK POPARCIA.**

– Zapłacimy cenę za zmęczenie Polaków koronawirusem. Gniew przełożą na rządzących i niezależnie od tego jakie decyzje podejmiemy w czasie epidemii będziemy atakowani. Dlatego słusznie nie dopuściliśmy do tego by wybory prezydenckie odbyły się jesienią. Przegralibyśmy – mówi nasz infor-

mator, który ma nadzieję, że przez trzy lata nie dojdzie do wyborów parlamentarnych. – Zakładam, że odbicie sondażowe naszej partii będzie w nowym roku – mówi.

*Jak ustalił „Wprost” **PIS NA BIEŻĄCO BADA NASTROJE SPOŁECZNE** i według ostatnich sondaży polskie społeczeństwo jest podzielone co do sposobu postrzegania epidemii.*

– Jesteśmy między młotem a kowadłem, bo połowa Polaków uważa, że rząd powinien działać radykalnie i wszystko pozamykać by powstrzymać epidemię, a druga połowa jest zmęczona przedłużającą się izolacją i jest podatna na teorie spiskowe korona sceptyków – mówi nasz rozmówca.

Kaczyński pilnuje rządu

Wszystkich rządowych decyzji pilnuje prezes PiS, oficjalnie wicepremier i szef komitetu ds. bezpie-

czeństwa. Wbrew pojawiającym się opiniom, że wejście Jarosława Kaczyńskiego do rządu osłabi pozycję Mateusza Morawieckiego, ta zdaniem naszego informatora ma rosnać. – Obecność prezesa w rządzie buduje Mateusza. Proszę zauważyć, że po raz pierwszy Jarosław Kaczyński zdecydował się być czymś zastępcą w rządzie. To ma symboliczne znaczenie dla Morawieckiego – twierdzi. I przekonuje, że dzięki obecności w rządzie prezesa PiS decyzje premiera nie są już podważane przez ministrów. – Do tej pory Morawiecki nie miał na tyle dużego posłuchu by ministrowie przyjmowali jego postanowienia bez konsultacji z Nowogrodzką. Dziś prezes jest na miejscu w rządzie i jest gwarancją na to, że decyzje rady ministrów nie będą podważane – twierdzi polityk z otoczenia prezesa PiS, który opisuje jak wygląda praca Jarosława Kaczyńskiego w gabinecie Mateusza Morawieckiego. – Prezes mówi teraz, że ma dwa etaty, partyjny i rządowy. Przykłada się pilnie do pracy. Czyta, sprawdza wszystkie dokumenty – opowiada polityk z jego otoczenia, który twierdzi, że

Kraj

w ten sposób rząd sprawniej będzie reagował na problemy, szczególnie w resortach siłowych, które nadzoruje Jarosław Kaczyński. Tylko czy te wszystkie zmiany personalne i resortowe pomogą Zjednoczonej Prawicy poradzić sobie z nową rzeczywistością i batalia z epidemią ich nie wykrwawi? Jedno jest pewne już niedługo rząd poniesie koszty społeczne pandemii i swoich decyzji. 

Kraj

POSŁOWIE POD PRESJĄ

*Piętnastu „gniewnych” z PiS mięknie. Od miesiąca tkwią w próżni. Nie znają swojej politycznej przyszłości, ale większość deklaruje, że nadal wiąże ją z Prawem i Sprawiedliwością. Piętnastka zawieszonych posłanek i posłów PiS, którzy **SPRZECIWILI SIĘ WOLI JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO** i w połowie września zagłosowali przeciwko tzw. piątce dla zwierząt, czeka na rozstrzygnięcia. Rozmawialiśmy z nimi i z tymi, od których zależą ich losy. Wiele wskazuje na to, że 15 gniewnych zachowa głowę.*



Tekst: **Marcin Dobski, Dariusz Grzędziński**

Wstosunku do wszystkich 15 osób wszczęto postępowania dyscyplinarne i te nadal się toczą – usłyszeliśmy od rzecznika dyscypliny partyjnej w PiS Karola Karckiego. Europoseł przyznał, że nie wiadomo jeszcze, kiedy te postępowania się zakończą i czy wszyscy zawieszeni wrócą do (partyjnego) życia. Póki co, zostaje im czekanie.

Miesiąc niepewności

Krzysztof Ardanowski, Katarzyna Czochara, Zbigniew Dolata, Teresa Glenc, Agnieszka Górską, Teresa Hałas, Lech Kołakowski, Henryk Kowalczyk, Jerzy Małecki, Krzysztof Szumowski, Piotr Uściski, Marek Wesoły, Bartłomiej Wróblewski, Sławomir Zawiślak i Kazimierz Moskal – wszyscy od 18 września formalnie są poza partią, ale niemal wszyscy chcieliby już do niej wrócić. Wyjątkiem jest Ardanowski, który poza zawieszeniem, stracił stanowisko ministra rol-

nictwa i jako jedyny nie gryzł się w język, kiedy mówił o niewłaściwym kierunku, w którym, jego zdaniem, poszło PiS. Nie wahał się też skrytykować poprawek do ustawy o ochronie zwierząt, które premier Mateusz Morawiecki i nowy minister rolnictwa Grzegorz Puda zaprezentowali we wtorek.

*– Zmiany, które zaproponowano podczas konferencji premiera i ministra Pudy idą w dobrym kierunku, ale **TO NADAL NIE SĄ IDEALNE ROZWIĄZANIA.***

Cieszy, że aktywiści prozwierzęcy nie zyskają uprawnień do wchodzenia nam do domów i gospodarstw – usłyszeliśmy od jednego z zawieszonych posłów PiS, ale Ardanowski ocenił konferencję znacznie surowiej.

– To jest jakiś żart. Pierwotna wersja ustawy zakładała, że *vacatio legis* będzie wynosić rok, czyli do października–listopada 2021 r. Stwierdzenie, że dokłada się czas do stycznia 2022 r. to w rzeczywistości

wydłużony czas o jakiś miesiąc. Ktoś się chyba nad tym nie zastanowił – mówił były szef resortu rolnictwa dla Tygodnika Solidarność. Komentował też zmiany dotyczące uboju rytualnego. – To już jakieś kuriozum. Czyli w przypadku uboju rytualnego drobiu wątpliwości etyczne słabną, a przecież podnoszono, że to jest główny powód. W hodowli drobiu dominują potężne koncerny, a hodowli bydła małe gospodarstwa. Czyli komu chcemy pomagać? – pytał. Poprawki w środę przyjął Senat, a z naszych informacji wynika, że Ardanowski nie zmienił zdania w ich sprawie.

Między kijem i marchewką

Co z pozostałymi 14 zawieszonymi? Pierwszym krokiem do ponownego zbliżenia były spotkania dyscyplinujące. Parlamentarzyści nie chcą mówić o nich oficjalnie, ale przyznają, że te rzeczywiście się odbyły i przebiegały w nienajlepszej atmosferze. Wszystko odbyło się w ubiegłym tygodniu, a władze PiS reprezentowali wicemarszałek Sejmu Ryszard Ter-

lecki i szef Komitetu Wykonawczego partii Krzysztof Sobolewski. Wpływowi politycy PiS przekonywali pojedynczo buntowników do poparcia noweli, która – po poprawkach – ma wrócić do izby niższej parlamentu.

– Domyśla się pan, że rozmowy nie były najprzyjemniejsze, ale trudno jednoznacznie stwierdzić czy była to metoda kija, czy marchewki. Raczej coś pomiędzy – mówi „Wprost” jeden z zawieszonych parlamentarzystów. – Ważne, że nasze stanowisko zostało wysłuchane. Każdy z nas zwracał uwagę na inne aspekty wprowadzanych zmian: ci, którzy prowadzą gospodarstwa, mówili o skutkach gospodarczych tych zmian; zwracano też uwagę na wątpliwości prawne. Ale nie odniosłem wrażenia, że zostaliśmy zrozumiani. Chyba nie zdają sobie sprawy z tego, że mogą być z tego problemy na arenie europejskiej przez brak notyfikacji – dodaje nasz rozmówca.

Posłowie rozmawiali też między sobą o spotkaniach z Terleckim i Sobolewskim. Wiedzą, że aby być

pewnymi swojej przyszłości, muszą trzymać się razem. PiS nie może wyrzucić piętnastu posłów, bo to oznaczałoby utratę większości w Sejmie.

– Nie chcę podawać nazwiska, bo nie mamy stu-procentowej pewności, ale jedna osoba, w odróżnieniu do reszty, zaczęła się wyłamywać i kajać na spotkaniu – mówi jeden z uczestników. – Ja osobiście wiązę swoją przyszłość z PiS i czekam na to, co zrobi Senat (z posłem rozmawialiśmy jeszcze przed senackim głosowaniem – red.). Nie jest to na pewno łatwa sytuacja, ale liczę na decyzję o odwieszeniu. Uważam się za lojalnego członka partii – usłyszeliśmy od innego z posłów.

Ci bardziej zachowawczy twierdzą, że nie chcą komentować sprawy i swojej przyszłości, dopóki do Sejmu nie trafią poprawki. Ale są dobrej myśli. – Władze partii wystraszyły się protestów rolników. Zobaczyli, że to nie sami hodowcy norek, tylko ludzie z różnych branż rolniczych, którzy autentycznie są wkurzeni. Dla nas zmiany idą w akceptowalnym kierunku, a jedyną kością niezgody jest

zakaz uboju rytualnego bydła – mówi inny z buntowników.

– Dlaczego od razu mamy być gniewni? Raczej nie powtórzemy już głosowania z września, bo do Sejmu wróci ustawa w innym kształcie i nie będziemy postawieni przed wyborem: za albo przeciw w całości – twierdzi kolejny rozmówca „Wprost”. Wskazuje, że 15 buntowników nie działało w zмовie i każdy podejmował decyzję indywidualnie.

– **NIE BYŁO SPOTKAŃ PRZED GŁOSOWANIEM** i nie organizowaliśmy ich po połowie września. Na decyzję o naszym głosowaniu wpłynęła argumentacja ministra Ardanowskiego

– dodaje zawieszony poseł. Na pytanie o to, czy Ardanowski starał się indywidualnie przekonywać swoje koleżanki i kolegów do sprzeciwu, odpowiada, że w jego przypadku tak nie było, ale nie wyklucza, że spotkania się odbywały.

- Tłumaczyłem Terleckiemu i Sobolewskiemu, że w takich głosowaniach jak to w sprawie „piątki” trzeba głosować zgodnie z własnym sumieniem i drugi raz zrobiłbym to samo. Wyglądało na to, że zrozumieli moje słowa – przekonuje ostatni z parlamentarzystów, z którym rozmawialiśmy.

Podobnie jak 13 jego koleżanek i kolegów, ma powody do optymizmu.

„Rozstajemy się niechętnie”

– Niejasna jest sytuacja Ardanowskiego. Nie wiemy co z nim zrobić, bo w końcu to były minister, ale też człowiek, który w krytyce partii posunął się za daleko. Decyzja w jego sprawie jeszcze nie zapadła – twierdzi wpływowy polityk rządzącej partii. Bardziej klarowna jest przyszłość pozostałych. – Jeśli ktoś ma od nas wylecieć, to wylatuje już pierwszego lub drugiego dnia. Potem może już być spokojny. Jesteśmy wszyscy kolegami i rozstajemy się bardzo niechętnie, bo nigdy celem nie jest wyrzucenie kogoś z PiS – dodaje źródło „Wprost”. Podkreśla, że

decydująca będzie postawa w przyszłych głosowaniach.

W środę w Senacie przegłosowano m.in. poprawki zakładające *vacatio legis* dla hodowli futerkowych do 31 lipca 2023 r., a dla uboju rytualnego bydła do 31 grudnia 2025 r. Gdyby w znowelizowanej ustawie o ochronie zwierząt pozostały takie zapisy, zawieszeni posłowie PiS powinni je zaakceptować.

– Nie wiem na ile są one wiarygodne, ale słyszałem pogłoski, że jeszcze w tym tygodniu mogą nas odwiedzić – mówi zawieszony poseł. – Wtedy nie musielibyśmy myśleć o dalszej politycznej przyszłości – dorzuca na koniec. Z tej, i z pozostałych rozmów, wyraźnie daje się odczuć, że miesiąc życia w niepewności to o 30 dni za długo. Wystarczy, żeby zmięknąć. 

<< SPIS TREŚCI

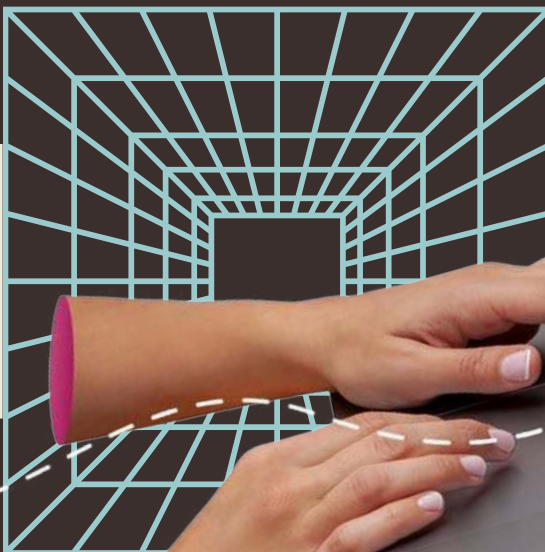
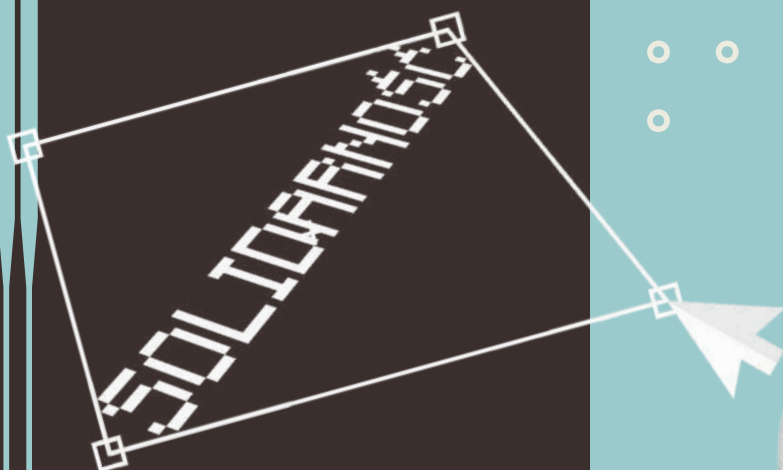
W.

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

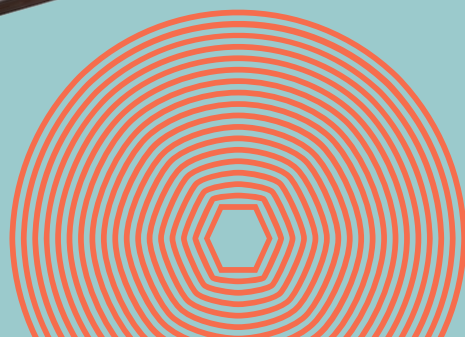
Kraj

0101110
00101

KONIEC BEZ-RUCHU



KKinal/Fot. Shutterstock, Andrzej Hulimka / Forum



*Nie w wakacje, nie na początku września i – przynajmniej nie w tradycyjnej formule – nie w połowie października. Zapowiadany właściwie od chwili podsumowania ostatnich wyborów prezydenckich **RUCH OBYWATELSKI RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO** wystartuje oficjalnie w sobotę 17 października, ale będzie to inauguracja, której warunki podyktuje obecnie panująca sytuacja. Przez pandemię „Nowa Solidarność” ma wystartować w... internecie.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Codziennie wściekam się, że obarczany jestem całkowitą winą za awarię systemu, który zaprojektowany i wybudowany był wiele lat temu, przez moich poprzedników. Wściekam się, ale się nie obrażam, bo taka jest dzisiejsza polityka. Jestem w niej właśnie dlatego, że

chcę ją zmienić. Niestety, przez najbliższe tygodnie absolutnym priorytetem będzie dla mnie zarządzanie sytuacją wynikającą z awarii rury” – informował na początku września swoich zwolenników czekających na inaugurację ruchu „Nowa Solidarność” prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Inicjatywa miała ruszyć 5 września, ale wtedy plany włodarza stolicy pokrzyżowała awaria systemu przesyłowego do oczyszczalni ścieków „Czajka”.

– To i tak o kilka tygodni za późno. Jeżeli Rafał myślał poważnie o zagospodarowaniu tych milionów wyborców, którzy zagłosowali na niego w wyborach prezydenckich, nie trzeba było się oglądać na wakacje i startować już latem – mówi w rozmowie z „Wprost” osoba z otoczenia Trzaskowskiego.

Kiedy już udało się nieco uspokoić sytuację wokół „Czajki”, a nieprzychylnie prezydentowi Warszawy media przestały mówić o katastrofie klimatycznej, którą mieszkańcom Warszawy i miast położonych nad Wisłą na północ od stolicy miał zgottać Trzaskowski, plany polityka krzyżuje pandemia

koronawirusa. Kolejną oficjalną datę inauguracji działania ruchu „Nowa Solidarność” ustalono na 17 października, ale w momencie ogłaszania tej daty nie mieliśmy jeszcze do czynienia z liczbą nowych zakażeń koronawirusem na poziomie 5 tys. osób dziennie.

– Ostateczna decyzja zapadnie w środę, ale w tej sytuacji chyba nikt nie ma wątpliwości, że nie uda się tego zorganizować w tradycyjnej formie. Będzie „na wypasie”, ale wyłącznie online – mówi nasze źródło z otoczenia prezydenta Warszawy.

SZCZEGÓŁY NIE SĄ JESZCZE ZNANE,
ale otoczka wydarzenia ma być na tyle efektowna, że powinna spodobać się tym, którzy chcieli uczestniczyć w nim osobiście, ale nie dostaną takiej możliwości.

– Nie wszyscy się martwią takim obrotem spraw. Gdyby inauguracja była w formie stacjonarnej, wielu

działaczy PO, szczególnie tych z Warszawy, miałoby dylemat: czy obecność na pewno będzie dla nich korzystna. W internecie nikt nie będzie sprawdzał obecności – usłyszeliśmy.

Czym ma być nowa inicjatywa Rafała Trzaskowskiego? – Przede wszystkim nie zamierzam na samym początku organizować jakiejś dużej struktury, tylko chcemy się sprawdzać poprzez działanie. Po wyborach prezydenckich okazało się, że jest duża energia, którą trzeba zagospodarować i nie są w stanie tego zrobić partie polityczne. Wszyscy wiemy, że wiele osób chce się angażować, szczególnie po stronie opozycji. Ale nie chcą się oni zapisywać do partii politycznych. Ludzie, którzy chcą działać potrzebują, żeby ich zorganizować – tłumaczył polityk pod koniec sierpnia na antenie TVN24. Wskazywał też, że ruchu nie należy traktować jako konkurencji dla Platformy Obywatelskiej, a jedynie jako uzupełnienie jej działań. 

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Kraj

PREZES PIS SPRAWDZA BLEF PARTII TUSKA

W sporze Polski z UE nie będzie ani veta Kaczyńskiego, ani głodzenia finansowego rządu PiS. CAŁA AWANTURA TO GRA POZORÓW, W KTÓREJ ŚWIETNIE SPRAWDZAJĄ SIĘ GRACZE TACY JAK DONALD TUSK. Od lat przecież ostro i zupełnie bezowocnie hamletyzuje on w sprawie wyrzucenia Orbana z frakcji ludowej. Tusk bez wahania grilluje też na Twitterze rząd polski, by jednocześnie bez zmruczenia oka udzielać wsparcia premierowi Bułgarii, oskarżanemu od lat o ordynarne rozkradanie unijnych funduszy.



Tekst: **Jakub Mielnik**

No i znowu wyszliśmy z UE! Który to już raz, chciałoby się zapytać, faszystowski reżim w Polsce wyprowadza nas z Europy? Trudno zliczyć, dlatego trzymajmy się ostatniej odsłony rzekomego Polexitu. Ciężką od krwi polskich demokratów kurtynę, zasłaniającą dotąd szczegóły tego dramatu uchylił sam Jarosław Kaczyński, grożąc UE zawetowaniem programów pomocowych, jeśli instytucje unijne nie odczepią się od tego, co PiS wyprawia z sądownictwem w Polsce. Nad tą tragedią nie będziemy się tutaj pochylać. Gołym okiem widać, że żaden sukces instytucjonalny to nie jest. Z wielkiej reformy wyszła tragifarsa, coś na kształt karykatury schizmy w kościele zachodnim. Spory papieży rzymskich z awiniońskimi zastąpione zostały wojną sędziów pisowskich z praworządnymi, z której zwykły obywatel już dawno nic nie rozumie. I co tu dużo mówić, PiS-u jest to wina.

Spokojnie, panikarze

Ale nie o tym dziś mowa, tylko o rozgrywkach rządu z Europą i groźbą weta ze strony Kaczyńskiego. Ma ono być równoznaczne z wyjściem Polski z Unii Europejskiej, albo wręcz z wyrzuceniem nas z tej jakże szacownej, sympatycznej i pożytecznej dla każdego z nas instytucji. Gdyby każda zapowiedź weta niosła za sobą takie skutki, to Unii już dawno zabrakło by członków a siedzibę Komisji trzeba by przerobić na muzeum nieudanego projektu jednoczenia Europy. Tak na szczęście nie jest.

Tylko w Polsce egzaltowani spece od spraw europejskich, podgrzewani przez cyniczną opozycję twierdzą, że zapowiedź weta w jakiejś sprawie jest czymś niestosownym i grozi wyproszeniem z eleganckiego salonu.

Ciekawe, że nikt nie wołał o wyrzucenie z UE Cypru, którego rząd wetował wprowadzenie akcji wobec reżimu Łukaszenki. Czy nie jest skandalem, że

Kraj

UE przed dwa miesiące nie może zrobić nic, żeby choć symbolicznie pstryknąć go w nos, bo jedno z państw członkowskich jest pralnią rosyjskich pieniędzy i otwarcie reprezentuje na forum UE interesy Kremla?

WETO NIE JEST ŻADNĄ ZBRODNIĄ,
tylko jednym z narzędzi negocjacyjnych. Każdy od czasu do czasu je stosuje w obronie swoich, często pokrętnych interesów.

Polski rząd też broni swoich, tłumacząc je obroną polskiej suwerenności przed niecnymi zakusami federalistów z Brukseli.

Piękny to pretekst, obrona niepodległości polskiej – pokolenia patriotów i powstańców patrzą na was z dumą, panowie! Szkoda tylko, że pretekst, jakim jest chybiona reforma sądów, wyjątych wprost o konstruktywne zmiany, także okazuje się chybiony.

Sama strategia grożenia wetem jest jednak jak najbardziej racjonalna. Pakiet pomocy kryzysowej, związanej z wpływem pandemii na gospodarkę UE, to nie tylko jałmużna dla środkowo-europejskich dziadów na dorobku, jak przedstawia to opozycja. To jest program ogólnoeuropejski.

A stan gospodarek unijnych jest taki, że Francuzi, Holendrzy, Hiszpanie, Włosi czy Niemcy będą zastrzyku pomocowego potrzebować równie mocno, co Węgrzy i Polacy. Biorąc pod uwagę wskaźniki, wedle których Polska ciągle ma bardzo małe w porównaniu z resztą UE bezrobocie i ciągle większy, w porównaniu z resztą UE, wzrost gospodarczy, może się okazać, że groźba polskiego weta zabrzmi poważniej. I tu uspokoję panikarzy, przestraszonych wizją polskiego bąka na europejskim salonie: to, że ktoś się nadmie, nie znaczy automatycznie, że ma zaraz zamiar się w tej materii realizować.

Telenowela Tuska

Europejskie negocjacje w ważnych sprawach to w dużej mierze hamletyzowanie. Bogiem unijnej polityki jest kompromis, dla którego poświęca się często wszystko poza wojowniczą, ale niewiele w sumie znaczącą retoryką. Kaczyński postanowił więc swoją zapowiedzią weta sprawdzić, jak się mają sprawy z wiązaniem kryzysowej pomocy z praworządnością. Czekamy nas w związku z tym okres medialnego i parlamentarnego hamletyzowania, ale jego efektem znów będzie jakiś akceptowalny dla wszystkich stron kompromis.

Mamy w Europie świetnego specja od tego hamletyzowania. Jest nim Donald Tusk, który jako szef EPL, największej partii europejskiej, szlifuje z powodzeniem dramatyczne zwroty akcji w swoich pozorowanych potyczkach z Viktorom Orbane. Tusk dostał wyrzucanie Orbana z EPL w spadku po tym, jak został zdegradowany ze stanowiska szefa Rady Europejskiej na szefa EPL. Przejął jednak tę schedę

z dobrodziejstwem inwentarza, dopisując kolejne rozdziały do ciągnącej się od lat telenoweli. Ostatnio Tusk po raz kolejny ogłosił, że koniec węgierskiego premiera w EPL jest bliski, bo na jego biurku leży wniosek 14 partii, wchodzących w skład EPL, które nie chcą w niej Orbana. Można było pomyśleć, że UE zadrżała w posadach. Ale nie, skąd! Orban musi zostać, bo wywalenie jego Fideszu poważnie uszczupliłoby stan posiadania chadeków w europarlamencie. Na szczęście mamy pandemię, która wymusiła zdalne obrady eurochadeckiego politbiura. A ponieważ podczas wideokonferencji trudno o tajne głosowanie, rozprawę z Orbanem Donald Tusk znów odłożył kolejne odcinki telenoweli na później

Ta gra pozorów podkopyje także wiarygodność największej frakcji politycznej w Europie. O ile Kaczyński ze swoim wetem brzmi przekonująco, co widać także po uwadze, z jaką zapowiedź lidera PiS podchwyciły europejskie media, o tyle lider eurochadeków swoją wiarygodność spala w twitterowym połajankach. W realnej polityce ta wiarygod-



Fot. PRIME MINISTRY OF BULGARIA / HANDOUT/Anadolu Agency/Getty Images

*Szef EPL Donald Tusk
i bułgarski premier
Bojko Borisow na euro-
pejskich salonach.*

ność spada niemal do zera. Pokazuje to choćby traktowanie przez Tuska i jego partię kolejnego enfant terrible z tzw. nowej Unii, jakim jest bułgarski premier Bojko Borisow.

Problem z nim jest zupełnie innego kalibru niż z Kaczyńskim i Orbanem.

Ich nieliberalne demokracja rzucają wyzwanie UE na poziomie relacji instytucji europejskich z państwami narodowymi. Wymuszają skomplikowane gry między Komisją, Parlamentem Europejskim i rządami państw członkowskich o to, jak mają wyglądać ich wzajemne relacje i kto komu może rozkazywać.

W przypadku Bułgarii mamy dosyć prostą sprawę, nie budzącą większych wątpliwości. Kraj ten, pod rządami Bojko Borisowa, przoduje w ordynarnej korupcji i rozkradaniu unijnych funduszy. Na to oczywiście nakładają się problemy z praworządnością przy których autorytarne zapędy Orbana i Kaczyńskiego ciągle mieszczą się w formule europejskiej demokracji. Jeśli ktoś martwi się 62 miejscem Polski w rankingu wolności prasy organizacji

Reporterzy Bez Granic, to powinien poszukać tam Bułgarii. Sklasyfikowano ją na 111 miejscu, za Angolą, Mozambikiem i Etiopią.

Jakoś nie słyszymy jednak o tym, żeby unijne instytucje załamywały przesadnie ręce nad stanem praworządności w Bułgarii.

Zatykanie trąby

Powód jest prosty: Bojko Borisow jest w UE lojalnym członkiem frakcji chadeckiej - to jego głosowi Angela Merkel zawdzięcza w dużej mierze ograniczenie partnerów i postawienie Niemki Ursuli von der Leyen na czele Komisji Europejskiej.

Ten stan rzeczy wpływa też na aktywność Donalda Tuska, który na codzień jest przecież bardzo pryncypialny w ocenie sytuacji w Polsce i na Węgrzech. W obecności Bojko Borisowa opowiada jednak bez zmrżenia okiem sympatyczne androny o tym, jaką to długą drogę przeszła Bułgaria pod jego rządami i jak potrzebuje dalszych reform rządów prawa, niezależnego sądownictwa i walki z korupcją.

Słowa te wywołały wśród demonstrujących już trzeci miesiąc przeciw rządowi Borisowa Bułgarów taką złość, że ich delegacja próbowała spotkać się z Tuskiem w Brukseli. Do spotkania nie doszło, bo EPL deklaruje pełne poparcie dla Borisowa.

W Brukseli dochodzi do komicznych sytuacji, **KOMPROMITUJĄCYCH KOMPLETNIE WIARYGODNOŚĆ DOMINUJĄCEJ CHADECJI** w walce o praworządność w państwach Europy Środkowej.

W czasie niedawnej debaty o stanie praworządności w Bułgarii, ci sami eurochadecy, którzy bez zmrżenia oka biją jak w bęben w Polskę Kaczyńskiego i Węgry Orbana, jednocześnie zaciekle bronił Borisowa jako proeuropejskiego przywódcę. Mało tego, podczas debaty 5 października szefostwo klubu chadeckiego w Parlamencie Europejskim nie pozwoliło zabrać głosu bułgarskiemu chadekowi,

Radanowi Kanewowi, znanemu z ostrych wystąpień przeciwko Borysowowi.

Nasza mafia

Jednym z haseł demonstrującej w Sofii bułgarskiej opozycji jest wezwanie do UE, żeby przestała finansować bułgarską mafię. Trudno oprzeć się wrażeniu, że można ją finansować, pod warunkiem, że jest to „nasza” mafia.

Takie zachowanie pokazuje praktycznie nieskończone granice elastyczności wiodących sił politycznych w Europie. Oczywiście wywodząca się z chadecji szefowa Komisji, Ursula von der Leyen będzie do znudzenia powtarzać tezy o konieczności połączenia finansowania europejskiego z praworządnością, a Tusk i koledzy z jego dawnych gabinetów, dziś jako eurodeputowani EPL, będą bombardować polskiego Twittera kolejnymi porcjami szekspirowskich dramatów. Realia są jednak takie, że szeroko rozumiana Bruksela musi brać pod uwagę, że polski rząd nie zmieni się w ciągu najbliższych trzech lat.

Kraj

Głodzenie go, choć brzmi dobrze jako wyraz troski lewicowych polityków o własne kariery i notowania własnej frakcji, będzie musiało odbić się także na apetytach ich wyborców. Z punktu widzenia stanu porządku prawnego w Polsce to fatalna wiadomość, ale czy to nie jedna z wyróżniających się współpracowniczek Donalda Tuska stwierdziła kiedyś: cóż, taki mamy klimat? Nie w Polsce, tylko w Europie. 

A photograph of a man and an elderly woman. The man, with short brown hair and a dark blue t-shirt, has a large, intricate black and grey tattoo on his left arm. He is embracing the woman from behind, with his hands resting on her shoulders. The woman has short blonde hair, wears glasses, and a white top with a ruffled collar. She is looking towards the camera with a slight smile. The background is a soft-focus outdoor scene with greenery and a blue sky.

MIŁOŚĆ BEZ KRAT

Fot. Łukasz Giza / Agencja Gazeta

Społeczeństwo

*Ja go wołam. Myślałam, że mi serce pęknie. I cały czas jest pęknięte. **TEGO NIE DA SIĘ SKLEIĆ, CHOĆ WPADŁ WRESZCIE W MOJE RAMIONA – OPOWIADA TERESA KLEMAŃSKA,** matka Tomasza Komendy. – Teraz mu mówię: „Ty nie jesteś żadnym celebrytą. Jesteś chłopakiem pokrzywdzonym przez system”.*



Rozmawiała **Agnieszka Niesłuchowska-Szczepańska**

Gdy jechałam na wywiad z Teresą Klemańską, zastanawiałam się, jaka jest naprawdę. „To po prostu niezwykła kobieta” – mówiła mi osoba, która ją dobrze знаła. Całą drogę zastanawiałam się, czy odzyskała radość życia po wyjściu syna z więzienia. Bo czy w ogóle można wyjść z takiej traumy? Czy z życia, które rozpadło się na tysiące kawałków, coś jeszcze złożyła? – Musiałam

Społeczeństwo

być silna od pierwszego dnia życia. Ojciec – damski bokser, pierwszy mąż – jeszcze gorszy. A potem ta historia z Tomkiem – wyznała już na wstępie naszej rozmowy. Lekko nie jest, bo zdrowie coraz słabsze. Poważnie choruje, boli ją kręgosłup i jeszcze długo mogłaby wymieniać inne dolegliwości. Ciężko na to wszystko sobie zapracowała. Brała przez lata za wiele na swoje barki. Ale przecież na głowie miała całą, wielodzietną rodzinę. Każdy domagał się jej zainteresowania, troski, pomocy.

*Jej syn, Tomasz Komenda **PRZESZEDŁ PRZEZ PIEKŁO NA ZIEMI.** Do aresztu trafił w 2000 roku. Trzy lata później sąd skazał go na 15 lat, w 2004 roku podwyższono wyrok do 25 lat więzienia*

za gwałt i brutalne zabójstwo nastoletniej Małgosi z Miłoszyc. A po drodze próbowano go jeszcze wrobić w zgwałcenie innej dziewczyny. Gdy Sąd Najwyższy oddalił kasację obrońcy, stracił wiarę w sprawie-

Spółeczeństwo

dliwość. Po 18 latach opuścił znienawidzone mury. Do dzisiaj walczy o niemal 19 milionów odszkodowania. Spokoju tak do końca nie ma. I nie może go mieć, gdy rodzina dziewczynki wciąż obwinia go za wszystko, a losy prawdziwych winowajców tzw. zbrodni miłoszyckiej wciąż się ważą. Pod koniec września wrocławski sąd skazał Ireneusza M. i Norberta Basiurę. Dostali po 25 lat za zbrodnię, którą wcześniej przypisano Tomkowi.

W połowie naszej rozmowy zadzwonił telefon. Jeden z synów powiedział pani Teresie coś, co zwaliło ją z nóg, że „Basiura jest na wolności”. – Jak to? Jaki horror, nie nie mogę! – rzuca do słuchawki. Szybko rozłącza się i wyraźnie traci humor. Denerwuje się jeszcze bardziej, gdy z tą samą wiadomością dzwoni kolejny syn i mąż Mirek.

Chwilę później znów się uśmiecha. Gdy pytam o wnuka, który ma się pojawić, nie kryje emocji: – Filipek, syn Tomka urodzi się w Mikołajki. Fajnie, co?

Żyje bardzo szybko, ale chce wreszcie zwolnić. – Tak byśmy z Mirkiem sobie gdzieś pojechali. On

Spółeczeństwo

też się przez lata naszarpał z życiem. Że on to zniósł wszystko. A ja przecież jestem wredota. Postawiłabym mu pomnik – śmieje się. Pani Teresa patrzy mi w oczy przez całą rozmowę. Mówi, że od życia już niczego nie chce i nie marzy o pałacu, który Tomek obiecał jej kupić za pieniądze z odszkodowania. – Chcę tylko spokoju. A gdybym miała parę groszy to może bym sobie piękny uśmiech zrobiła? – żartuje.

I wtedy właśnie przypomniały mi się słowa znajomej: „Czy pani Teresy można nie kochać?”. Można. Miała sporo wrogów i część do dziś spotyka we Wrocławiu. Są przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości, na widok których najchętniej przeszłaby na drugą stronę ulicy. Nazwisk tych prokuratorów, sędziów czy adwokatów nawet nie chce wymieniać. – Chodziłam do nich jak taki detektyw, znałam całą sprawę Tomka od podszewki. Nikt nie chciał mnie słuchać. Temida była ślepa.

W książce Grzegorza Głuszaka "Walka przez łzy. Matka Tomasza Komendy Teresa Klemańska" (wyd.

Społeczeństwo

Znak Literanova) opowiada, że sąsiedzi pluli jej w twarz, wieszali mięso na kłamce, brzydzili się matką pedofila i mordercy. Dopiero amstaff, którego kupił jej syn, trochę odstraszył nienawistników. Po latach zaczęli mówić „dzień dobry”, ale ona nie reaguje. – Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego – mówi. Po dwóch godzinach rozmowy w kawiarni wstaje od stolika i wstępuje w nią energia. Zapala ulubionego „Mocnego” i spieszy się do domu, rzucając na odchodne: „Lecę do swojego Mireczka”.

Znaczenie imienia Teresa wiele o pani mówi. To osoba szlachetna i wytrwała w postanowieniach. Dąży do celu, nie bacząc na życiowe zakręty. Ale z oporem wybacza wyrządzone krzywdy.

*„Ludzie zawsze mówili, że jestem silna. Ale już tej siły nie mam. **MUSIAŁAM BYĆ JAK SKAŁA PRZEZ 18 LAT**, gdy mój syn siedział w więzieniu. Ale ten krzyż dźwigam od dziecka.*

Spółeczeństwo

Pamiętam, jak ojciec lał mamę. Później przeszedłem przez nieudane małżeństwo. Od dnia ślubu byłem bita.

Życie naznaczone piętnem. Od pierwszego dnia.

Od małego walczyłem o siostry, o mamę. Tata był wyjątkowo niedobry. Wszystkie byliśmy katowane. Mama w szpitalu przez niego wylądowała.

Pani jako jedyna, a jednocześnie najmłodsza z sióstr, wreszcie postawiła się ojcu.

Kiedyś, gdy podniósł rękę na mamę, nie wytrzymałem. Przyłożyłem mu na odlew. Stał jak słup ze zdziwienia, że dwunastolatka tak do niego podskoczyła. Później, gdy mu złe myśli po głowie chodziły, odwracał się za siebie, patrzył, czy gdzieś mnie w pobliżu nie ma. Miał do mnie respekt od tamtej pory. Gdy po latach umarł, nie mogłem sobie wybaczyć, że w ogóle coś takiego zrobiłem.

Wybaczyła mu pani?

Dobrze traktował wnuki, moich chłopców. Zmienił się. To zupełnie nie był ten człowiek co kiedyś. Nawet zapytał raz przy stole: „Tereniu, ta twoja lewa ręka,

Spółeczeństwo

bo byłam leworęczna, już nie pójdzie więcej w ruch?”. Poryczeliśmy się oboje.

Pierwszy mąż też miał ciężką rękę. Wpadła pani z deszczu pod rynnę.

Gdy się pobraliśmy, miałam niecałe 19 lat, rocznikowo – 18. Okazało się, że tata przekazał pałeczkę mężowi. Ojcu Jurek w ogóle się nie podobał, widocznie coś przeczuwał. Ale ja byłam zakochana. Robiłam baterie w „Volcie”, a on był czwarty po dyrektorze, miał wykształcenie. Ale ledwo odszedł od ołtarza dał mi popalić. Wystroił się na wesele jak muszkieter, taki amant z wąsikiem, a po północy zaczął się horror. Jurek lał mnie, jak mokre żyto. Szybko się urodził Gerard (mówimy na niego Maciek) i zaszłam w kolejną ciążę.

Tylko panią bił?

Jak Maciek miał 8 miesięcy, ojciec go pobił. Powinnam iść na medycynę sądową. Bez problemu bym wygrała. Jakoś jednak człowiek tak wtedy nie myślał, byłam w ciąży. I mnie o mało nie zabił. W ósmym miesiącu tak oberwałam, że spadłam ze schodów.

Spółeczeństwo

Tomek urodził się jako wcześniak.

To był najgorszy czas, lekarze nie dawali mu wielkich szans, ale jest. Żyje. Uciekłam do mamy, a

NASZE MAŁŻEŃSTWO ROZPADŁO SIĘ PO 20 MIESIĄCACH. *Potem jeszcze chciał do mnie wrócić, ale po jednym dniu szybciotko go spakowałam.*

Bo pewnie znów by się na mnie rzucił. Obrzydzenie do niego czułam. Dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki.

Coś, oprócz dwóch synów, w ogóle mu pani zawdzięcza?

Nic. Przez lata nie czułam potrzeby kontaktowania się chłopcami. Bóg go pokarał. Jest kaleką, chyba od tego picia stracił nogę, amputowali mu ją. Po latach dowiedziałam się, że oprócz synów ma jeszcze dzieci z innymi kobietami. Trzy córki i syna. W sumie, z moimi, sześcioro, a został z niczym, bez opieki. Sam jak kołek.

Po wyjściu z więzienia Tomek chciał się zobaczyć z biologicznym ojcem?

Tomek nie chciał go widzieć. Tylko przejazdem na niego trafił. Pojechał kiedyś z bratem zobaczyć domek teściów, w którym kiedyś po ślubie mieszkaliśmy. Ale nie rozmawiali ze sobą. Innym razem również Krzyś, mój syn z drugiego małżeństwa rozpoznał go gdzieś na ulicy. Jurek też go poznał. Chciał mu nawet rękę podać, ale Krzyś odmówił.

Przez 18 lat nawet nie próbował się odezwać do Tomka, odwiedzić go w więzieniu?

Ale po co? Gdy syna wsadzili, warknął tylko: „Niech zdechnie”. To chyba coś nie tak, prawda? On się go wyparł i nigdy nie chciał mieć kontaktu. Ja też nie chcę go widzieć.

Gdy pani życie wywróciło się do góry nogami, ludzie się odwrócili. Później, gdy prawda o Tomku wyszła na jaw, próbowali się do pani zbliżyć?

Nie mam żadnych koleżanek. Mam jedną przyjaciółkę, która przez lata nie wiedziała, że Tomek siedzi. Poznałyśmy się, gdy on już był w więzieniu.

Społeczeństwo



Fot. Tomasz Gzell/PAP

„Mówię mu: „Ty nie jesteś żadnym celebrytą. **JESTEŚ CHŁOPAKIEM POKRZYWDZONYM PRZEZ SYSTEM**”.

Społeczeństwo

Wiedziała, że mam czwórkę dzieci i pytała często o Tomka, ale wykręcałam się od odpowiedzi. Mówiłam, że jest na wyjeździe w Irlandii. Nie chciałam nic ludziom mówić. Bo jakbym tak pani powiedziała, że mój syn siedzi niesłusznie za gwałt na dziecku, to jakby pani zareagowała? Uwierzyłaby mi pani? Gwarantuję, że nie. Nie było czym się chwalić.

Kiedy przyjaciółka się dowiedziała?

Jak Tomek wyszedł i kamery pod blok przyjechały. O mało nie zemdląca.

Przez lata sąsiedzi źle panią traktowali.

Strasznie źle. Teraz z nimi nie rozmawiam. Z moim drugim mężem, Mirkiem, zostaliśmy sami, dzieci wyfrunęły z gniazda. Mamy wnuki, a najmłodsza – Izunia, dwulatka skradła moje serce.

Pani Teresa pokazuje w telefonie zdjęcie wnuczki. Uśmiechniętej dziewczynki o kręconych włosach.

Ma jasne włosy po babci?

Raczej synową przypomina, ale to fakt, ja też byłam blondynką, i synowie też są po mnie. Z wyjąt-

Spółeczeństwo

kiem mojego najstarszego syna Gerarda, to znaczy Maćka, bo tak na niego mówimy. Maciek miał czarne włosy po ojcu.

Miała pani wzięcie u mężczyzn?

Oj tak. Zawsze jacyś się koło mnie kręcili.

Po czterech latach od rozvodu z pierwszym mężem znów wyszła pani za mąż. Nie miała pani obaw?

*Na początku się zarzekałam, że już nigdy więcej z nikim się nie zwiążę. Ale **TO BYŁ STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ.** Jesteśmy razem już 41 lat. Mirek to najwspanialszy człowiek na świecie.*

Chętnie bym mu pomnik na jakimś rondzie postawiła. Co on się ze mną miał. Bo ja jestem straszną choleryczką. A on nigdy nie wybuchł, nie kłócił się ze mną. Jak już go naprawdę czymś rozeźlę, to jedynie z politowaniem stuka się palcem w czoło albo się nie odzywa. Czeka aż burza przejdzie. No, widziała pani kiedyś takiego człowieka?

*Spółeczeństwo***Jakie były najtrudniejsze momenty w waszym małżeństwie?**

Chciałam sobie życie odebrać. Był czas, że piłam dzień w dzień, wódka stała na stole. Ale Mirek i synowie postawili mnie na nogi. „Nas już nie bierzesz pod uwagę? Chcesz nas zostawić? My też to zrobimy” – mówili. I jakoś się opamiętałam. Mąż mnie odciągał od złego. Ale nigdy nie wyzywał mnie od alkoholiczek, choć sam nie tyka w ogóle alkoholu, nawet szampana w sylwestra.

Maćka i Tomka od razu zaakceptował?

Momentalnie. To są jego synowie i tak zawsze ich traktował. Do niego przychodzili w najtrudniejszych momentach, żeby się wygadać. Bo zawsze ich wysłuchał, nigdy nie podniósł ręki ani nie krzyknął. Kocha ich nad życie. Nawet chcieliśmy zmienić chłopcom nazwisko, ale alimenty by przepadły. Nie znoszę tego nazwiska i do furii mnie doprowadza, jak dziennikarze podpisują mnie nim. Ja jestem Klemańska a nie Komenda.

Pierwsze nazwisko było dla pani przez lata jak klątwa?

Społeczeństwo

Wiecznie cyrk z nim był. Gdy siostra dzwoniła do mnie do pracy i pytała: „Czy może rozmawiać z Komendą?”, rzucali do słuchawki, że to nie jest żadna komenda. No i później cały koszmar z Tomkiem. Odkąd pierwszy raz policjanci przyszli do nas do domu i wezwali go na komisariat, to nazwisko po prostu okropnie się nam kojarzyło. I jeszcze mieszkaliśmy niedaleko komisariatu. A ja przed laty pracowałam w milicji, sprzątałam. Czego ja się tam napa-trzyłam w PRL, jak ludzi tam traktowali. Ta klątwa się ciągnie do tej pory za nami.

A synowie i wnuki nie chcieli go zmienić po latach?

Nie chcą tego ruszać. Przyzwyczaili się.

Niebawem ma wejść do waszej rodziny nowa osoba. Podczas premiery filmu „25 lat niewinności”, Tomasz, pani syn, poprosił o rękę swoją narzeczoną, Anną. I podzielił się wspaniałą wiadomością, że zostaną rodzicami. Jak pani to wszystko widzi?

Ja już się w kwietniu dowiedziałam, przyszedł do domu i tak niepewnie zaczął: „Chciałem wam o czymś powiedzieć...”. To już wiedziałam o co cho-

Społeczeństwo

dzi. Mówię do niego: „Co, zostaniesz tatusiem? No wreszcie. Tylko niech to będzie chłopak a nie znów dziewczucha”. I jakoś tak wykrakałam. Ma się urodzić w na początku grudnia. Będę miała prezent mikołajkowy! Bardzo czekam na Filipka, bo tak ma się nazywać. Tomek wybrał to imię.

Już pani szykuje wyprawkę?

Nie. Już tyle osób chce im coś kupić. Ubraniek sporo pewnie dostaną, część już kupili. To po co tyle ciuchów? Chciałam kupić łóżeczko, ale już sami wybrali. Więc

chyba kupię jakiś łańcuszek. Albo coś z biżuterii, jakiś medalik, znak zodiaku. **CHCEMY Z MIRKIEM POZOSTAWIĆ PO SOBIE PAMIĄTKĘ.**

Syn był przez lata oczkiem w pani głowie, ukochany Tomuś. Wyobrażam sobie, że trudno było pani zaakceptować fakt, że nagle wyprowadził się z domu. Bo przecież po latach więzienia wrócił wreszcie do domu.

A pani chciała się nim nacieszyć.

Teraz Ania jest tą najważniejszą, takie jest życie. Znają się od niespełna roku. Zaskoczył mnie, gdy nagle oznajmił, że chce się wyprowadzić, bo ja jej wtedy jeszcze na oczy nie widziałam. Chciałam Anię poznać. Więc przyszli kiedyś razem pod klatkę, siedli na murku. Drugi raz widzieliśmy się 1 kwietnia, zakomunikowali nam, że pojawi się dziecko. W pierwszej chwili pomyślałam, że żarty sobie robią. Bo przecież był Prima Aprilis.

Bardzo się zmienił przez ostatnie miesiące?

Jest zakochany, nie widzi świata poza Anią. Jak wyszedł z więzienia, mówiłam mu: Tomek zobaczysz, będzie dziewczyna, która pewnego dnia pojawi się na drodze. I tak się potoczyło, poznali się w internecie. Mówi o niej „moja Ania”. Aż mnie zatkało, gdy dowiedziałam się, że pochodzi z Jelcza Laskowic, miejscowości, z której pochodziła zamordowana Małgosia K.

A jak pani się zmieniła?

A ja wiem? Mam 65 lat i dalej jestem dozorczynią. Ciężko pracuję od lat. Ze zdrowiem coraz gorzej. Jest

Spółeczeństwo

bardzo źle, ale czekam aż się wszystko wyklaruje. Czasem to nie chce mi się żyć., Żyję skromnie, zbieram pieniądze bym mogła chodzić prywatnie do lekarza. Tomek kiedyś mówił, że mi pałac postawi jak dostanie odszkodowanie. Ale czy ja tego dożyję?

Jest pani zadowolona z nowej pracy syna u braci Collins?

Po tej myjni, w której po wyjściu z więzienia, tak źle go potraktowali, to duża ulga. Nie znam tych ludzi, co go zatrudnili, ale dobrze o nich mówi. Na razie muszą go przyuczyć do pracy. Wysłali go na badania, ma robić prawo jazdy, dostał komputer. Oni mu to wszystko fundują. Ma być takim konsultantem, ma pomagać ludziom, którzy wychodzą z więzienia i nie wiedzą, co ze sobą zrobić.

Film o waszym życiu we wrześniu trafił do kin. A pani poznała artystyczny świat. Podoba się pani ta rzeczywistość?

Niekoniecznie. Tu też nie do końca rozumieją moje zagmatwane życie. Gdy pierwszy raz – przed oficjalną premierą – obejrzałam film, wszystkim się



Spółeczeństwo

spodobało, poza mną. Wyszłam z Krzysiem po pół godziny. Byliśmy wściekli, myśleliśmy, że serce nam z bólu pęknie.

A jednak pojawiła się pani na premierze.

Myślę, że w filmie nie muszą mówić ludziom o wszystkim. Sami mogą pewne rzeczy sobie dopowiedzieć...

Naszą rozmowę przerywa dzwonek telefonu pani Teresy. Dzwoni syn. Mówi mamie, że Basiura wyszedł z więzienia. To właśnie Basiurę, strażaka z Jelcza Laskowic oraz Ireneusza M. sąd skazał pod koniec września na 25 lat więzienia za tzw. zbrodnię miłoszycką. W poniedziałek, podczas gdy pani Teresa udzielała „Wprost” wywiadu, sąd apelacyjny wypuścił Basiurę z aresztu. Natomiast Ireneusz M. pozostanie za kratami. Żaden z nich nie przyznaje się do winy. Sąd nie uzasadnił czwartkowego wyroku. Ma być ono znane w czwartek.

Przecież Basiura dostał 25 lat i nagle wychodzi? Nie rozumiem, co się stało. Mój syn przesiedział tyle lat za ich zbrodnię! Gdzie jest sprawiedliwość?

Społeczeństwo

Znowu będę kłębkim nerwów. To jakiś horror.

Wróćmy do czasów, gdy synowie byli mali. Jak pani ich nazywała?

Maciek – cwaniak, Tomek – chorowity, Krzys – „do rany przyłóż”, Piotrek – buntownik.

Synowie panią wspierali?

Cały czas mogliśmy liczyć na Krzysia i Piotrka, nawet gdy był jeszcze dzieckiem. Krzys jeździł ze mną do więzienia na prawie każde widzenie i troszczył się o wszystko. Kupował sprzęt elektroniczny dla Tomka, telewizory czy konsolę. Nie wiem, co bym bez nich zrobiła. I tak jest do dziś.

*Nawet jak wybuchła epidemia koronawirusa, **PRZEKONALIŚMY SIĘ KTO TAK NAPRAWDĘ NAS KOCHA.***
Są przy nas cały czas. Dzwonią, przychodzą w każdej wolnej chwili.

A gdy jest nam ciężko w pracy, chętnie pomagają. Możemy na nich liczyć w każdej sytuacji.

*Społeczeństwo***Cieężko było pani czwórkeę wychować?**

Ja zawsze lubiłam dzieci. Nawet na podwórku dzieci sąsiadów wołały do mnie: „Mamo”. I mi się zwierzały z problemów, przez co matki miały do mnie żal. Ale ja nic nadzwyczajnego nie robiłam. Mówiłam: „Nie pijcie, nie ćpajcie”, bo się bałam o nich. To taki głupi wiek. Do dziś dziewczyny jak mnie widzą, mówią: „Mamcia” i dają buziaka. Swoim dzieciom zawsze ufałam. To była zasada numer jeden. Jak szli na ubaw, zaznaczałam: „Żebyś was nigdzie nie szukała”. Wolałam, by siedzieli w domu, niż łazili bez sensu. Dlatego sylwestry odbywały się w domu. Każdy mógł przyjść.

*Tak też było tego feralnego sylwestra,
gdy **TOMKA WMANEWROWALI
W GWAŁT I MORDERSTWO**
w Miłoszycach. Choć siedział w domu
i kupa ludzi, go widziała.*

**Choć tak pani lubiła obce dzieci i poświęcała im
tyle uwagi, matka jednego z chłopców, którym pani**

Spółeczeństwo

kiedyś przez pewien czas się opiekowała - Dorota P., okazała się pani największym wrogiem. To po jej zeznania przyczyniły się do skazania Tomka.

Ludzie z zemsty zrobią wszystko. Myślała, że będę zajmować się Krystianem cały czas. Podrzuciła mi go w wolnej chwili, bo niby taka była zapracowana. A ja cały czas nie mogłam z nim siedzieć. I ona dobrze o tym wiedziała. Źle traktowała Krystianka, była taka zimnokrwista. Nie umiała mu nic ugotować. Żałuję, że dałam się w to wpłatać. Bo to nie była moja sąsiadka. Mieszkała w innej części Wrocławia, koło mojej mamy. Powiedziała mi wtedy: „Jeszcze będziesz przeze mnie płakać”. Teraz już nie żyje. Szkoda dziecka, ma dziś 22 lata, jest autystykiem. Nawet nie wiem, czy go gdzieś nie oddała, była bardzo rozrywkowa.

Nie lubi pani Wrocławia. Chciałaby pani wyjechać do innego miasta?

Mieszkam na czwartym piętrze. To wszystko już mnie tak zaczyna dobijać, tak się źle czuję, że jest mi wszystko jedno. Sama nie wiem, co dalej. Jestem

Społeczeństwo

poważnie chora, ale czekam aż sytuacja się wyklaruje. Do tego boli mnie kręgosłup. Gdy Tomek był w więzieniu, cały dom był na mojej głowie, troszczyłam się o bliskich, zajmowałam wnukami, gdy ich rodzice się uczyli. A do tego mama z Alzheimerem, siostra po udarze, częściowo sparaliżowana. Opiekowałam się też starszym panem, żeby jakoś starczało do pierwszego. Całe moje życie to walka. Mąż też jest ciężko chory. Ale niedługo pójdzie na emeryturę.

Ale największe marzenie się spełniło. Syn wyszedł z więzienia.

To mi się śniło latami, że wychodzi. Ja go wołam. Myślałam, że mi serce pęknie. I cały czas jest pęknięte. Tego nie da się skleić, choć wpadł wreszcie w moje ramiona. Ale myślę, że wreszcie wróci na stare tory. Jak wyszedł z więzienia, całymi nocami grał w FIFĘ z bratem. Odzyskuje poczucie humoru, potrafi numer wywinąć. Szkoda, że już mi ubrań nie pierze. Jest taki pedant, kocha sprzątać, zmywać. Zawsze się bałam, że sąsiadów zaleje, woda lała się ze zlewu jak cholera.

Społeczeństwo

Czy jeszcze kilka lat temu, gdy myślała pani o tym, co będzie jak Tomek wyjdzie, właśnie tak sobie pani wyobrażała życie?

Nie. Ale niestety, nie wierzę w happy endy. Nie ma takiej opcji.

A czego chciałaby pani dla siebie?

Spokoju. Abym nie musiała już pracować. Wyjechać gdzieś z mężem. Tego bardzo nam brakuje. Przez te 18 lat raz byliśmy na wczasach. Nie myślałam o rozrywce, gdy syn siedział za kratami. Po wyjściu z więzienia Tomek zabrał mnie na pięć dni do Turawy. I koniec moich wczasów. Nie liczę wyjazdu do Watykanu, bo to zupełnie inne przeżycie. Chciałabym odpocząć.

Gdzie by pani pojechała?

*Na starość chciałabym pozwiedzać rodzinne strony. Pojechać do Wałcza. Mąż chciałby do Włocławka, w rodzinne strony. Ale **NA RAZIE NIE MAMY CZASU.***

Spółeczeństwo



*Teresa Klemańska
z książką Grze-
gorza Głuszaka
„Walka przez łzy”.*

Społeczeństwo

Wstaję o drugiej rano, siedzę do czwartej, robię mężowi kawę. Jadę do pracy. O jedenastej jestem już w domu. Idę spać. Dobrze, że z mężem mogę pracować.

Po pracy wracacie razem do domu.

Ale mamy inne zainteresowania. On ogląda kreskówki. Ja – kryminały. Dlatego tak zaczęłam bawić się w detektywa. Śledziłam z detalami sprawę z Miłoszyc, ile ja prokuratorom przez lata pomagałam. Zanosiałam im artykuły z gazet, dzieliłam się swoimi obserwacjami. Przecież najlepiej się w tym orientowałam. Chyba w poprzednim życiu byłam detektywem.

Co pani nie daje żyć?

Rodzina Małgosi, zamordowanej 15-latki z Miłoszyc. Są święcie przekonani, że to Tomek zabił ich córkę. Ale czemu się dziwić, skoro sędzia wypuszcza Basiurę? Chętnie bym tym zabójcom gęby obiała. Irek to sadysta, nie wyjdzie z więzienia. Siedzi już za kilka gwałtów. A wtedy tak się wywinał, choć mieli go w pierwszym tomie akt.

Społeczeństwo

**Ludzie pewnie ciągle zaczepiają Tomka na ulicy.
I całą waszą rodzinę. Macie dość?**

Tomek czasem się irytuje. Ale mu mówię: „Ty nie jesteś żadnym celebrytą. Jesteś chłopakiem pokrzywdzonym przez system”. Powtarzam mu: „Musisz być miły, uśmiechaj się, bo ludzie się od ciebie odwrócą. Bądź mądry”. I chyba mu dobrze radzę, prawda? 

<< SPIS TREŚCI

W.

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Spółeczeństwo

AWANTURA O HASZTAGI

Spółeczeństwo

*Znowu robi się głośno w związku z działalnością fundacji „Dziewuchy Dziewuchom”. Przed dwoma laty grupa aktywistek feministycznych zastrzegła sobie prawo do posługiwania się nazwą „Dziewuchy Dziewuchom”, co spotkało się z krytyką innych feministek, które nie chciały, by o ruchu społecznym mówić w kategoriach marki. Dziś posiadaczki prawa do znaku towarowego dalej walczą w sieci z – ich zdaniem – bezprawnym wykorzystywaniem hasła #dziewuchydziewuchom. I **KAŻĄ SOBIE PŁACIĆ PO 300 ZŁOTYCH** za nieuzasadnione interesem Fundacji użycie ich hasztagu.*



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Spółeczeństwo

Cała sprawa zaczęła się od kobiecego eventu zorganizowanego przez dwie prężnie działające na Instagramie panie. Obie wrzucając posty ze spotkania kobiet „po przejściach”, zdjęcia okrasily m.in. hasztagiem #dziewuchydziewuchom. – Obok były #kobietykobietom, #babybom. Dlaczego takie? Bo chodziło o pokazanie, jak ważne jest kobiece wsparcie w trudnych życiowych sytuacjach – mówią.

Jeden z hasztagów okazał się jednak problematyczny. Organizatorka eventu dostała wiadomość, że hasztag „Dziewuch” został wykorzystany bezprawnie, bo jest chronionym znakiem towarowym i użycie #dziewuchydziewuchom w celach komercyjnych na zastrzeżonych polach eksploatacji jest właśnie naruszeniem prawa. Wraz z informacją wysłano prośbę o wpłatę 300 złotych na cele fundacji. To miałoby sprawę zakończyć.

Społeczeństwo

– Nie miałyśmy pojęcia o istnieniu fundacji, a tym bardziej o tym, że nie możemy użyć hashtagu składającego się z powtórnego dwukrotnie tak popularnego w języku polskim wyrazu. Często używamy określenia „dziewuchy”, zresztą tak samo często, jak używamy słowa „baby” – słyszę od jednej z organizatorek eventu. – „Dziewuchy” były popularne pewnie i 10 lat temu, zanim ktokolwiek stworzył fundację – słyszę.

„Dziewuchy” zastrzeżone

Katarzyna Von Alexandrowitsch, jedna z założycielek Fundacji Dziewuchy Dziewuchom w przesłanym mailu informuje, że osoby, które używają ich znaku i które wspierają działania fundacji, np. w formie udostępniania grafik czy dzielenia się swoimi autorskimi materiałami w celach informacyjnych, edukacyjnych przy zachowaniu obszaru działalności niekomercyjnej, jak najbardziej mogą używać znaku zgodnie z prawem. Jej zdaniem takie treści przyczyniają się do rozpowszechnie-

Społeczeństwo

nia wiedzy dotyczącej praw reprodukcyjnych, sytuacji społeczno-ekonomicznej kobiet i dziewcząt i wielokrotnie pomagają osobom potrzebującym wsparcia w dotarciu do organizacji, która może im pomóc również w sytuacji doświadczenia przemocy.

Jednak, jak zaznacza, zbyt często zdarza się, że naruszane jest dobro fundacji, bo instagramerki oraz instagramerzy, chcący poszerzać swoje zasięgi, a tym samym dostawać komercyjne zlecenia, sięgają po hasztag „Dziewuch”. Chodzi o wykorzystanie algorytmu pozycjonującego widoczność postów i ich popularność.

Katarzyna Von Alexandrowitsch w czasie ostatniego riserczu wyłapała od 20 do 25 naruszeń. Hasztag „Dziewuchy Dziewuchom” pojawił się w kontekście promocji świeczek zapachowych, street wearu, działań polskich projektantów, sklepu z butami, miał reklamować salony piękności, manicure, eventy kręgow kobiet i m.in. usługi coachingowe. A na to „Dziewuchy” nie mogą sobie pozwolić. – Proszę sobie

Spółeczeństwo

wyobrazić, że nawet profil przeciwników aborcji nas oznaczył – słyszę.

Instagramerki, które hasztagiem „Dziewuch” okraśliły swój post o ewencie: – Jako, że o istnieniu fundacji nie miałyśmy pojęcia, nie ma mowy o świadomym wykorzystaniu tego znaku i chęci żerowania na fundacji.

Co na to prawo

Mecenas Joanna Hetman-Krajewska, specjalistka prawa autorskiego wyjaśnia, że w hasztagu rzeczywiście nie można wykorzystać zarejestrowanego znaku towarowego, ale tylko wówczas, gdy osoba wykorzystująca hasztag wejdzie w tzw. funkcję odróżniającą znaku towarowego. Oznacza to, że naruszeniem będzie sytuacja, gdy hasztag służy stricte budowaniu pozycji rynkowej danego produktu czy usługi. Jeżeli natomiast warstwa semantyczna hasztagu ma tylko walor informacyjny, opisowy, nie można mówić o naruszeniu jakichkolwiek praw wyłącznych.

10 lat temu na całym świecie złożono
7 wniosków **O REJESTRACJĘ HASZTA-
GÓW JAKO ZNAKÓW TOWAROWYCH.** Pięć
lat temu - już 2900.

Spółeczeństwo

Nie można – przykładowo – zarejestrować jako znaku towarowego słowa jabłko, bo ma ono wyłącznie walor opisowy, o funkcji odróżniającej nie mogłoby być mowy. – Urząd Patentowy odmówił rejestracji znaku „Powiat Drawski – Morze Pięknych Jezior”. Nawet bardziej rozbudowana gra słów nie miała tu znaczenia, bo semantycznie przekaz jest ogólnoinformacyjny. Niestety, w sytuacji, gdy mamy do czynienia z zarejestrowanym znakiem towarowym, a znak ten ma bardziej walor ogólno-opisowy, nie zaś odróżniający, aby się skutecznie na taką argumentację powołać, niezbędne jest przeprowadzenie batalii o unieważnienie rejestracji przed UP – dodaje prawniczka.

Trzeba pamiętać o tym, że jeśli prowadzimy działalność komercyjną i chcemy swoje towary bądź usługi oznaczyć jakimś popularnym w mediach społecznościowych słowem, a w konsekwencji również hasztagiem (stworzonym, by promować markę podobną do naszej), który jest przy tym zastrzeżo-

Społeczeństwo

nym znakiem towarowym, możemy mieć problemy z prawem.

Jednak, jak podkreśla prawniczka, nigdy nie jest tak, że jakiś znak towarowy zastrzeżony jest we wszystkich możliwych klasach towarowo-usługowych.

Kontrowersyjne aktywistki

To nie pierwsze problemy z nazwą „Dziewuchy dziewczuchom”. Czarne chmury nad głowami założycielek najpierw facebookowej grupy i tym samym społecznego ruchu „Dziewuchy dziewczuchom”, a potem fundacji, pojawiły się w 2018 roku. Gdy wyszło na jaw, że Agata Maciejewska, jedna z inicjatorek jego powstania, w Urzędzie Patentowym zastrzegła znak towarowy „Dziewuchy Dziewuchom”. W środowisku feministek zawrzało. Doszło do rozłamu, gdyż wiele aktywistek nie mogło zrozumieć sensu zastrzegania nazwy. Pojawiły się opinie, że Maciejewska chce ruch skomercjalizować i zacząć np. produkcję i sprzedaż gadżetów z logo „Dziewuch”. Argumen-

Społeczeństwo

tem krytykujących to rozwiązanie był fakt, że Maciejewska jest związana z firmą odzieżową i że najpewniej właśnie w związku z tym faktem zależy jej na opatentowaniu nazwy.

„Moją motywacją do podjęcia procedury rejestracyjnej było samorzutne i niepodlegające żadnej weryfikacji powstawanie i działalność kolejnych grup na FB, zawierających w nazwie zwrot Dziewuchy Dziewuchom.

Grupy te rządzą się swoimi zasadami, posiadają własną, niezależną komunikację i własne programy działania,
CZASEM POWIĄZANE Z POLITYKĄ I NIE ZAWSZE SPÓJNE Z MISJĄ *i wizją założonej przeze mnie grupy.*

Chcąc te inicjatywy rozdzielić, zgłosiłam się z wnioskiem o ochronę znaku, za którym stoi konkretna idea, misja i oprawa wizualna (...). Poczuję się natomiast do odpowiedzialności za znak i jego

Społeczeństwo

wykorzystanie – został zastrzeżony, by osoby trzecie nie mogły go używać w obrocie handlowym i nie czerpały zysków np. z przeprowadzania szkoleń czy zbiórek posługując się nazwą „Dziewuchy Dziewuchom” – napisała przed dwoma laty Maciejewska.

Dzięki zastrzeżeniu nazwy liderki „Dziewuch” zaczęły akcję sprzątania internetu. Po ich interwencji z Facebooka musiało zniknąć wiele lokalnych grup „Dziewuch”. Albo te, które zostały, były zmuszone do zmiany nazwy. I tak, Maciejewska i Von Alexandrowitsch dorobiły się miana „uzurpaterek”. One same nie mają sobie nic do zarzucenia.

Von Alexandrowitsch twierdzi, że po całej tej akcji zalała ją fala hejtu. Co więcej, właśnie trwa postępowanie w urzędzie patentowym, którego celem jest odebranie prawa do ochrony znaku „Dziewuchy Dziewuchom”. Dodaje, że niezależnie od końcowego postanowienia i tak najpewniej zarządzające fundacją zmieszane zostaną z błotem i znów pojawią się komentarze, że chcą sprzedawać feminizm na koszulkach i kubeczkach.

Czy „Dziewuchy” mają rację?

– W sytuacji, o której rozmawiamy, hasztag „Dziewuchy dziewczuchom” pojawił się tuż obok innych podobnych hasztagów, choćby #kobietykobietom czy #dziewczynydziewczynom, które nie zostały zastrzeżone jako znaki towarowe. Jednak pojawiły się pod postem w tym samym celu, chodziło o podkreślenie tematu wydarzenia, czyli kobiet i kobiecego wsparcia. W mojej opinii jego użycie w tym kontekście nie było naruszeniem – mówi mecenas Monika Wieczorek.

– W przypadku, o którym mowa, autorki posta z hasztagiem „Dziewuchy Dziewuchom” zostały poproszone o to, by hasztag został usunięty. I tak też się stało, co w mojej opinii powinno sprawę zakończyć. Jeśli podmiot, który nie jest konkurencyjny używa „naszego” hasztagu, myślę, że wystarczające jest żądanie zaniechania naruszania, czyli usunięcia. Można także żądać m.in. naprawienia szkody, ale gdy naruszenie jest zawinione, czyli gdy

Społeczeństwo

naruszyciel wiedział o udzieleniu prawa ochronnego na znak towarowy, którego użył, albo gdy w łatwy sposób mógł się o tym dowiedzieć – wyjaśnienia prawniczka.

”Warto pamiętać też o tym, że **NIE ZAWSZE TRZEBA DODATKOWO ZAREJESTROWAĆ HASZTAG**, który miałby informować o naszym produkcie, czy usłudze.

Kiedy to nie ma sensu? Gdy hasztag odpowiadałby zarejestrowanemu wcześniej znakowi towarowemu naszego przedsiębiorstwa.

Po co, oprócz zastrzeżenia znaku towarowego, rejestrować hasztag? – Jeśli marka chce promować konkretne hasło np. kampanii reklamowej. Takie rozwiązania mogą być coraz częstszą praktyką. Jako przykład mogę podać firmę Procter and Gamble, właściciela marki Dove, który zarejestrował jako znak towarowy m.in. na terytorium Unii Europej-

Społeczeństwo

skiej hashtag „likeagirl”, który towarzyszył jednej kampanii – dodaje Wieczorek.

Jak podaje serwis Lookreatywni.pl, 10 lat temu na całym świecie złożono 7 wniosków o rejestrację hashtagów jako znaków towarowych. Pięć lat temu – już 2900. Najwięcej w USA, Brazylii, Francji i Wielkiej Brytanii.

W Polsce to wciąż rzadka praktyka. 

GNEBIONO MNIE NA RÓŻNE SPOSOBY

Fot. Leszek Szymański/PAP



Spółeczeństwo

*Rafał Gawęł otrzymał azyl polityczny w Królestwie Norwegii. Założyciel Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, a także były dyrektor Teatru TrzyRzeczce opowiada „Wprost”, dlaczego wyjechał z Polski i jakie dowody przedstawił przed norweskim wymiarem sprawiedliwości. **RAFAŁ GAWĘŁ OPOWIADA TEŻ O POBYCIE W SZPITALU PSYCHIATRYCZNYM ORAZ WYROKU ZA WYŁUDZENIA I OSZUSTWA.***



Rozmawiała **Agnieszka Niesłuchowska-Szczepańska**

Jest pan pierwszym od 30 lat obywatelem Polski, który uzyskał azyl w Norwegii. Jak zareagowali najbliżsi?

Żona bardzo się ucieszyła. Karolina kończy właśnie studia z psychologii klinicznej i chciałaby zrobić doktorat na uniwersytecie w Oslo. Dzięki temu

Spółeczeństwo

będzie mogła spokojnie kontynuować naukę. Laura, nasza córka też świetnie się tu odnajduje. Wyjechaliśmy tam dwa lata temu, więc dla niej Norwegia została krajem dzieciństwa.

Słyszysz się, że wielu Polaków chce wracać do Polski w obawie przed utratą dzieci. Drżą na myśl o urzędnikach z Barnevernet, norweskiego Urzędu Ochrony Praw Dziecka.

To są mity. Musi się dziać naprawdę coś złego, by urzędnicy przyczepili się do rodziców i straszili ich zabranieniem dziecka. Z reguły to dotyczy naprawdę patologicznych domów. Z punktu widzenia Norwegów to, co dzieje się w Polsce, całkowity brak ochrony

Rafał Gawel

- były dyrektor Teatru TrzyRzeczce, założyciel ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych w Białymstoku. Inicjator akcji „Zamaluj zło” (czyli swastyki i in.). Skazany za unikanie spłacania długów, co uznaje za szykanę.

Spółeczeństwo

dzieci, masowe przypadki katowania i zabójstw maluchów, są po prostu nie do przyjęcia.

Norwegowie z dystansem podchodzą do obcokrajowców. Odczuł pan to na własnej skórze?

Są życzliwi, przyjaźni, a przede wszystkim słowni. Ale faktycznie, są dość chłodni w relacjach. Kiedyś obserwowałem norweskich maturzystów na plaży. W Polsce pary na ulicy całują się, przeczesują sobie włosy. A oni nie wyrażają publicznie żadnej bliskości. Uderzyło mnie to.

A imigranci?

Przez dwa lata mieszkaliśmy w muzułmańskiej dzielnicy. Z muzułmańską rodziną pod jednym dachem. Ku zaskoczeniu wielu powiem, że to bardzo sympatyczni ludzie. Życzyłbym każdemu takich sąsiadów.

Trzyma się pan z Polakami w Norwegii?

Różnie to z Polakami bywa. Mamy grupkę „patriotów”, którzy obnoszą się z wulgarnym stylem zachowania, noszą orły na ubraniach, zupełnie nie rozumiejąc znaczenia tych symboli. Są agresywni w sto-

Spółeczeństwo

sunku do czarnoskórych. Niestety, robią nam złą opinię, bo królują w internecie w grupach polonijnych. Nienawidzą Pakistańczyków, Afrykańczyków, a Norwegów nazywają „norkami”. Nienawidzą wszystkich, ale to tylko odprysk Polonii. Prawdziwa Polonia to 100 tys. normalnych ludzi. Są cenieni za pracowitość i lubiani przez Norwegów. Sporą grupę stanowią nie tylko budowlańcy i sprzątaczkę, ale też lekarze, architekci czy naukowcy.

Nie wróci pan już do Polski?

Uzyskanie azylu stawia pod dużym znakiem zapytania nasz powrót do domu. Chcielibyśmy wrócić, gdy zostaną oczyszczony z zarzutów przez Sąd Najwyższy albo Europejski Trybunał Praw Człowieka. Lub gdy zmieni się sytuacja w Polsce. Ale nie wiem, czy na stałe. Zostaliśmy wyrwani z Polski, nie z własnej woli.

Dlaczego pan wyjechał dwa lata temu?

Zrobiliśmy to dokładnie tego dnia, w którym Adam Andruszkiewicz został ministrem cyfryzacji.

To od początku.

”*Wszyscy mnie zniechęcali do złożenia wniosku o azyl. Twierdzili, że to niewykonalne. Ale* **MIAŁEM MOCNE DOWODY NA PRZEŚLADOWANIE** *w Polsce.*

W 2019 roku zgłosiłem się na policję w Norwegii. Miałem 24 godziny na udowodnienie, że byłem prześladowany. Nie zdążyłem w tak krótkim czasie przekonać Norwegów, decyzja była odmowna. Dostałem trzy godziny na złożenie zażalenia. Więc złożyłem. Ruszyła cała procedura, zbierałem dokumenty, które mi zostały. Bo większość z nich została zabrana przez białostocką prokuraturę podczas przeszukań w moim domu czy pracy. Musiałem szukać świadków, zbierać ich relacje. Na szczęście zrobiłem wiele zdjęć dokumentów, które wcześniej zdeponowałem na amerykańskich serwerach. Nie mogłem ich odzyskać od prokuratury, więc te fotografie mnie uratowały.

Co przesądziło o azylu?

Spółeczeństwo

Pierwsza grupa dokumentów, które przedstawiłem, dotyczyły destrukcji praworządności i braku niezawisłości polskich sądów. To było najprostsze zadanie, bo Norwegowie mają świetny wywiad. Dokładnie orientują się w sytuacji w Polsce. Zamówili taką ekspertyzę i dowiedzieli się z niej, że większość sądów w Polsce jest obsadzona przez osoby związane z partią rządzącą, że Krajowa Rada Sądownictwa jest nielegalna, a prezesem Trybunału Konstytucyjnego jest koleżanka prezesa PiS, Julia Przyłębska. Z punktu widzenia praworządnego kraju, to się w głowie nie mieści. Nie miałem większych problemów z udowodnieniem, że nie mam szans na sprawiedliwy proces. Pozostałe dowody dotyczyły zagrożenia mojego życia i zdrowia. Udowodniłem, że pięciu członków rządu działało przeciwko mnie i mojej rodzinie. Wisienką na torcie był minister Andruszkiewicz.

To znaczy?

Wydał dyspozycję swoim podwładnym, by zrobić mi krzywdę. Jest nagranie, na którym mówi człon-

Spółeczeństwo

kom jednej z organizacji, że jestem szczurem, który się ukrył w Warszawie, a oni mają mnie szukać. Wszystko przekazałem norweskiemu sądowi. Mam też inne nagrania podobnych poleceń wydawanych przez Andruszkiewicza.

Podobne słowa wypowiadali inni ministrowie?

Nie w takiej skali, ale nie mogę ujawnić szczegółów.

Z pana wypowiedzi w mediach społecznościowych wynika, że pana kłopoty z prawem zaczęły się, gdy jako szef Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, zadarł pan z prokuraturą.

W 2013 roku wytknąłem białostockiej prokuraturze nieprawidłowości. Domagałem się zamalowania na budynkach antysemickich i faszystowskich napisów. Prokuratura jednak nie chciała zająć się sprawą, uznając te malunki za „hinduski symbol szczęścia”. Parę osób straciło wówczas pracę. I się zaczęło...

Pomija pan dość istotny wątek. Wpisując pana nazwisko do internetu można znaleźć głównie artyku-

Spółeczeństwo

ły o pana oszustwach. Wykiwał pan m.in. bank na 220 tys. zł czy Fundację Batorego na ponad 100 tysięcy. I ma pan wyrok: dwa lata więzienia.

Jeśli chodzi o wyrok, złożyłem kasację do Sądu Najwyższego. Sprawa jest prosta, bo bronili mnie sami pokrzywdzeni. Fundacja Batorego wydała list otwarty, w której napisali jasno, że ani ja, ani teatr TrzyRzeczce, którego byłem dyrektorem, nie wyłudziliśmy żadnej dotacji. I oni, nie orzekając o mojej winie czy niewinności, uważają, że białostocki wymiar sprawiedliwości i tamtejsi śledczy powinni zostać odsunięci od tej sprawy. Zdobyłem uchwałę prokuratury z 2013 roku, w której ustalili, że zniszczyłem ich wizerunek. W akcie zemsty przetrzepali mój życiorys, skrzynkę pocztową, karty płatnicze, samochód. Z 20 lat mojego życia wyłuskali haki.

Ale Fundacja przyznała, że stowarzyszenie teatralne wydawało przyznane mu pieniądze w sposób nieprawidłowy. Środki były wypłacane z konta stowarzyszenia i przekazywane spółce Graviti jako

„W akcie zemsty przetrzepali mój życio-
rys, skrzynkę pocztową, karty płatni-
cze, samochód. **Z 20 LAT MOJEGO ŻYCIA
WYŁUSKALI HAKI.**

płatności za usługi, które nie były wykonane lub płatności za towary kupowane przez spółkę na rynku wtórnym i odsprzedawane stowarzyszeniu po wyższych cenach.

Realizowaliśmy dwie dotacje od Fundacji. Jedną rozliczyliśmy bez problemu, w drugiej – jako artyści, którzy nie do końca znają się na rozliczeniach – zbyt wiele wydatków płaciliśmy gotówką. Fundacja Batorego rygorystycznie tego przestrzega i wezwwała nas do wyjaśnień. Powiedziała, że się na to nie zgadza i mamy zwrócić te pieniądze, bo oni tego nie przyjmą.

Wszczęto nawet postępowanie komornicze, ale zawieszono je, bo nie było skąd ściągnąć długu.

No, ale to jest sprawa cywilna, a nie karna. Zwróciłibyśmy te pieniądze i nie mielibyśmy z tym problemu. Owszem, doszło do nieprawidłowości, ale to nie miało charakteru przestępczego. To była kwestia naszego braku doświadczenia, ale prokuratura robiła z tego zarzut. Drugi zarzut dotyczył kuchni. Nie mieliśmy jej w teatrze, więc karmiliśmy aktorów

Spółeczeństwo

w pobliskiej restauracji. Nie opłaciliśmy jednej ze 120 faktur i zrobiła się afera. A wszystko przez omyłkę pracownika, a nie moją. Choć faktura została zapłacona, prokuratura uznała to jednak za szalbierstwo. Każdemu może się zdarzyć. To normalna ludzka rzecz. Nie jestem oszustem.

A jednak został pan skazany.

Te zdarzenia nie miały charakteru przestępczego. To były pomyłki albo spory prawne. Wszystko można było wyjaśnić przed sądem.

To skąd te 200 tysięcy, których domagał się od pana bank?

W Kredyt Banku doszło do pomyłki. Kiedyś byłem dyrektorem firmy farmaceutycznej, potem pomagałem byłej żonie prowadzić taką firmę. Dysponowaliśmy kartami obciążeniowymi (połączenie karty debetowej i kredytowej - red.), którymi płaciliśmy za należności czy zakupy. Jedna z nich się zepsuła w systemie bankowym. Mimo że nie została spłacona, system odnawiał co miesiąc saldo o 20 tys. Nie dostawaliśmy żadnych moni-

Spółeczeństwo

tów ani pism, że obciążenie rośnie. Po roku bank wysłał nam maila, że doszło do pomyłki. Zresztą bank nie złożył żadnego zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa. Ale prokuratura, przeglądając nasze maile uznała, że sami się zadłużyliśmy.

Oprócz wniosku o azyl, złożył pan też skargę do Strasburga.

A nawet trzy skargi. Bo byłem gnębiony na różne sposoby. W czasie procesu w Białymstoku byłem zamykany w klatce z metalowych prętów. W ten sposób pokazywała mnie telewizja i patrzyli na mnie świadkowie. Siedziałem w pomieszczeniu dla skrajnie niebezpiecznych przestępców. A mogłem normalnie, w ławce z adwokatami. To jest przedmiotem jednej ze skarg do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Druga dotyczy skandalicznego zachowania sędziego, który udostępniał akta osobom trzecim. Dotyczyły one mojego leczenia, spraw intymnych, a nawet orientacji seksualnej. Gdy moi adwokaci zdobyli na to dowody, prezes białostockiego sądu przeprosił, że doszło do błędu, ale trudno. Stało się.

Trzecia **SKARGA DOTYCZY CELOWEGO ODMAWIANIA MI DOSTĘPU DO LECZENIA** i więzienia mnie w szpitalu psychiatrycznym na oddziale dla niebezpiecznych przestępców.

Zamknięto mnie na miesiąc z człowiekiem, który popełnił zabójstwo i był w stanie psychotycznym. Nie mogłem spać, ani normalnie funkcjonować. Byłem przez niego cały czas atakowany. To była forma znęcania się nade mną, odmówiono mi dostępu do leczenia.

Ma pan szanse na wygranie sprawy?

Skargi zostały przyjęte, co dobrze rokuje, bo ponad 90 proc. takich wniosków odpada na początku, na ocenie merytorycznej.

Jakiego domaga się pan odszkodowania?

Nie określiłem kwoty odszkodowania. Chcę tylko, by polskie władze zostały napiętnowane za to, co zrobiono, żeby wszyscy wiedzieli, jak wyglą-

Spółeczeństwo

da mój proces. Nie ma dnia bym nie dostał maila od osób, w tym sędziów, prokuratorów, przedsiębiorców którzy są w podobnej sytuacji.

A kilku osobom, z pomocą Polonii, pomogłem wyjechać z Polski i wystąpić o azyl. Potraktowano mnie podle, ale tu chodzi głównie o moją rodzinę. Nie zapomnę jak policja wpadała do domu o 6 rano, a moje dzieci drżały ze strachu. Gdy zmarła moja córka, policjanci wpadli do mojej teściowej, wykrzykując, czy wie, z kim zadaje się jej córka. Było ciężko, ale łatwo się nie poddaję.

Czym zajmie się pan w Norwegii?

Cały czas pracuję w ośrodku, jestem jednym z dwóch szefów. Założyłem też firmę w branży IT i chciałbym wrócić do reżyserowania. Pierwsze rozmowy już prowadzę z norwesкими teatrami i kto wie, może założę swój własny? Z grupą przyjaciół chcemy też uruchomić w Oslo organizację pozarządową, która zajęłaby się monitorowaniem praworządności w Europie Środkowo-Wschodniej. 



Fot. Clive Brunskill/Getty Images

*Marija
Szarapowa*

KOKAINA, ROMANS, TENIS

Spółeczeństwo

*Przed Iga Świątek nawet 20 lat topowej kariery. Ale też biznesowej dżungli, gdzie **SĄ OLBRZYMIE PIENIĄDZE, LICZNE POKUSY ORAZ JADOWITE I DRAPIEŻNE ZWIERZĘTA.***



Tekst: **Jerzy Wysocki**

Welcome To The Jungle” – tego utworu Guns N’ Roses słucha, wchodząc na kort, triumfatorka French Open na ziemnych kortach Rolanda Garrosa w Paryżu. To największy sukces polskiego tenisa w historii. Tegoroczna maturzystka z Warszawy osiągnęła go w imponującym stylu. Przed nią nawet 20 lat topowej kariery. Ale też sportowo-biznesowej dżungli, gdzie są olbrzymie pieniądze, liczne pokusy oraz jadowite i drapieżne zwierzęta.

Nogi i głowa

Dlaczego wierzę w 20 lat sukcesów? Tenis to taka dyscyplina, w której przez przypadek możesz wygrać punkt, gem, od biedy set. A nawet jeden mecz, o ile akurat faworyzowana rywalka gra z kontuzją lub jej myśli koncentrują się na nieudanym romansie. Turnieju wielkoszlemowego nie wygrasz, jeśli nie jesteś najlepsza. Co to znaczy najlepsza? Świetny bekhend, forhend, drop shot. Tak, ale to podstawa opanowana przez 200 zawodników z listy WTA pań i ATP panów. Co ich różni, co daje przewagę konkurencyjną? Mówi się, że w tenisie grają nogi i głowa. Pani Iga ma świetną, jak na jej wzrost (176 cm), pracę nóg, a w Paryżu pokazała, że naprawiono jej głowę.

Wcześniej sukcesów nie było. Głową zajęła się psycholog sportu Daria Abramowicz. Teraz Świątek umie resetować umysł i koncentrować się na kolejnej piłce. Pamiętacie Adama Małysza? Mistrz skoków narciarskich monotonnie powtarzał: najważniejsze to oddać dwa dobre skoki. Przyjmijmy więc, że umiejętności u pani Igi są, talent jest, głowa naprawiona. Ale głowa

Społeczeństwo

musi pracować poprawnie nie tylko na korcie. Zagrożenia czyhają poza linią boczną.

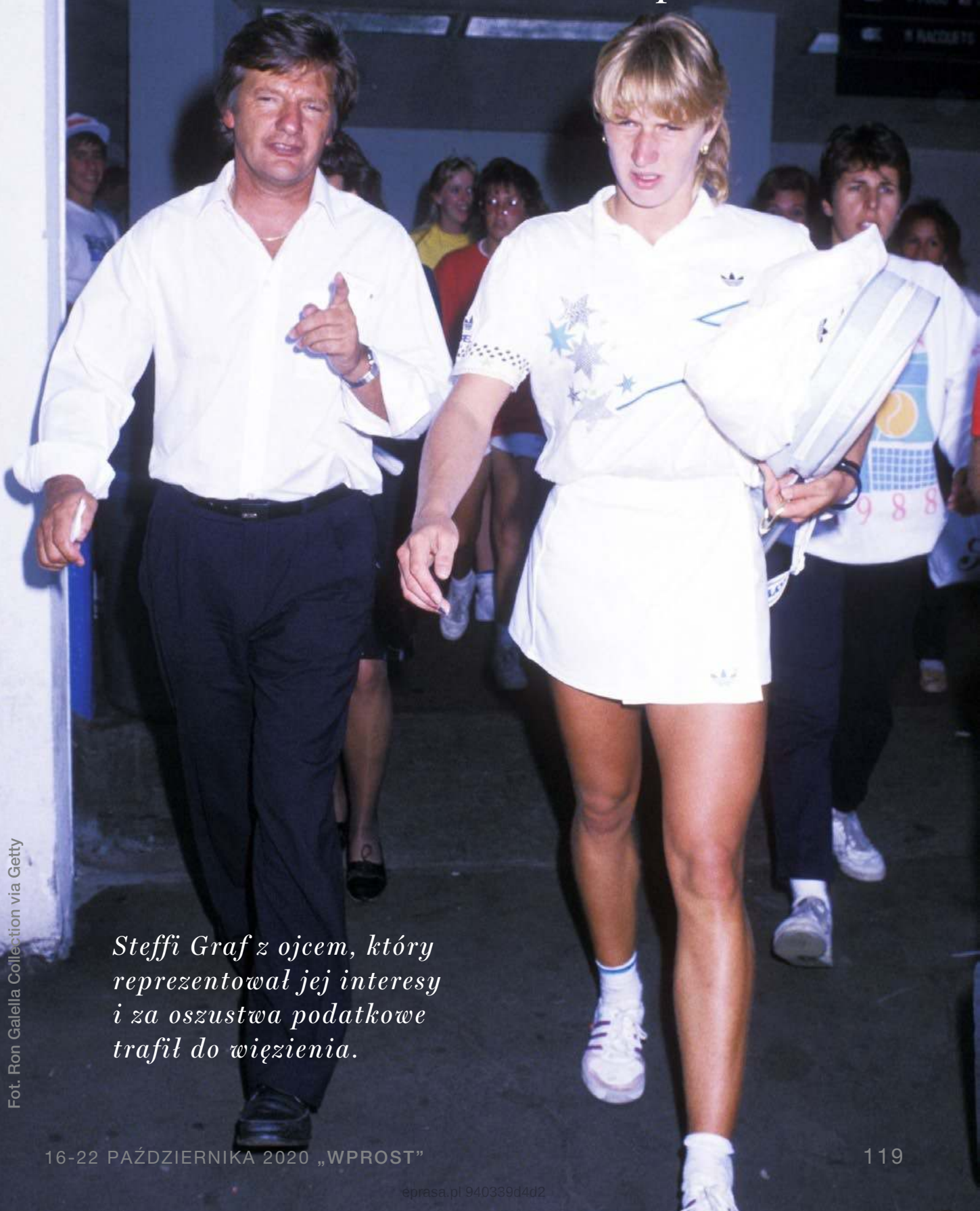
TENIS TO SPORT DLA DŻENTELMENÓW I DAM. *Popatrzcie na stare zdjęcia tenisowych strojów – dziś nie ubieramy się tak elegancko nawet do teatru.*

To w boksie i piłce nożnej mamy czarne charaktery. Pijaków, rozbójników, hazardzistów, pospolitych psycholi. W tenisie, gdzie przeważnie zamożni rodzice finansują karierę córki lub syna, patologii jest mniej. Inne środowisko. Jednak warto pamiętać o niebezpieczeństwach, gdy wchodzi się do nawet takiej eleganczkiej dżungli.

Druga strona

Była wielkim odkryciem. Wielki Szlem zaliczyła mając 16 lat. Liderka WTA przez 299 tygodnie. Martina Hingis już w wieku 22 lat powiedziała, że sukcesy ją znużyły. W jej życiu było wszystko: niezliczone romanse,

Spółeczeństwo



Fot. Ron Galella Collection via Getty

Steffi Graf z ojcem, który reprezentował jej interesy i za oszustwa podatkowe trafił do więzienia.

Społeczeństwo

porażki skutkujące pozwami przeciw producentowi butów, wreszcie dyskwalifikacja za używanie kokainy. Kończyła karierę i wracała w doskonałej formie. Piękna i pełna uroku dziewczyna. Może to był problem. Tak jak u Anny Kurnikowej, którą w 2002 roku magazyn FHM nazwał najseksowniejszą kobietą świata. Od tego czasu tenis zszedł na plan dalszy.

STEFFI GRAF PRZESZŁA DO HISTORII
wygrywając wszystkie turnieje wielkoszlemowe w ciągu jednego roku. Łącznie 22 tytuły. Nazywano ją hrabiną.

Jej ojciec został skazany na 3 lata i 9 miesięcy więzienia za oszustwa podatkowe. Reprezentował interesy córki. Niebezpieczna analogia, jak w przypadku Leo Messiego i jego pazernego ojca?

15 miesięcy dyskwalifikacji orzekł Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie wobec Mariji Szarapowej za zażywanie meldonium, substancji zakazanej

Spółeczeństwo



Fot. AFP/EAST NEWS

*Martina Hingis
i Anna Kurni-
kova - wybitna
para deblistek*

Społeczeństwo

przez Światową Agencję Antydopingową. Szarapowa, jedna z najlepszych ostatnio tenisistek zakończyła karierę po kompletnym stoczeniu się w rankingu. Zabrakło dopingu (publiczności... to mam na myśli).

Na teraz to opowieści o historycznych koleżankach Igi Świątek. O kolegach są bardziej ciekawe. Faceci lubią na przykład przegrywać mecze, bo ktoś w Chinach obstawił porażkę (sprawa Dawidienki w Sopocie). Są też tenis-biznesmeni, jak słynny Boris Becker, który sprzedał pamiątki sportowe za 756 tys euro, ale jego długi wynoszą nawet 50 milionów. Fajnie go teraz widzieć jako komentatora Eurosportu, a nie jako menela na topowych turniejach, gdzie ubierał się w żółty fioletowy dres. Pewnie się pozbierał.

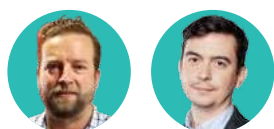
Z gratulacjami dla Igi i życzeniami mocnej głowy. 

ILE KOSZTUJE MISTRZ



Jej ekipa nosi ją na rękach - Iga Świątek prezentuje puchar bravurowo wywalczony na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu.

*Pasjonujemy się zarobkami gwiazd tenisa, zapominając, że **NAJPIERW KTOŚ MUSIAŁ SPORO W NIE ZAINWESTOWAĆ.***



Tekst: **Tomasz Molga, Szymon Krawiec**

Za wygraną w finale Iga Świątek zarobi 1,6 mln euro. Za wygraną w półfinale zainkasowała już ponad 425 tys. euro. Choć w tym roku pula nagród jest niższa, to zarobki i tak robią kolosalne wrażenie. Agnieszka Radwańska dzięki wszystkim tenisowym wygranim pojawia się co roku na Liście 50 najbogatszych Polek. Wybiegane na kortach miliony dolarów zainwestowała w nieruchomości i własny hotel w sercu Krakowa.

Ale nikt nie mówi o tym, ile kosztuje kariera tenisisty w Polsce. Przypominamy tekst „Wprost” z 2012 roku, kiedy cała Polska ekscytowała się sukcesami Jerzego Janowicza.

Gdyby nie pieniądze, to eksplozję talentu Jerzego Janowicza mielibyśmy szansę zobaczyć rok wcześniej, a może nawet jeszcze dawniej. Aby wystawić syna do zawodów, państwo Janowiczowie mieli sprzedać swój biznes – kilka sklepów sportowych, mieszkanie oraz dodatkowo pożyczyć 50 tys. zł. W porównaniu z milionowymi budżetami gwiazd to nieduży kapitał. Zawodnicy klasy Jerzyka biją się o punkty w rankingu ATP, startując nawet w 30 turniejach w roku, z których każdy to oprócz szansy na wygraną również wydatek dla gracza. – Z tego powodu musiał zrezygnować z Indian Wells, Dauhy czy z kwalifikacji do Australian Open – opowiadał dziennikarzom ojciec tenisisty. Janowicz bezskutecznie próbował szczęścia na French Open, Wimbledonie, US Open. Na jednym z turniejów w Polsce zarobił 117,5 dolara. Aż wreszcie pod koniec sezonu mógł zagrać w kwalifikacjach turnieju Master 1000 w Paryżu. Dzięki fenomenalnej grze wyjechał z Paryża z czekiem na 303 tys. dolarów.

Doliczając pozostałe honoraria, po sezonie jest bogatszy o 477 tys. dolarów – po raz pierwszy zarobił więcej, niż musiał wydać, aby grać. – Dzięki tym pieniądzom będę mógł już spokojnie się przygotować do kolejnego sezonu – mówi Jerzy Janowicz.

Dzięki spektakularnemu awansowi w rankingu na styczniowy Australian Open poleciał jako zawodnik rozstawiony. Rok po tym, gdy do Australii nie mógł polecieć nawet na kwalifikacje, bo nie miał pieniędzy na bilety. Nieprawdopodobne.

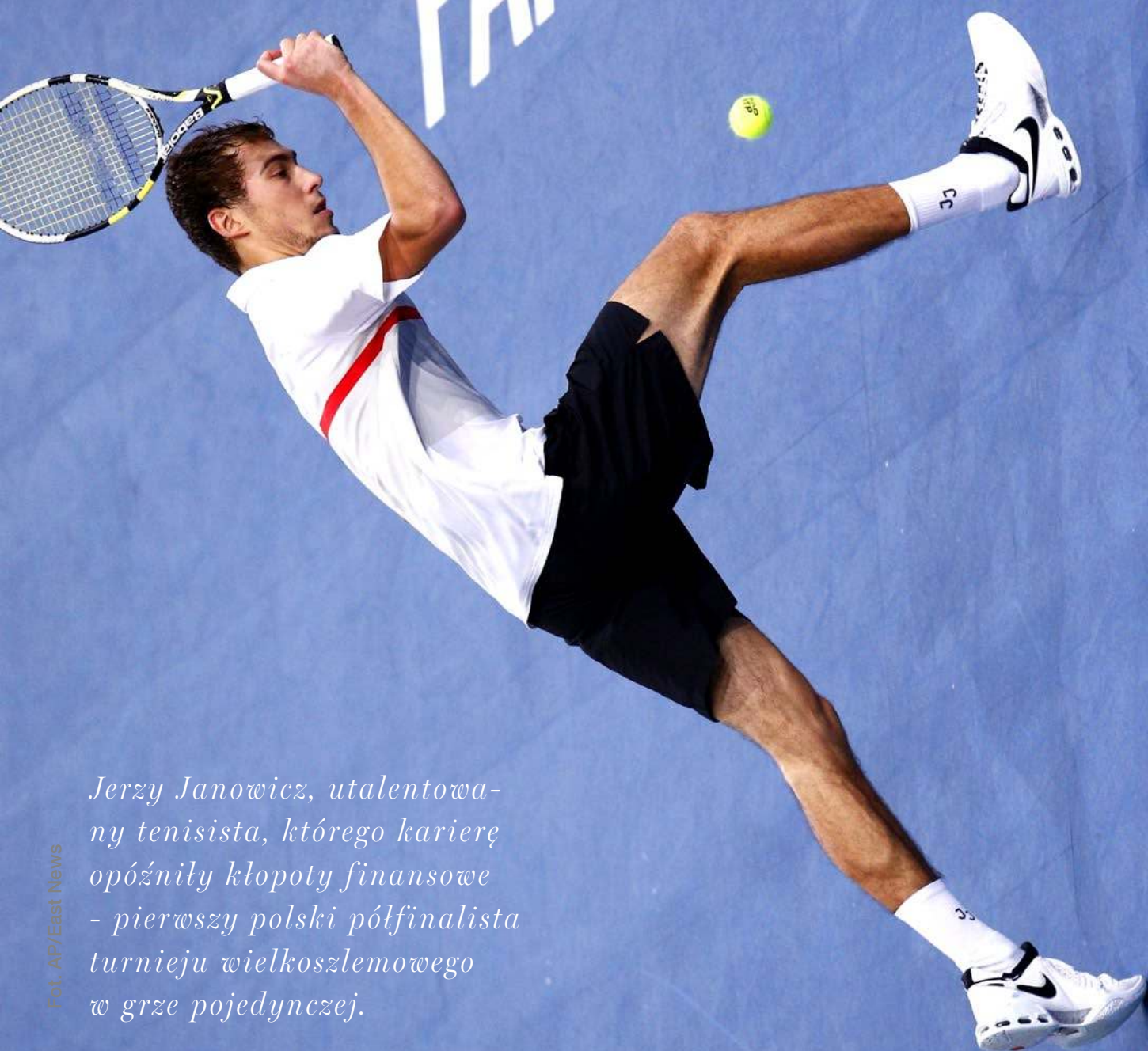
17 lat inwestowania

Historia Janowicza pokazuje, że tenis to nie tylko pot, krew i łzy zostawione na korcie, ale również sporo pieniędzy, które trzeba zainwestować. Choć nasz Jerzyk swoją pierwszą rakietę dostał od rodziców w wieku dwóch lat, to tak na serio kariery współczesnych mistrzów zaczynają się w wieku lat sześciu. Finansowanie zabawy spoczywa na barkach rodziców. Jak obliczył Wojciech Andrzejewski, dyrektor sportowy Polskiego Związku Tenisowego,

”*w pierwszych latach rodzice wydają około 6 tys. zł rocznie. **KWOTA WYDATKÓW ROŚNIE WRAZ Z WIEKIEM MŁODEGO ZAWODNIKA.** Koszt rocznej kariery 13-latka to już 30 tys., a 16-latka 50 tys. zł.*

Skąd takie kwoty? – Dwugodzinny trening młodzika to przede wszystkim wynagrodzenie dla trenera i opłata za wynajęcie hali. Jeżeli chcemy, by nasze dziecko trenowało tam, gdzie najlepsi, czyli np. na ekskluzywnych kortach na Woli Justowskiej w Krakowie, za godzinny trening trzeba będzie wyłożyć ok. 100 zł. Trener za godzinę pracy weźmie od nas 60 zł, więc cały koszt dwugodzinnego treningu to wydatek rzędu 260-320 zł – wyliczał Zbigniew Górszczak, były trener sióstr Radwańskich.

Sprzęt to również ważna pozycja w kosztach. Na start trzeba wyłożyć ok. 2 tys., jednak żeby junior robił postępy i liczył się w tenisowym świecie, musi



Jerzy Janowicz, utalentowany tenisista, którego karierę opóźniły kłopoty finansowe – pierwszy polski półfinalista turnieju wielkoszlemowego w grze pojedynczej.

przecież grać w turniejach. A takich zdaniem Górszczaaka powinien zaliczyć przynajmniej 30 rocznie – 20 ogólnopolskich i 10 międzynarodowych. – Z reguły są to kilkudniowe wyjazdy, za które trzeba uiścić wpisowe, opłacić hotel, przejazd, wyżywienie i trenera, który pełni zarazem funkcję prawnego opiekuna – opowiada trener. Jego zdaniem koszt krajowego turnieju to przynajmniej 1 tys. zł. W przypadku imprez międzynarodowych wpisowe wynosi tyle samo co w Polsce, ale koszty utrzymania rosną kilkakrotnie.

Poziom samofinansowania – kiedy pieniądze z nagród równoważą koszty treningów, wynajęcia trenera i sprzętu – mężczyźni osiągają w wieku 21-23 lat, ale do tego czasu trzeba zainwestować w ich szkolenie ponad milion złotych. – Rodzice finansowali mnie w pełni do 18. roku życia. Gdyby nie zainwestowali w mój trzyletni pobyt w akademii tenisowej w Hiszpanii, nie grałbym na tyle dobrze, żeby zacząć zarabiać na korcie poważne pieniądze. Wchodząc do pierwszej setki rankingu ATP, tenisista zarabia około

100 tys. dolarów, co umożliwia finansowanie z nagród całego szkolenia i kosztów gry – opowiada Mariusz Fyrstenberg, nasz czołowy deblista.

Droga na szczyt

Tenis to po golfie, boksie i wyścigach Formuły 1 jeden z najbardziej dochodowych sportów, gdzie jeden człowiek, wsparty zespołem wynajętych współpracowników, własnymi rękami wypracowuje miliony dolarów. Gdyby Szkot Andy Murray chciał przyjechać pod kort z całym swoim teamem, musiałby wynająć spory autobus. Na sukces trzeciej rakiety świata pracuje trzech trenerów, dwóch pomocników, fizjoterapeuta, menedżer, brat tenisisty, a także grupa kilku osób, w których towarzystwie „dobrze się czuje”. Wśród nich m.in. Ivan Lendl, gwiazda tenisa lat 80., który doradza 25-latkowi, jak grać agresywniej. Co oczywiste, za dobre słowo każe sobie słono płacić – 6-7 tys. euro za tydzień konsultacji. Poprzedni życiowo-sportowy doradca Murraya Amerykanin Brad Gilbert, współautor sukcesów Andre Agassiego,

został wynajęty do pomocy za 750 tys. funtów.

Takich tenisowych guru do wynajęcia jest więcej. Były mistrz Andy Roddick korzystał z podpowiedzi Jimmy'ego Connorsa – gwiazdy lat 70., którego wsparcie kosztuje 700 tys. dolarów rocznie. Ostatnio na rynku pojawiła się Martina Navratilova – podobno bierze milion za rok coachingu.

– *To ludzie i stawki będący kompletnie **POZA ZASIĘGIEM POLSKICH TENISTÓW** i ich sponsorów. Choć dobry zespół zbudowała wokół siebie Agnieszka Radwańska*

– mówi Radosław Szymonik, szef reprezentacji polskiej tenisa ziemnego. Na rozgrywanym niedawno turnieju w Stambule Radwańskiej towarzyszyli trener Tomasz Wiktorowski, sparring partner Dawid Celt oraz fizjoterapeuta. Agnieszka Radwańska przez większość sezonu jeździła na turnieje w towarzystwie trenera, co według szacunków

„Wprost” oznacza, że biorąc udział średnio w 22 imprezach w roku wydaje najmniej pół miliona złotych. Dla porównania, budżet startowy Sereny Williams najprawdopodobniej przekracza milion dolarów. Zawodniczka na stałe opłaca czterech współpracowników: trenera głównego, trenera kondycyjnego, fizjoterapeutę oraz sparring partnera. Podobnie rozbudowany i kosztowny team wspiera Marię Szarapową oraz liderkę rankingu WTA Wiktorię Azarenkę.

Tylko udział w Australian Open kosztuje ok. 35 tys. zł. Policzmy. W przypadku tak dalekich podróży sportowcy skazani są na wygodną klasę biznes – inaczej masażyści musieliby długo składać zmęczone mięśnie do kompletu. Bilet lotniczy to 13 tys. zł. Hotel na 20 dni – 15 tys. zł, wyżywienie – 4 tys. zł, a serwis sprzętu sportowego – 2 tys. zł. Są turnieje, gdzie organizatorzy pokrywają koszty zakwaterowania i transferu na kort – przynajmniej czołowych zawodników. Ale i tak płacą za osoby towarzyszące.

Koszty „osobowo-hotelowe” to nie wszystko. Wynagrodzenie trenera światowej klasy to ok. 30 tys. dolarów na rok. Zawodnicy z czuba rankingu dzielą się zarobionymi pieniędzmi z trenerem. Zazwyczaj prowizja wynosi od 2 do 5 proc. Trener Jeleny Jankowicz miał zagwarantowane 15 proc. udziału w nagrodzie, jeśli zajmie ona pierwsze miejsce w rankingu WTA. Prowizja zmaterializowała się na jego koncie w 2008 r. 



KIEDY ODRADZAM SPŁATĘ KREDYTU

Poradnik przedsiębiorcy

*Każda złotówka wydana na spłatę jakiegokolwiek pożyczki – w opisanej sytuacji, to jak **PIENIĄDZE WYRZUCONE DO STUDNI**. A takich działań nikomu nie polecam, nawet osobom zamożnym.*



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

Owidzę, że na mój dzisiejszy wykład o antywindykacji przyszło sporo osób. Co się stało? A, tytuł Państwa zainteresował. Bo trudno uwierzyć, że ktoś na poważnie będzie namawiał do niespłacania kredytów? To nie do końca jest tak. Po to się bierze kredyty, żeby je spłacać. Myślę tu o uczciwych osobach, bo z oszustami nie chcę mieć nic wspólnego. Ale życie lubi nam płać figle. Niekoniecznie wesołe. I niekiedy trzeba podjąć odpowiednią decyzję, niekiedy bardzo trudną. W pełni świadomie. I nie zawsze

będzie to wyjście z sytuacji, które spodoba się tzw. „obrońcom moralności”. Zresztą: po prostu posłuchajcie.

Zacznę nietypowo. Ze świadomym niepłaceniem rat kredytów, jest podobnie jak z alkoholem. Każdy się lubi czasem napić, choć tłuką nam do głowy, że alkohol szkodzi zdrowiu. A, widzę pan w drugim rzędzie podnosi rękę. Że co, że wcale pan nie pije? Jest pan abstynentem? No to szacun! Umrze pan zdrowszy. Czy ktoś jeszcze z Państwa jest zagorzałym wrogiem picia alkoholu? Nie



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy, związany z bankowością od 1993 r. Specjalizuje się także m.in. w antywindykacji, pomocy frankowiczom oraz w upadłości konsumenckiej. Założyciel Fundacji Praw Dłużnika „Dłużnik Też Człowiek”

widzę. Więc reszta osób lepiej zrozumie porównanie, które zastosuję.

Tylko ludzie głupie nie piją przy zupie!

Otóż otacza nas nieprzebrana ilość zakazów i nakazów. Czasem mądrych i słusznych. Ale znacznie częściej zdarza się odwrotnie. Tak jest z alkoholem. Szkodzi bardzo. Podobno. Taki dostajemy przekaz od dziecka. A prawie wszyscy piją. Dlaczego? Bo się przekonali, że prosty rachunek zysków strat prawie hamletowskiego wyboru: pić czy nie pić, wychodzi na korzyść picia. Byle z umiarem. Byle z sensem. To, że tolerujemy w naszej kulturze spożywanie alkoholu, nie oznacza wcale, że trzeba się nim poić od rana i codziennie. Ale żeby od czasu do czasu się nie napić? Nie no, bez żartów!

Dam kilka przykładów. Czy wyobrażają sobie Państwo Sylwestra bez alkoholu? Albo chrzciny? Nie bardzo, prawda? A może wesele? Nie muzułmańskie. Nasze. Polskie. Że co? Żebym sobie nie żartował? Albo romantyczną randkę, na której iskrzy że hej, a do kolacji zamiast dobrego wina podajemy maślan-

kę? Rękę, jak widzę, znowu podnosi pan w drugim rzędzie. Nie widzi w tym nic dziwnego? Bo maślanka zdrowsza i nie szkodzi? Ale jak pan widzi

*wszyscy wokół się śmieją. Pewnie mają inne zdanie w tym temacie. Bo widzi pan, jak mawiają słowa znanej piosenki: **W ŻYCIU LICZĄ SIĘ TYLKO CHWILE.** I warto je celebrować.*

Alkoholem. Najlepiej dobrym. A nie maślanką.

No dobrze, nie będę tego wątku ciągnął. To był tylko przykład, że zakazy zakazami, a ludzie robią swoje. Piją, choć to szkodzi zdrowiu. No cóż, pana w drugim rzędzie i tak nie przekonam w tej kwestii, ale jest pan w tym względzie w zdecydowanej mniejszości. Tyle wstępu. Przejdźmy zatem do tematu wykładu.

Jest tak: z niepłaceniem kredytów, jest podobnie jak z każdym innym zakazem. Zanim ślepo uwierzysz w jego zasadność, przemysł dobrze sprawę.

Przefiltruj daną kwestię przez swój umysł. Nazywa się to przetwarzaniem danych.

Można w sposób oczywisty stwierdzić, że niepłacenie zobowiązań kredytowych nie powinno mieć miejsca. Zwykle się to zupełnie nie opłaca, bowiem rodzi za sobą konkretne problemy. I to wcale nie-małe. Stałe towarzystwo windykatorów, komorników, sprawy sądowe, zła historia BIK – takie są konsekwencje, a te raczej do przyjemności nie należą. Ale również tutaj, tj. przy spłacie zobowiązań, w każdym konkretnym przypadku, należy zrobić rachunek zysków strat.

Naliczyłem aż 6 sytuacji, kiedy odradzam spłatę zobowiązań finansowych. W pełni świadomie: kierując się w pierwszej kolejności czystą ekonomią, a nie emocjami. I nie przejmując się polityczną poprawnością.

1. **Jestem ofiarą pętli kredytowej**

W obecnych czasach takie sytuacje zdarzają się naprawdę często. Zbyt często. A wiesz czemu? Bo

ofiarami „pętli” stają się osoby, które za wszelką cenę chciały być w porządku wobec systemu. I za bardzo sobie uwewnętrznili prikaz, iż kredyty trzeba spłacać. Zawsze. Bezwarunkowo.

Jednak w pewnym momencie następuje otrzeźwienie. Zwykle mocno za późno. Paru moich klientów nazbierało ponad 50 produktów pożyczkowych. Nazywamy ich pieszczotliwie „kolekcjonerami”. Zdarza się u zapętłonych, że wysokość rat przekracza czasem ponad pięciokrotnie uzyskiwany przez te osoby dochód.

Co wtedy robić? Które zobowiązania spłacać? Może te najmniejsze – bo wtedy części długów można się pozbyć? A może tylko kredyty bankowe? No bo te są najważniejsze. Odpowiedź jest prosta: żadnych! Każda złotówka wydana na spłatę jakiegokolwiek pożyczki – w opisanej sytuacji, to jak pieniądze wyrzucone do studni. A takich działań nikomu nie polecam, nawet osobom zamożnym.

Od tej prostej zasady totalnego braku spłaty rat, są jednak wyjątki. Konkretnie, wyjątkiem może być

jedynie kredyt zabezpieczony, np. poprzez poręczenie osoby trzeciej. Jednak jeśli są to tzw. „puste długi”, czyli nie posiadające żadnego zabezpieczenia – zero spłat! I to od zaraz! Jak zatem w tak tragicznej sytuacji funkcjonować? Opowiem o tym innym razem.

2. **Całkowita, trwała utrata płynności finansowej**

Różne mogą być tego powody. I rodzinne: mąż, jedyny żywiciel rodziny, odchodzi do innej, zapominając nie tylko o żonie, ale także o wspólnych kredytach. I zdrowotne: wypadek, który uniemożliwia pracę w wyuczonym, dobrze płatnym zawodzie.

Albo coś z ostatnich miesięcy: firma kompletnie zniszczona przez COVID-owe ograniczenia. Na przykład taka od eventów lub zajmująca się transportem międzynarodowym. Powód utraty płynności finansowej jest w sumie mało istotny.

Jeśli zdarzy ci się taka sytuacja (czego, rzecz jasna, nie życzę) natychmiast odpuść spłatę wszystkich

zobowiązań finansowych – mam na myśli „puste długi”, czyli te niezabezpieczone. Dlaczego? Bo jeśli rady tej nie posłuchasz, to znajdziesz się dość szybko w grupie opisanej w punkcie poprzednim. Wcześniej pozbywając się wszystkich oszczędności. Często także zapożyczając się u rodziny. Wystrzegaj się takich działań jak ognia!

3. **Biznes nie wyszedł. Albo się wywrócił.**

Banki często finansują działalność gospodarczą, co prawda ostatnio mniej chętnie. Nierzadko wręcz same wciskają przedsiębiorcy jakieś finansowanie: albo linię odnawialną w koncie firmowym, albo pokaźną pożyczkę. Czasem pożyczą środki na projekt, ale wcześniej musisz przedstawić biznesplan. Jak się nie spodoba, kasy nie dostaniesz.

No dobrze, ale co wtedy, jeśli coś w tym przedsięwzięciu pójdzie nie tak? A ty masz do spłaty np. 500 tys. zł, które bank w ten projekt wpompował.

Zadam ci proste pytanie: czy kredyt dostałeś z tego powodu, że w banku bardzo cię lubią i dyrektor chciał

ci pomóc? Tak po ludzku, z dobrego serca? Czy może także chcieli na tym zarobić? No właśnie.

Ja zarabiam – bank zarabia. Ja tracę – bank traci. Proste jak drut, nieprawdaż? Przecież mogli przewidzieć, że biznes się rypnie. Od czego mają departament ryzyka? Wniosek oczywisty: bank także musi się liczyć z konsekwencjami błędnych decyzji biznesowych. Spłatę kredytu możesz odpuścić.

4. Zabezpieczenie jest znacząco mniej warte od kwoty kredytu

Sytuacja dość często spotykana u frankowiczów. Mieszkanie warte 400 tys. zł, a dług – wedle banku – wynosi 150 tys. CHF, czyli ponad 600 tys. zł. No i po co to spłacać? To ekonomiczny absurd! Bo to tak, jakbyś „kupował” od banku swoje mieszkanie za cenę równą 150 proc. jego wartości, a dodatkowo płacił bankowi odsetki. I wciąż będziesz narażony na ryzyko kursowe!

Uwaga! Chyba nie zapomniałeś o najważniejszym: przecież to ty jesteś właścicielem mieszkania, a nie

kredytodawca! Jak nie wierzysz, to sprawdź dział drugi księgi wieczystej. Więc skoro masz już to mieszkanie i możesz z niego korzystać bez żadnych ograniczeń, to po co masz je „kupować” od banku? Widzisz jakiś sens takiego działania? Natychmiast odpuść więc spłatę toksycznego kredytu!

5. **Kiedy cały twój wolny dochód przeznaczasz na raty kredytów**

Wyobraź sobie taką sytuację. Dobrze zarabiasz, korzystasz z bankowych kredytów i posiadasz ich kilka na łączną kwotę np. 500 tys. zł. I wszystko jest super, bo świetnie ci idzie. Do czasu. Pewnego niezbyt pięknego dnia, tracisz pracę, a rynek daje ci ledwie 50 proc. tego, co zarabiałeś wcześniej. Na przykład możesz dostać góra 8 tys. zł na rękę. Niby dużo. Ale raty kredytów to łącznie 5 tys. zł. Robisz rachunki i wychodzi, że jakoś dasz radę ogarnąć niezbędne wydatki i spłatę rat. Ale na nic więcej ci nie starczy.

Mam do ciebie trudne pytanie. Czy w takiej sytuacji warto się zarzynać, na wszystkim oszczędzać,

wszystkiego sobie odmawiać, żeby terminowo obsługiwać kredyty? Zastanawiasz się? To podpowiem: pomyśl o dzieciach, pomyśl też o atmosferze, jaka będzie panowała w domu.

Oto moja rada: nie warto być za taką cenę porządnym kredytobiorcą. Bank i tak tego nie doceni, a twoje życie rodzinne legnie w gruzach. Mówię to z absolutnie pełnym przekonaniem.

6. **Kiedy bank odmówił ci restrukturyzacji i zmniejszenia rat**

O takich przypadkach (i dlaczego tak się dzieje) pisałem w poprzednim odcinku. Jeśli lekturę tę czytałeś, to wiesz już, że bank nawet się może ucieścić, kiedy zaprzestaniesz spłaty rat. Bo wtedy więcej zarobi.

Ale jest też inny argument, który bardzo często przytaczam w podobnych przypadkach. Zdarza się, że nie stać cię na spłatę rat wedle harmonogramu, bo coś się wydarzyło. Nie ma znaczenia co. Ale dalej chcesz dług ten spłacać, tylko w mniejszych ratach.

Prosisz więc kredytodawcę o niższe raty. Na to bank ci odpowiada – bujaj się!

Jak możesz to zinterpretować? W jedyny możliwy sposób: bank z premedytacją odmówił przyjęcia zwrotu kapitału! A skoro tak, możesz uznać, że zwolnił cię ze spłaty zobowiązania. Całkowicie. Widzisz, a niektórzy mówią, że banki są niedobre... A tu taki prezent!

No i jak proszę Państwa, czy moje argumenty do Państwa trafiły? Widzę, że pan w drugim rzędzie kręci głową. Czyli pana nie przekonałem. No dobrze, zatem spróbujmy inaczej. Podejdźmy do sprawy naukowo. Uczynię to już w następnym odcinku Poradnika, który ukaże się pod tytułem:

„Nauka ci podpowie, kiedy i dlaczego nie powinienes płacać kredytów”. 



Studio 590

21-23 Października 2020

5 EDYCJA KONGRES 590

POLSKA 2030

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIE GOSPODARCZE JESIENI

KONGRES W FORMULE HYBRYDOWEJ

KUP BILET | DOŁĄCZ DO NAS ON-LINE | WWW.KONGRES590.PL

WSPÓŁGOSPODARZ



PARTNERZY STRATEGICZNI



VENUE PARTNER



PARTNERZY GŁÓWNI



GŁÓWNI PARTNERZY MEDIALNI





Fot. Alda Tsang/SOPA Images/Light Rocket via Getty Images

NOBEL NIETRAFIONY

*Czy ta nagroda ma jeszcze jakiś sens? Komitet Noblowski nagrodził Światowy Program Żywnościowy ONZ, **INSTYTUCJĘ OSKARŻANĄ O UKRYWANIE PRZESTĘPSTW SEKSUALNYCH, SPRZYJANIE REŻIMOM AUTORYTARNYM** i prowadzenie pasożytniczej działalności charytatywnej.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Poszukiwanie moralnych drogowskazów dla całego świata to w dzisiejszych czasach niewdzięczna i morderczo trudna praca. Szczególnie, jeśli bierze się za nią grono sytych i zadowolonych z siebie akademików, którzy sami mają nieczyste sumienia. A przecież jeszcze nie tak dawno szanowną kapitułę nagrody Nobla trzeba

Zagranica

było mocno przerzedzić, gdy okazało się, że dystyngowane towarzystwo kryje seksualne przestępstwa męża jednej z członkiń Komitetu. W takich warunkach łatwo o strzał ślepymi nabojami. Szczególnie w tak niewymiernej a jednocześnie popularnej wśród gawiedzi kategorii, jaką jest Pokojowa Nagroda Nobla. W tym roku wyróżniono nią WFP, czyli Światowy Program Żywnościowy ONZ. Z pozoru trudno o lepszą kandydaturę, bo przecież kto nas nie przykłaśnie altruistom, ratującym dzieci głodujące w Afryce i ofiary wojen na Bliskim Wschodzie?

*Problem z nagrodą dla WFP jest jednak taki, jak z wieloma poprzednimi tego typu nagrodami. Kij ma jak zwykle dwa końce, a **KOMITET NOBLOWSKI SKUPIA SIĘ TYLKO NA JEDNYM**, niestety, tym krótszym i lepiej wyglądającym.*

Jedzenie za seks

Statutowo WFP zajmuje się jak najbardziej godną szacunku działalnością. 17 tys. pracowników oenztowskiej instytucji ratuje przed głodem ponad 90 mln ludzi w 83 krajach całego świata. Salonowi altruści, wydający po 700 dolarów na opatrzone godłem WFP bluzy Balenciagi, wystawiane na charytatywnych aukcjach, uznają to zapewne za wystarczający powód do prestiżowego wyróżnienia.

Gdyby jednak spytać o zdanie zatrudniani przez WFP personel, to wielu z nich powiedziałoby, że mamy do czynienia z zarządzaną autorytarnie instytucją, tolerującą i tuszującą dyskryminację płciową, rasową a także pospolite przestępstwa seksualne. Tak przynajmniej wynika z niezależnego audytu, przeprowadzonego w 2019 roku przez agencję Willis Tower Watson. Zlecający audyt dyrektor generalny WFP, David Beasley nie spodziewał się pewnie takich rezultatów. Z badań, które objęły ponad 8 tys. zatrudnionych, wyszło jednak, że co trzeci doświadczał nękania i poniżania przez przełożonych, a także

*Dyrektor WFP, David Beasley, **NIE SPODZIEWAŁ SIĘ TAKICH WYNIKÓW AUDYTU:** co trzeci zatrudniany był nękanany i poniżany przez przełożonych.*

Zagranica

nepotyzmu i łapówkarstwa podczas rekrutacji. Co gorsza, 8 proc. pracowników doświadczało molestowania seksualnego z przypadkami gwałtów włącznie!

W 2018 roku w stan oskarżenia z tego powodu postawiony został jeden z dyrektorów WFP, Mick Lorentzen, kierujący misjami organizacji w Kosowie, Iraku i Afganistanie. W tym samym mniej więcej czasie prasa ujawniła szokujące przypadki pracowników WFP, którzy w zamian za jedzenie wymuszali seks na ofiarach konfliktów, którym mieli pomagać.

Skandalicznie traktowane były także pracownice agendy ONZ, zniechęcane wszelkimi dostępnymi metodami do składania skarg w sprawie molestowania w miejscu pracy.

Karmienie dyktatorów

Za przestępstwa obyczajowe, niezależnie od ich skali, zawsze można bezpiecznie obarczyć kilka czarnych owiec w krystalicznej strukturze. Problem jest jednak z samą strukturą, która tak oczarowała Komitet Noblowski. Specjaliści, zajmujący się

Zagranica

tematem z większą uwagą niż Norweska Akademia Królewska, jak np. kenijski ekonomista James Shikwati, twierdzą, że prowadzony przez WFP program rozdawnictwa żywności karmi głównie korupcję w krajach ogarniętych wojnami i klęskami żywiołowymi.

”*W Ugandzie czy Darfurze lokalni politycy i watażkowie* **WYKORZYSTUJĄ DYSTRYBUCJĘ POMOCY JAKO ŹRÓDŁA ZYSKU** *i narzędzie politycznego terroru.*

Można to oczywiście kłaść na karb trudnych warunków, w jakich zbawia świat WFP. Jednak w przypadku wojny domowej w Syrii działalność tej instytucji oparta jest niemal wyłącznie o umowy z reżimem Bashara al Assada. Oznacza to, że jedzenie kupowane za pieniądze ze sprzedaży absurdalnie drogich fatałaszków Balanciagi, trafia w pierwszej kolejności do żołnierzy armii rządowej i sprzyjającej reżimowi ludności. Do prawdziwych ofiar

Zagranica

wojny, cywilów żyjących na terenach opanowanych przez rebeliantów, dociera ona z wielkim opóźnieniem albo zgoła wcale, w zależności od widzimisie rządu syryjskiego, kontrolującego kanały dystrybucji pomocy.

Pomoc pasożytnicza

Personel WFP, poza niesieniem pomocy, zainteresowany jest także utrzymywaniem swoich dobrze płatnych, oenzetowskich posad. Co jest akurat całkiem zrozumiałe. Problem polega na tym, że za cichym przyzwoleniem centrali, która także musi udowodnić sens swojego istnienia, robi się wszystko, żeby utrzymywać programy pomocowe. Coś, co w zamyśle ma być doraźnym działaniem w sytuacji kryzysowej, zmienia się w stały instrument rozdawnictwa, mający katastrofalne skutki społeczne i gospodarcze. Lokalne gospodarki popadają w ruinę, bo społeczności, które zostaną przyzwyczajone do rozdawnictwa żywności, mają potem wielki problem, żeby wydobyć się z uzależnienia od darmowego jedzenia. Szczegól-

Zagranica

nie w sytuacji, gdy lokalni rolnicy nie mają żadnych szans na konkutowanie ze świetnie zorganizowaną, globalną siecią.

Wielu krytyków WFP **WIDZI W JEJ DZIAŁALNOŚCI NOWĄ FORMĘ KOLONIALIZMU.** *Zamożne państwa Zachodu używają jej jako kanałów dystrybucji subsydiowanych produktów rolnych, na które nie ma zbytu na ich własnych rynkach.*

Sprytnie ukrywa się je więc pod pozorem międzynarodowej filantropii, co widać choćby na przykładzie USA. Między 2016 a 2020 rokiem produkcja amerykańskiej żywności na potrzeby WFP podwoiła się. Odpryskiem tych powiązań jest także krytykowany powszechnie kontrakt na obsługę baz danych milionów beneficjentów oenzetowskiego programu żywnościowego, jaki w 2019 roku WFP zawarła z firmą Palantir. Specjalizująca się m.in.

Zagranica

w Big Data, a także profilowaniu genetycznym spółka oskarżana jest o powiązania z CIA, co w świecie międzynarodowych filantropów, patrzących na ręce molochowi ONZ jest zbrodnią samą w sobie.

Nobel przed upadkiem kroczy

Wygląda więc na to, że Noblowskiemu Komitetowi znów się z Pokojową Nagrodą nie udało. Nie po raz pierwszy pojawiają się tego kalibru wątpliwości. W zeszłym roku wiele kontrowersji wywołał Pokojowy Nobel dla charyzmatycznego premiera Etiopii, Abiyi Ahmeda, który doprowadził do pokoju, kończącego wieloletnią wojnę jego kraju z Erytreą. Co z tego, skoro w ciągu roku od wręczenia mu nagrody w Etiopii nastąpiła fala aresztowań i pozasądowych mordów działaczy opozycji, wsparta masowymi blokadami internetu w najlepszym, autorytarnym stylu.

Nie lepiej było wcześniej. Barack Obama dostał Pokojowego Nobla awansem, zanim zdążył rozpo-

Zagranica

czać urzędowanie. Gdy je kończył, zostawił świat w obliczu nowych, bardzo groźnych konfliktów. Co gorsza, były one bezpośrednim efektem jego politycznych decyzji, jak choćby rosyjska inwazja na Ukrainę, przeprowadzona po ogłoszeniu nieudanego resetu w relacjach z Putinem.

Warto także pamiętać o nagrodzie z 2012 roku, którą przyznano Unii Europejskiej chyba za sam fakt istnienia. Chwilę później UE, za sprawą Brexitu sama stanęła w wielce kryzysowej sytuacji.

Jest więc w tej ciągłej zniżce decyzyjnej formy coś niepokojącego, nasuwającego wątpliwości co do sensowności przyznawania Pokojowego Nobla. Bo jaki jest sens nagrody, stającej się czymś na kształt pocałunku śmierci, epitafijnym wyrazem uznania, który jak pycha, przed upadkiem kroczy. 

CHINY SZYKUJĄ KOLEJNY ATAK

Fot. Xinhua / ewe / EAST-NEWS

*Pekin grozi inwazją Tajwanowi. Realizacja tych gróźb będzie **OZNACZAĆ LIKWIDACJĘ JEDNEGO Z NAJBARDZIEJ DEMOKRATYCZNYCH KRAJÓW** Dalekiego Wschodu. Żeby jej zapobiec, USA musiałby pójść na otwartą konfrontację z Chinami.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Inwazja na Tajwan została zapowiedziana w chińskiej telewizji w formie klipu wideo, przypominającego formą i rozmachem trailer wysokobudżetowego filmu wojennego. Pojawili się w nim dzielni żołnierze piechoty morskiej, okręty desantowe, wojskowe odrzutowce i wyrzutnie plujące rakietami w stronę tajwańskiego brzegu. Wszystko to opatrzone bombastyczną ścieżką dźwiękową i pisemnymi groźbami realizacji pokazanego w TV scenariusza, jeśli Tajwańczycy nie uznają, że są częścią Chin i nie

Zagranica

zerwą bliskich stosunków dyplomatycznych i wojskowych z USA.

Pokazowe obrazki z manewrów Wyzwoleńczej Armii Ludowej pojawiły się w CCTV kilka godzin po tym, jak prezydent Tajwanu pani Tsai Ing-wen zaproponowała Pekinowi powrót do rozmów na temat uporządkowania relacji między oboma państwami. Apel pojawił się z okazji święta państwowego Tajwanu, 109 rocznicy obalenia cesarstwa i proklamacji republikańskich Chin, które po opanowaniu kraju przez komunistów przetrwały do dziś tylko na Tajwanie.

Mrzonki o zjednoczeniu

Plany likwidacji niezależności Republiki Chińskiej na Tajwanie, którą komuniści uważają za zbuntowaną prowincję snute są od 70 lat. Nigdy nie zostały zrealizowane, bo Tajwan, korzystający ze wsparcia USA i dysponujący niewielką w porównaniu z Chinami, ale dobrze uzbrojoną armią był militarnie poza zasięgiem Pekinu. Poza tym kolejne Politbiura liczy-

Zagranica

ły na pokojowe rozmowy i stopniowe wchłonięcie wyspy, która w ciągu ostatniego półwiecza wyrosła na wiodącą demokrację w Azji.

„*Scenariusz ten SPRAWDZIŁ SIĘ W PRZYPADKU PRZEJĘTEGO OD BRYTYJCZYKÓW HONGKONGU, którego demokratyczny ustrój w ramach systemu „jedno państwo, dwa systemy”, został stopniowo zlikwidowany.*

Finałowy akt tego dramatu rozegrał się w ostatnich miesiącach, wywołując gwałtowne prodemokratyczne protesty mieszkańców Hongkongu, brutalnie zdławione na polecenie Pekinu. Tajwańczycy bacznie obserwowali i wspierali rodaków z Hongkongu, widząc w ich losie zapowiedź tego, co czeka ich własną wyspę. Idea zjednoczenia jej z Chinami nigdy nie była zbyt popularna. Po pacyfikacji Hongkongu stała się wręcz odpychająca dla 24 milionów Tajwańczyków, cieszących się pełnią

new building resembling
Taiwan's Presidential
Office Building

*Chiński wojskowy teren ćwiczeń z makietą budynku
biura prezydenta Tajwanu (zaznaczony strzałką)*

Zagranica

swobód obywatelskich gwarantowanych liberalną konstytucją, dopuszczającą np. prawo do małżeństw jedнопłciowych, co jest ewenementem wśród demokratycznych państw azjatyckich. Pekin zaczął zdawać sobie sprawę, że plany pokojowej unifikacji Republiki Chińskiej z Chińską Republiką Ludową to mrzonki i zaczął na poważnie rozważać podbicie Tajwanu siłą.

Ćwiczenia z inwazji

Na rozległym poligonie Zhurihe, w Mongolii Wewnętrznej, prowincji chińskiej na północ od Pekinu, atak na Tajpej i główne porty Tajwanu ćwiczony jest w dekoracjach do złudzenia przypominających oryginały. W ciągu ostatnich kilku lat zbudowano tam naturalnej wielkości repliki pałacu prezydenckiego w Tajpej wraz z prowadzącymi do niego ulicami i budynkami. Wśród nich jest kopia tajwańskiego ministerstwa spraw zagranicznych i żeńskiego liceum, sąsiadującego z siedzibą prezydenta. Szkolne boisko jest idealnym miejscem do lądowania heli-

Zagranica

kopterów z komandosami, mającymi uderzyć na tajwańskie urzędy centralne.

W Zhurihe są także naturalnej wielkości estakady zjazdów z tajpejskich autostrad a także kopie lotniska w Taichung i ratusza w Keelung, dwóch portowych miast, wokół których znajdują się plaże, dogodne do lądowania chińskich sił inwazyjnych.

PEKIN NIE POPRZESTAJE NA ĆWICZENIU TAM DZIAŁAŃ ZACZEPNYCH, *coraz częściej sięga do demonstracji siły w 150 kilometrowej Cieśninie Tajwańskiej, oddzielającej wyspę od Chińskiej Republiki Ludowej.*

We wrześniu lotnictwo chińskie po raz pierwszy od pokonania armii republikańskiej w 1949 roku naruszyło przestrzeń powietrzną Tajwanu. Była to gniewna reakcja Chin na wizytę w Tajpej podsekretarz stanu USA, Keitha Kracha, najwyższy rangą przedstawiciela administracji USA, który od lat

Zagranica

odwiedził Tajwan. Waszyngton, podobnie jak cała reszta świata, z ONZ włącznie, do lat 70. XX wieku uznawał republikański rząd na Tajwanie za jedy-
ną reprezentację Chin. Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Pekinem, formalne relacje dyplomatyczne zerwano, żeby nie drażnić komuni-
stów. USA zagwarantowały jednak wyspie militarne i polityczne wsparcie w utrzymaniu niepodległości od Chin Ludowych. Utrzymano także ożywioną współpracę gospodarczą i stałe dostawy nowocze-
snej broni, pozwalającej trzymać w szachu chińskich komunistów.

Ci jednak konsekwentnie dążyli do izolacji i wchłonięcia Tajwanu, przekupując lub zastraszając ostatnie, niewielkie państwa, uznające jeszcze nie-
podległość tego kraju. Zmieniać zaczęły się także proporcje wojskowe. W ciągu ostatnich 10 lat Tajwan wydał na nowoczesną amerykańską broń ponad 20 miliardów dolarów. To imponująca suma, tyle, że budżet wojskowy Chin jest 25 razy większy. Inwazja chińska na Tajwan, uważany przez całe dziesięciole-

Zagranica

cia za niezatapialny amerykański lotniskowiec u wybrzeży Chin, wcale nie jest taka nieprawdopodobna. Eksperci wojskowi wiedzą nawet dokładnie, jak będzie przebiegała.

Atak na niezatapialny lotniskowiec

Dławienie tajwańskiej niezależności i demokracji zacznie się od cyberataków, mających sparaliżować finanse i infrastrukturę komunikacyjną nowoczesnej wyspy. Jednocześnie komandosi, ćwiczący od lat na poligonie w Zhurihe zaatakują budynki rządowe w Tajpej a także kluczowe porty i lotniska, żeby pozbawić kraj przywództwa i odciąć od zaopatrzenia z zewnątrz.

Potem ruszy inwazja morska. Na pierwszy ogień pójdzie kontrolowana przez Tajwan wyspa Kinmen, leżąca zaledwie kilka kilometrów od wybrzeży chińskich. Przez całe dekady zimnej wojny artyleria chińska tak energicznie ostrzeliwała ufortyfikowaną wyspę, że miejscowi kowale wyspecjalizowali się w produkcji cenionych wśród kucharzy tasaków

Zagranica

kuchennych wykuwanych z chińskich niewypałów. Po Kinmen zaatakowane zostaną malownicze wyspy Penghu, mieszcząca duże tajwańskie bazy lotnicze i morskie zaledwie 50 km od brzegów Tajwanu.

I tutaj, wedle strategów, pewna siebie armia chińska może zacząć napotykać na poważne schody. Tak jak Pekin od 70 lat przygotowuje się do podboju Tajwanu, tak władze republikańskie przygotowują się do odparcia komunistycznej inwazji.

Pokryta w 2/3 wysokimi, skalistymi górami wyspa jest zryta tunelami i schronami, zdolnymi pomieścić nie tylko przywództwo polityczne i wojskowe, ale także znaczną część populacji. Otoczone przez wzburzone wody skaliste wybrzeża są trudne do sforsowania z morza. Tylko koło Keelung na północy wyspy i Taichung na zachodnim wybrzeżu są plaże, pozwalające pomieścić desant na tyle duży, żeby był w stanie podbić 24 milionowy kraj.

Zagranica

Tajwańskie plaże koło Keelung i Taichung, na których możliwy byłby duży desant, są dobrze chronione przez infrastrukturę i armię.



Zagranica

Miejsca te są oczywiście dobrze chronione przez stałą armię, liczącą 175 tysięcy zawodowych żołnierzy, do których może w każdej chwili dołączyć około miliona wyszkolonych rezerwistów. Lata współpracy z USA to nie tylko nowoczesny sprzęt, ale także strategię wojny asymetrycznej z użyciem przenośnych wyrzutni rakiet, które mogą zadać chińskim siłom inwazyjnym dotkliwe straty, zanim w ogóle dopłyną one do Keelung czy Taichung.

Efekt domina

W razie wojny o Tajwan blitzkriegu, którym prezydent Xi Jinping mógłby pochwalić się w telewizji, raczej nie będzie. Jednoczenie Tajwanu siłą musiałoby zostać poprzedzone masowymi nalotami na cele cywilne i setkami tysięcy ofiar, które zadadzą kłam każdej propagandowej bajeczce o pożytkach, jakie spotkają Tajwan po wchłonięciu przez Chiny.

Taka jatka na pewno wywoła reakcję USA, gdzie tajwańskie lobby jest silnie zakorzenione na zapleczu obu głównych partii politycznych.

Zagranica

Niezależnie od tego, kto za kilka tygodni zasiądzie w Białym Domu, nie będzie mógł sobie pozwolić na tolerowanie jawnej agresji na zaprzyjaźniony od dziesięcioleci z USA demokratyczny kraj. Byłby to wielki cios dla imperialnej reputacji Stanów Zjednoczonych.

W Pekinie świetnie zdają sobie z tego sprawę. Dlatego we wrześniu dowództwo sił powietrznych Wyzwoleńczej Armii Ludowej pokazało film z symulowanego ataku bombowców na replikę lotniska, do złudzenia przypominającego bazę US Air Force Anderson na wyspie Guam na Pacyfiku. To stamtąd musiałyby nadejść amerykańska odsiecz dla Tajwanu.

Użyte do tego operacji rakiety DF-26 mogą przenosić zarówno ładunki konwencjonalne jak i głowice jądrowe. Ich użycie, nawet z konwencjonalnym ładunkiem, będzie musiało nieuchronnie spowodować uderzenie amerykańskie przeciwko chińskim arsenałom atomowym i w konsekwencji doprowadzić do wojny na pełną skalę.

Dylematy Białego Domu

Jednym ze sposobów na uniknięcie takiego scenariusza byłoby udzielenie Tajwanowi pełnych gwarancji amerykańskich w razie agresji chińskiej.

Szef Council on Foreign Relations, Richard Haass twierdzi, że prezydent Xi nie zaryzykowałby wojny o Tajwan wiedząc, że reakcja amerykańska będzie nieuchronna i zagrozi nie tylko utratą jego władzy, ale także utracie przez jego partię kontroli nad samymi Chinami. Wiele wskazuje jednak na to, że Xi, który w ostatnich latach zapewnił sobie niemal absolutną władzę cesarską, przestał brać te rozterki pod uwagę. Mimo ostrych reakcji światowych Pekin nie cofnął się przecież przed pacyfikacją Hongkongu, ani nie zaprzestał obsadzania wojskiem spornych wysp na Morzu Południowochińskim. Ostracyzm nie zmienił także polityki prześladowań wobec Ujgurów, więzionych setkami tysięcy w obozach reedukacyjnych.

USA mogą być ciągle w stanie wojny handlowej z Chinami, ale jej efekty nie są zbyt obiecujące.

Główny zwolennik udzielenia Tajwanowi nowych amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa, John Bolton, **ZREZY-GNOWAŁ JAKIŚ CZAS TEMU Z POSADY** doradcy ds. bezpieczeństwa w Białym Domu.

Zaś Ameryka pogrążyła się w kampanii prezydenckiej, skąpanej w pandemii Covid-19 i zamieszkach na tle rasowym w wielu miastach USA.

Polowanie na szpiegów

Nic dziwnego, że pod presję gwałtownych pomruków z Chin szef tajwańskiej dyplomacji, Joseph Wu zaprzeczył, jakoby zabiegał o ustanowienie formalnych relacji dyplomatycznych z USA. W nagrodę chińska telewizja pokazała Tajwańczyka Lee Meng-chu, który zagi-

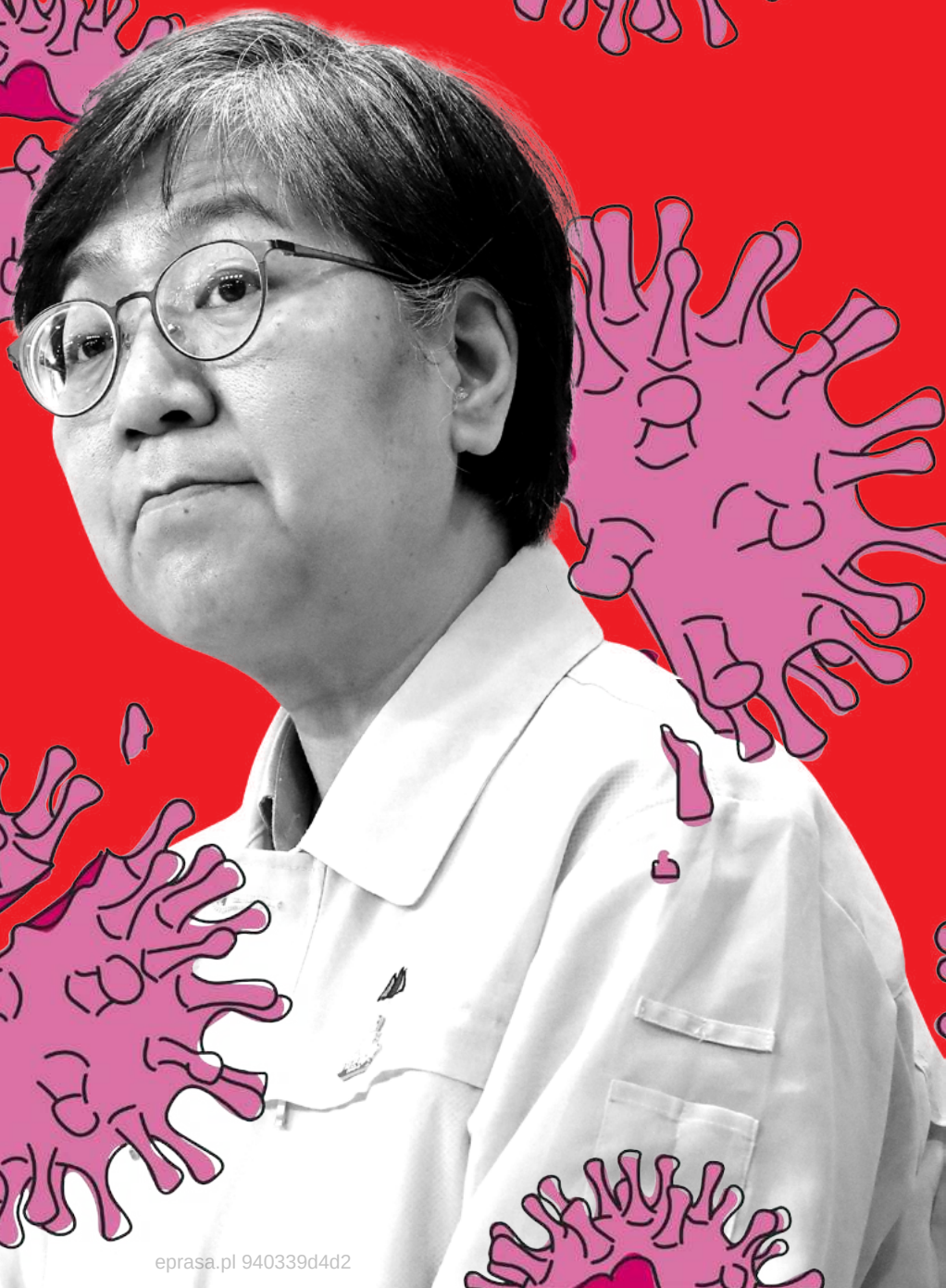
Zagranica

nał kilka miesięcy temu w Chinach po tym, jak pokazał w mediach społecznościowych zdjęcia chińskich żołnierzy, przygotowujących się do wkroczenia do Hongkongu.

W szczycie prodemokratycznych protestów w tym mieście pekińska telewizja co chwilę straszyła inwazją na Hongkong, pokazując koncentrację wojsk przy granicy z enklawą. Mimo to Lee został uznany za szpiega, aresztowany i teraz pokazywany jest jako żywy dowód niecnych tajwańskich knowań przeciwko władzy ludowej. Jego historia stała się pretekstem do rozpętania kolejnej antytajwańskiej nagonki w Chinach, co jest o tyle dziwne, że tajwańskie firmy są jednym z głównych inwestorów w ChRL.

Czy wyłapywanie szpiegów wroga, nawet tych wyimaginowanych, nie jest starym zwyczajem przygotowywania się do wojny? 

POGROMCZYNI KORONAWIRUSA



Korea Południowa **NAJSKUTECZNIEJ NA ŚWIECIE RADZI SOBIE Z PANDEMIĄ.** *Wszystko dzięki skutecznej strategii walki z Covid-19. Strategii stworzonej przez Jung Eun-Kyeong*



Tekst: **Agaton Koziński**

Jeśli w ogóle można używać takich określeń, to największym wygranym obecnej pandemii jest Anthony Fauci. Ten amerykański ekspert, który od 36 lat zarządza Amerykańskim Narodowym Instytutem Alergii i Chorób Zakaźnych (NIAID), już rok temu mówił o zagrożeniu globalną zarazą oraz ryzyku przeciążenia systemów opieki zdrowotnej w poszczególnych krajach. Te komentarze wygłosił w czasie kongresu „Przyszłość służby zdrowia” w czerwcu 2019 r. – i stały się one lekturą obowiązkową, gdy tylko w styczniu pojawił się problem z COVID-19. A gdy Fauci zaczął regularnie

Zagranica

występować publicznie i w wywiadach wskazywać niedociągnięcia administracji Donalda Trumpa w walce z pandemią, to natychmiast zdobył sobie uznanie – merytoryczna krytyka urzędującego prezydenta w roku kampanii wyborczej dla wielu Amerykanów była bowiem dokładnie tym, czego chcieli usłyszeć.

O Faucim jest więc głośno – ale na tej samej zasadzie jak głośno było o prof. Nourielu Roubinim, ekonomście, który przewidział kryzys finansowy 2008 r. Prognozy obu ekspertów okazały się trafne, ale w żaden sposób nie miały one przełożenia na rzeczywistość. Ich komentarze nie wywołały żadnej reakcji, obaj odcisnęli swoje piętno jedynie na przestrzeni medialnej. Wpływu na teraźniejszość nie zdobyli właściwie żadnego.

Odwrotnie niż Koreanka z Południa dr Jung Eun-Kyeong. Jej nazwisko zna niewiele osób – ale dziś, w siódmym miesiącu pandemii, to ona zdobywa największe uznanie na świecie, a zaproponowana przez nią polityka walki z koronawirusem stała się global-

Zagranica

nym punktem odniesienia. Wiele wskazuje na to, że gdy za jakiś czas będą powstawać podsumowania czasu pandemii, to jej nazwisko w takich tekstach będzie zajmować dużo więcej miejsca niż nazwisko Fauciego. Dlaczego?

Łowczyni wirusów

Rzadko w przestrzeni publicznej zdarzają się tak spektakularne, symboliczne wręcz, metamorfozy – w dodatku dziejące się w tak krótkim czasie. Taka miała miejsce w przypadku Jung Eun-Kyeong. Jako główny wirusolog Korei Południowej zaczęła przeprowadzać codzienne konferencje, na których tłumaczyła, na jakim etapie jest kraj w walce z pandemią. Pierwszą zorganizowała 20 stycznia. Następnie regularnie każdego dnia zdawała Koreańczykom relacje z tego, jak wygląda walka z pandemią. Do początku maja odbyła 62 tego typu spotkania.

A Koreańczycy obserwowali jak ona się zmienia. W styczniu przed kamerami usiadła 55-letnia rządowa specjalistka o kruczoczarnych włosach. Trzy mie-

Zagranica

siącu później jej fryzura była na czubku wyraźnie przyprószona siwizną.

*A na jej najbardziej aktualnych zdjęciach, gdy opowiada o tym, **JAK WYGLĄDA WALKA Z DRUGĄ FALĄ PANDEMII**, jej czarne włosy są tylko wspomnieniem, wyraźnie widać, jak bardzo cała posiwiała.*

Ale reszta się nie zmieniła. Jung jest konsekwentnie antytezą Fauciego. Odmawia wywiadów, występów telewizyjnych. Kontaktuje się z Koreańczykami tylko w czasie swoich codziennych briefingów. W ich trakcie spokojnym, łagodnym tonem streszcza bieżącą sytuację, mówi o problemach, proponuje rozwiązania. I to daje efekty. Tak duże, że dostała awans. Walkę z koronawirusem zaczynała jako szefowa podległej ministerstwu zdrowia Koreańskiej Agencji Kontroli i Zapobiegania Chorobom (KDCA). We wrześniu dodatkowo została mianowa-



U góry: Lekarze i studenci w maskach w trakcie antyrządowej demonstracji. Niżej: Urzędnicy służby zdrowia dezynfekują ulice.

Zagranica

na wiceministrem, co oznacza nie tylko poszerzenie jej kompetencji, ale także przyznanie jej większej autonomii w podejmowaniu decyzji. Wyraźniejszego sygnału o tym, jak rośnie jej autorytet. Co istotne, bo jest kobietą w kraju, w którym życie publiczne i służba państwowa są bardzo silnie zmaskulinizowane. Takie wyróżnienie waży tam co najmniej podwójnie.

Koreańczycy regularnie mówią o niej jako o „łowczyni wirusów”. Ale jej pracę doceniają nie tylko oni. „Być może żaden inny kraj nie był tak skuteczny jak Korea Południowa, jeżeli chodzi o szeroko zakrojone testowanie, a tym samym łagodzenie skutków pandemii” – komentował w mediach społecznościowych działania Jung były szef amerykańskiej Agencji Żywności i Leków (FDA) Scott Gottlieb. Tygodnik „Time” umieścił ją w tym roku na liście 100 najbardziej wpływowych osób świata. „Odpowiedź Korei Południowej na pandemię stała się przykładem dla świata. A dr Jung Eun-kyeong poprowadziła naród do tego sukcesu” – napisał tygodnik w uzasadnieniu.

Wszystkie chwytły dozwolone

Co się udało osiągnąć Korei Południowej? Niech przemówią liczby. Od wybuchu pandemii (dane aktualne na 14 października) w tym kraju potwierdzono 24889 przypadków tej choroby. W jej wyniku zmarło 438 osób. Dla porównania – w Japonii odnotowano 89673 przypadki, zmarły 1634 osoby. Biorąc pod uwagę fakt, że w Japonii mieszka 126 mln osób, a w Korei Południowej 51 mln, wynika z tego, że niemal dwuipółkrotnie mniejszy Seul notuje prawie czterokrotnie niższą liczbę przypadków śmiertelnych.

Porównanie z Japonią o tyle celowe, bo ten kraj jest kulturowo, cywilizacyjne zbliżony do Korei, więc można zakładać, że wirus ma podobne warunki do rozwoju w obu tych państwach. Zresztą zestawienie liczb z innymi też wypada na rzecz Korei. W liczących 83 mln mieszkańców Niemczech z powodu Covid-19 zmarło 9740 osób – a więc bardziej liczebny o 60 proc. kraj zanotował 22 razy więcej zgonów.

Zagranica

W 38-milionowej Polsce wystąpiło 3217 przypadków śmierci, czyli ponad siedem razy więcej. A przecież nasz kraj jest jednym z europejskich liderów pod względem zapobiegania zgonom z powodu koronawirusa.

To wszystko udało się osiągnąć dlatego, że Korea skuteczniej niż jakiekolwiek inne państwo zdołała zablokować przenoszenie się wirusa między poszczególnymi osobami. Było to możliwe przede wszystkim dlatego, że Korea Południowa błyskawicznie uruchomiła potężną listę testów, a także uruchomiła wszelkie możliwe mechanizmy pozwalające izolować od innych osoby zarażone (lub choćby podejrzane o zarażenie).

Tu przy okazji wyszła mądrość instytucjonalna, z której korzystała Jung. Do perfekcji wykorzystała ona wiedzę zdobytą w czasie poprzednich epidemii wywołanych wirusami SARS i MERS. Na podstawie tych doświadczeń przygotowała – pół roku przed pojawieniem się Covid-19 – manual, w którym szczegółowo opisała wszystkie procedury potrzebne

Zagranica

do minimalizowania rozwoju pandemii. Nie wiedziała wtedy, że koronawirus w ogóle istnieje. Ale gdy zaatakował on Koreę, jej manual okazał się świetnym narzędziem umożliwiającym szybkie rozpoczęcie walki z zarazą.

W tej walce południowokoreańskie
**WŁADZE NIE COFAŁY SIĘ PRZED NI-
CZYM.** *Oboowiązek nieustannego nosze-
nia maseczek był najmniej uciążliwy.*

Oprócz tego sięgano po takie metody jak śledzenie podejrzanych za pomocą kamer zainstalowanych na ulicach, sprawdzania miejsc logowania się ich komórek, czy używania kart kredytowych. Gdy tylko wykrywano przypadek Covid-19, okoliczni mieszkańcy natychmiast dostawali sms-em wiadomość o zakażeniu z przypomnieniem o konieczności zachowania czujności i przestrzegania dystansów społecznych.

Gdy trzeba było sięgano po rozwiązania siłowe. Niemal 1000 osób zostało oskarżonych o łamanie

Zagranica

przepisów pandemicznych – do oskarżenia wystarczyły takie „drobiazgi” jak brak maseczki czy wyjście na drinka w sytuacji, gdy było się objętym kwarantanną domową. Władze aresztowały ponad 200 osób pod zarzutem rozsiewania fałszywych informacji na temat pandemii. Zatrzymania dotknęły także polityków opozycji, którzy zarzucali rządowi nadużywanie kwarantanny do celów politycznych.

Oddzielna sprawa, że pandemia politycznie wzmocniła obecnego prezydenta Mun Jae-ina i Partię Demokratyczną Korei, z którą jest związany. Przed wybuchem zarazy znajdowała się ona w politycznym impasie. Jednak w przeprowadzonych w kwietniu wyborach bez problemu zdobyła większość w parlamencie pozwalającą powołać własny rząd.

Druga fala pandemii Korei Południowej też nie ominęła, wyraźnie widać, że po wakacjach (w lipcu i sierpniu władze w Seulu mocno poluzowały restrykcje, umożliwiając wyjazdy i otwierając plaże) liczba przypadków zaczęła szybko rosnąć. Dr Jung wróciła

Zagranica

do tradycji codziennych konferencji. I jeśli tej jesieni wykaże się taką skutecznością jak wiosną, to stanie się prawdziwą globalną ikoną walki z Covid-19, równie rozpoznawalną na świecie jak reżyser Bong Joon-ho, twórca oscarowego „Parasite”.

Bo jednak trudno przypuszczać, by przebiła popularnością gwiazdy K-popu czy Psy, autora przeboju „Gangnam Style”. 

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Zdrowie

NIE IDŹMY NA CMENTARZE



*Proszę, aby oddać hołd zmarłym indywidualnie w październiku lub później, ale nie 1 czy 2 listopada. Nie wolno nam się gromadzić wspólnie w tych dniach, jeżeli rzeczywiście jesteśmy na wojnie z pandemią – mówi **PROF. MARIAN ZEMBALA**, były minister zdrowia.*



Rozmawiała **Joanna Miziołek**

Czeka nas katastrofa w zawiązku z epidemią? Tak mówi profesor Simon.

Cenię fachowość prof. Simona. Znamy się od lat. Studiowaliśmy na tej samej uczelni. Nigdy nie powinniśmy zaczynać od katastroficznych wizji. Lekarz ze swej natury, istoty i powołania nie może mówić o katastrofie, a jedynie o niebezpieczeństwach, które mogą do niej prowadzić. Nie jestem wirusologiem i chylę czoła przed ekspertami. Jedne

Zdrowie

co mogę powiedzieć, to jest to, że zgadzam się ze stanowiskiem wyrażonym przez premiera Mateusza Morawieckiego i ministra zdrowia Adama Niedzielskiego.

Było ono nie tylko potrzebne ale i bardzo oczekiwane. Ten mądry premier i rozważny minister zdrowia na trudne czasy stanęli na wysokości zadania, dobrze współpracując z wojewodami. A o kłę-

*Marian Zembala*

- kardiochirurg, prof. nauk medycznych, w zespole Zbigniewa Religi brał udział w pierwszej udanej transplantacji serca. Członek wielu stowarzyszeń naukowych i redaktor naczelny czasopism medycznych. W 2015 roku był ministrem zdrowia, poseł na Sejm VII kadencji z ramienia PO.

sce, którą niektórzy przewidują będzie można mówić wtedy, kiedy my wszyscy, jako obywatele, nie będziemy spełniali reguł i nie przestrzegali restrykcji. To nie od premiera zależy, jaka będzie skala pandemii, tylko od tego, czy w Myszkowie albo Wólce ludzie będą w kościele z maskami, czy bez nich, czy będą się gromadzić na weselach, cmentarzach, ulicach i placach, czy nagle „rewolucjoniści”, hunwejbini spod znaku Leppera będą szli na stolicę, przeszkadzając i zaburzając bezpieczeństwo w trudnym czasie. Na dziś nie widzę powodu do wywieszania czarnych flag. Tym bardziej z nierozumnym, kłamliwym napisem „Game over”. Nasza walka trwa i przybiera na sile. Jeśli jakieś flagi powinniśmy wywieszać, to te czerwone z napisem: „Uwaga, rozwaga, opamiętanie”.

Skąd lawinowy wzrost liczby zakażeń?

Z niefrasobliwości, indolencji, lekceważenia. To są typowe polskie archetypy. Jakaś reminiscencja słynnego liberum veto. Byliśmy zdolni do powstań narodowych, ale mieliśmy problem z utrzymaniem kraju

między powstaniami. Ten naród kontestuje wszystko i wszystkich.

„Dlatego potrzebne są nam teraz elity, takie jak Tokarczuk, Miłosz, Szymborska, Michnik, w swoim czasie Mazowiecki, które uświadamiają nam wiele spraw. **SĄ DLA NAS JAK LATARNIE, KTÓRE POZWALAJA POKONYWAĆ CIEMNOŚĆ.**

Co powiedziała by pan tym osobom, które uważają, że epidemii nie ma? Jak przemówił by im pan do rozsądku?

Do człowieka, który nie ma rozumu trudno przemawiać, ale brak rozumu jest chorobą, która zasługuje na współczucie. Dopóki nie czyni krzywdy drugiemu, trzeba mu okazać litość, a kiedy ją czyni, musi wkroczyć prawo i tego człowieka izolować od reszty społeczeństwa. Powiedziałbym: „Chodź jeden, drugi mędrku, łącznie z rewolucjonistami w Sejmie

i zobaczcie co się dzieje w szpitalach, gdzie umierają młodzi ludzie, a przecież nie musieli umrzeć”.

W Konfederacji są ludzie mądrzy, ale są też osoby, jak poseł Winnicki, u którego słowa wyprzedzają myśli. A to jest zawsze problem. Przepraszam, z mojego 4-letniego poselskiego doświadczenia, niczego mądrego się po pośle Winnickim nigdy nie spodziewałem, niestety. Oczekuję, że nowy lider tego ugrupowania zweryfikuje swoje sądy, że wolności nie będzie rozumiał jako pseudodemokracji. Groteskowość Korwin-Mikkego nie wymaga komentarza. Ten człowiek ma konserwatywne poglądy, ale oderwał się od ziemi na tyle, że wylądował na księżycu. Ubolewam, bo to był inteligentny polityk, ale kompletnie oderwany od rzeczywistości, niestety.

Covid-19 utrudnia leczenie pacjentów z innymi chorobami. W bardzo trudnym czasie pandemii zrobiliście w Zabrze aż 1200 operacji kardiochirurgicznych. Jak wam się to udało?

Głównymi cechami lekarza są **POKORA**
I WOJOWNICZOŚĆ. One zawsze zwycię-
żają.

Zespół zabrzańskich kardiologów, kardiochirurgów, anestezjologów i pielęgniarek właściwie zabezpieczył chorych, wymagających zabiegów ratujących życie. Jestem z ich dokonań dumny. Tak wygląda dziedzictwo profesora Religii i moje. COVID-19 bardzo utrudnia dostęp do szpitali wszystkim pacjentom. Szczególnie istotne jest to w przypadku chorób współistniejących, które wymagają pilnego leczenia, a takiego wymagają choroby serca, choroby nowotworowe czy płuc.

W Zabrze działaliśmy normalnie, sprawnie i bardzo profesjonalnie. Niezależnie od bardzo trudnej sytuacji epidemicznej na Śląsku, która, na szczęście dzięki działaniu wojewody, dyrektora NFZ i nas wszystkich, znacząco się poprawiła. Zrobiliśmy od stycznia do września ponad 1200 operacji serca

i naczyń u dorosłych i dzieci. To nie tylko rekord ilościowy, ale i jakościowy w kraju. To bardzo cieszy, ponieważ weszliśmy do europejskiej ekstraklasy. Przyjmowaliśmy pacjentów z całej Polski, których inne ośrodki nie chciały lub nie mogły operować, ponieważ unieruchomiła ich pandemia. Pandemia nie jest kaprysem, ale podstępna wojną z trudnym, niewidocznym wrogiem.

Dodam, że decyzja premiera o powołaniu kolejnych 16 szpitali referencyjnych w każdym województwie jest bardzo zasadna dlatego, że szpitale jednolimienne się pozatykały. Nie miały już rezerw. Ich wadą było to, że nie zawsze były w stanie zapewnić szeroki wachlarz świadczeń medycznych. To, co zostanie po mnie – Marianie Zembali – to jest to, że kiedy przyszła pandemia grypy AH1N1, to wsparty decyzją pani premier Ewy Kopacz, jako konsultant krajowy w dziedzinie kardiochirurgii i lider zabrzańskiej kardiochirurgii, doprowadziłem do tego, że w każdym ośrodku kardiochirurgii w Polsce musiał powstać zespół ECMO, czyli przeszkoleni w Zabrze

ludzie oraz niezbędny sprzęt do utlenowania pozaustrojowego, „sztucznego płuca”. Co to teraz oznacza? To, że jeśli człowiek ma zniszczone przez COVID płuca, to zespół kardiochirurgów i anestezjologów jest przygotowany, żeby założyć na miejscu ECMO, czyli sztuczne płuca, które pomogą uratować pewien odsetek chorych. Oczywiście jeżeli się okaże, że płuca są przez Covid nieodwracalnie uszkodzone to jedynym ratunkiem jest transplantacja płuc. I taki zabieg wykonaliśmy w zabrzańskiej klinice.

Ta jesień będzie dla nas bardzo trudna. Może zabraknąć łóżek w szpitalach?

Nie straszmy pacjentów i nie przeszkadzajmy lekarzom w pracy. Bo hunwejbini i „rewolucjonisci” właśnie zbliżają się do stolicy, żeby protestować. To jest głupota, niedorzeczność i nieodpowiedzialność.

W 2011 roku przeżyłem rzecz przykrą. Wyrzucono mnie z samochodu, kiedy stanąłem przed barykadami rolników z Samoobrony. Mimo tego, że mówiłem, że jadę do chorego ojca i jestem tylko 30

km od Krzepic, gdzie rodzice mieszkali, nie pozwolono mi kontynuować jazdy. Wytrzymałem to i zjechałem do ojca dopiero o godzinie 23. Po tym wszystkim spotkałem się z Lepperem. Przyjechał do mnie, prosząc o pomoc dla swojego bliskiego. Chciał żebym go zoperował, bo odmówiono mu leczenia w innych polskich ośrodkach. Chodziło o operację serca. Oczywiście nie odmówiłem, ale powiedziałem mu, że jestem oburzony tym, co robi jego partia, że wyrzuca zboże na tory, że zatrzymuje ludzi i działa nierozumnie.

Zbliża się 1 listopada, Wszystkich Świętych. Rząd powinien zamknąć cmentarze?

To nie rząd powinien zamykać cmentarze, tylko episkopat. Cieszę się jako katolik, że w episkopacie jest coraz więcej hierarchów rozumnych i przewidujących. Proszę, aby oddać hołd zmarłym indywidualnie w październiku lub później, ale nie 1 czy 2 listopada. Nie wolno nam się gromadzić wspólnie w tych dniach, jeżeli rzeczywiście jesteśmy na wojnie z pandemią. Zresztą mądrzy proboszczowie już o tym

Zdrowie

myślą podobnie. Ale konieczna jest jednoznaczna decyzja z należytym wyprzedzeniem. Jeżeli tego nie opanujemy, to w Polsce umrze kilkadziesiąt osób. Jesteśmy przekornym narodem, który za wszelką cenę chce nie słuchać zaleceń i kombinować. Ale wierzę w mądrość i roztropność moich rodaków. Im szybciej jasne będzie stanowisko episkopatu, a także innych kościołów w Polsce, tym większe prawdopodobieństwo, że Polacy posłuchają. Powinniśmy być istotami myślącymi. Bóg nie lubi leniwych i nieroztropnych. 

*Sylwia
Borowska-Kurek,
prezes Abbott
Laboratories
Polska*



MONITOROWANIE GLIKEMII TO PODSTAWA KONTROLI CUKRZYCY

Fot. Krzysztof Kania

Dzięki FreeStyle Libre osoba chora na cukrzycę może lepiej kontrolować chorobę i pełniej zaangażować się w terapię. **FREESTYLE LIBRE UMOŻLIWIA W PEŁNI WYKORZYSTANIE MOŻLIWOŚCI JAKIE DAJE NOWOCZESNA TELEMEDYCYNĄ** – np. zdalny kontakt z lekarzem – mówi **SYLWIA BOROWSKA-KUREK, PREZES ABBOTT LABORATORIES POLSKA.**

Rozmawiała: **Monika Długosz**

Do niedawna wydawało się, że nie można w inny sposób kontrolować poziomu glukozy niż na pomocą glukometru. Często się mówi, że nauka zmienia życie. Jaką zmianą w życiu chorych na cukrzycę jest zastosowanie takich urządzeń jak FreeStyle Libre, tegoroczny laureat Innowatorów Wprost w kategorii Nauka?

Monitorowanie stężenia glukozy odbywa się w ten sam sposób od dziesięcioleci: nakłuwanie palca,

umieszczanie kropli krwi na pasku testowym, wkładanie go do czytnika i czekanie na pomiar. Pacjenci z cukrzycą, aby sprawdzić poziom glukozy, muszą czasami kłuć palce nawet 12 razy dziennie. Jest to bolesne, inwazyjne i męczące.

To, co czyni FreeStyle Libre wyjątkowym, to szybkie skanowanie sensora w celu zebrania danych dotyczących poziomu glukozy. Inną kluczową cechą systemu do monitorowania poziomu glikemii metod skanowania firmy Abbott jest mały, jednorazowy czujnik, który działa do 14 dni. Czujnik nie wymaga kalibracji poprzez nakłucie opuszki palca, rutynowych nakłuć palca i automatycznie mierzy, przechwytuje i przechowuje dane dotyczące poziomu glukozy. System FreeStyle Libre oferuje również oprogramowanie do generowania prostych raportów AGP (ambulatoryjny profil glukozy), które zapewniają przejrzystą analizę danych dotyczących stężenia glukozy.

Prawidłowe monitorowanie glikemii to podstawa dobrej kontroli choroby, pozwala lepiej rozumieć,

w jaki sposób na poziom glikemii wpływają stosowane leki, szczególnie insuliny, spożywane posiłki, wysiłek fizyczny, ilość snu czy nawet stan psychiczny. Dzięki temu osoba chora na cukrzycę może znacząco pełniej zaangażować się w proces terapeutyczny.

SYSTEM FREESTYLE LIBRE UMOŻLIWIA W PEŁNI WYKORZYSTANIE MOŻLIWOŚCI, KTÓRE DAJE NOWOCZESNA TELEMEDYCYNA – NA PRZYKŁAD ZDALNY KONTAKT Z LEKARZEM.

Na czym polega system do ciągłego monitorowania glikemii metodą skanowania?

System FreeStyle Libre to niewielki sensor, który w prosty sposób chory może samodzielnie umieścić na tylnej części ramienia. Sensor automatycznie mierzy i zapisuje odczyty stężenia glukozy w dzień i w nocy. Poziom glukozy odczytuje się poprzez skanowanie sensora przez aplikację na smartfonie lub korzystając ze specjalnego czytnika. Odczyty stęże-

nia glukozy można wykonywać dowolną liczbę razy dziennie, w razie potrzeby lub na życzenie – bezbolesnym, jednosekundowym skanem. Przy każdym skanie można zobaczyć aktualny odczyt stężenia glukozy, 8-godzinną historię i kierunek, w jakim zmierza poziom glukozy. Dane generowane przez system mają na celu przedstawienie praktycznych trendów i wzorców, które mogą pomóc pacjentom określić, jak modyfikować dietę i inne działania, aby lepiej radzić sobie z cukrzycą i poprawić stan zdrowia. Sensor FreeStyle Libre jest wodoodporny i może być noszony podczas kąpieli w wannie i pod prysznicem, jak również podczas pływania i ćwiczeń fizycznych.

Okres pandemii COVID-19 to sprawdzian dla telemedycyny. Za pomocą tego urządzenia można nie tylko szybko sprawdzić poziom glukozy we krwi, ale także przesyłać dane lekarzowi. Jak to rozwiązanie faktycznie sprawdziło się w okresie epidemii COVID-19 i czy mają do niego dostęp polscy pacjenci?

System FreeStyle Libre to również narzędzia cyfrowe (aplikacje FreeStyle LibreLink, LibreLinkUp i LibreView – bezpieczny, oparty na chmurze system zarządzania danymi), które umożliwiają chorym na cukrzycę, opiekunom oraz lekarzom zdalny kontakt w celu kontroli choroby. Dane dotyczące poziomu glukozy są udostępniane automatycznie, co – we współpracy z lekarzem – umożliwia podejmowanie bardziej świadomych decyzji dotyczących leczenia.

APLIKACJE TE TO ROZWIĄZANIA, KTÓRE WRAZ Z E-RECEPTĄ I E-ZLECENIEM MOGĄ SPRAWIĆ, ŻE OPIEKA DIABETOLOGICZNA WKROCZY W NOWĄ ERĘ.

FreeStyle Libre mogą stosować wszystkie osoby z cukrzycą powyżej 4. roku życia, w tym również kobiety z cukrzycą w ciąży. Obecnie system FreeStyle Libre jest refundowany dla dzieci w wieku 4-18 lat. Abbott czyni starania, aby grupa ta została rozszerzona. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ODWLEKANIE BADANIA MOŻE KOSZTOWAĆ ŻYCIE

Fot. 123RF

*Wiele kobiet podejrzewa, że coś niepokojącego dzieje się w piersiach, ale nie zgłasza się na badania, obawiając się koronawirusa. **STRACONY CZAS MOŻE SPOWODOWAĆ, ŻE GDY SIĘ ZGŁOSZĄ, RAK PIERSI BĘDZIE ZAAWANSOWANY – MÓWI DR N. MED. AGNIESZKA JAGIEŁŁO-GRUSZFELD, onkolog.***



Rozmawiała: **Katarzyna Pinkosz**

Boimy się diagnozy raka, jeszcze bardziej teraz, w czasach epidemii COVID-19. Jak pandemia wpłynęła na leczenie raka piersi?

Do naszego ośrodka zgłasza się o 1/3 mniej pacjentek niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Niestety, wiele pacjentek mimo że ma podejrzenie, że coś niepokojącego może dziać się w piersiach, nie zgłasza się na badania do ośrodków onkologicznych, obawiając się ryzyka zakażenia koronawirusem. Czekają.

Zdrowie

Niestety, ten stracony czas może spowodować, że gdy się zgłoszą, to nowotwór będzie zbyt zaawansowany, by móc przeprowadzić wyłącznie leczenie oszczędzające. Zwleknięcie ze zgłoszeniem na badania to zły pomysł.

Ta 1/3 nowotworów piersi na pewno nie zniknęła...

Być może pacjentki wybierają mniejsze ośrodki, kierując się tym, że będzie w nich mniejsze ryzyko zakaże-



*Dr n. med. Agnieszka
Jagiełło-Gruszczyńska*

Jest onkologiem, pracuje w Klinice Nowotworów Piersi Narodowego Instytutu Onkologii. W tym roku otrzymała nagrodę Innowator Wprost w kategorii Osobowość.

nia COVID-19. Być może jest pewna logika w takim myśleniu, jednak tzw. centra kompetencji, czyli Breast Cancer Units, są ośrodkami przeznaczonymi do leczenia raka piersi. Konieczne jest konsylium, dyskusja lekarzy kilku specjalności, by wybrać najbardziej optymalne leczenie. Nie mówię, że koledzy z mniejszych ośrodków popełniają błędy, jednak zauważam, że wybór leczenia w tych małych ośrodkach nie zawsze jest optymalny. Przychodzą na konsultację pacjentki, które wcześniej były leczone w innych ośrodkach, i okazuje się, że nie zawsze dokonano najlepszych wyborów. Gdyby zgłosiły się do ośrodka Breast Cancer Unit, to leczenie byłoby jednak inne. Rozumiem, że pacjentki boją się COVID-19, jednak rak piersi jest poważną chorobą, a COVID nie sprawił, że mniej ważną. Jeśli nie podejmie się leczenia raka piersi na odpowiednim etapie, to jest to choroba śmiertelna.

Jeszcze przed epidemią COVID-19 było głośno, że w winnych krajach spada śmiertelność z powodu raka piersi, a Polska jest pod tym względem niechlubnym wyjątkiem: śmiertelność rośnie. Dlaczego?

Na pewno jednym z problemów jest to, że pacjentki zgłaszają się stosunkowo późno, z dużym guzem. Rozpoczęcie leczenia jest u nas statystycznie opóźnione **O KILKA MIESIĘCY.**

Te kilka miesięcy odgrywa ogromną rolę i przekłada się na wyniki leczenia. Mam wrażenie, że w Polsce dużo osób nie ma zaufania do medycyny oficjalnej. Widzę to wśród stosunkowo młodych pacjentek: często zanim podejmą właściwe leczenie, tracą czas na poszukiwanie „cudownych metod”. Tracą czas, który jest tak ważny.

Druga rzecz: w Polsce wciąż pokutuje pogląd, że rak to już wyrok. Przykład z ostatnich dni: przychodzi pacjentka, na konsylium potwierdzamy, że ma rozpocząć leczenie, a ona pyta, czy już ma przestać chodzić do pracy. Pytamy, czy źle się czuje? Gdyby miała dolegliwości, to byłoby zrozumiałe, ale tak nie jest. Większość osób niestety nie podchodzi do zachorowania

na nowotwór tak: „Mam raka, to dostanę leczenie”. A przecież życie nie kończy się wraz z diagnozą. Jako społeczeństwu wciąż trudno nam tę chorobę oswoić.

W ostatnich latach bardzo się zmieniło leczenie raka piersi: są nowe terapie, dzięki którym rak to nie wyrok.

Oczywiście, nawet w rozsianej chorobie mamy obecnie wiele możliwości leczenia. W większości przypadków choroba rozsiana jest nieuleczalna, jednak to nie oznacza, że pacjentka zaraz umrze: wiele kobiet żyje wiele lat z rozsianą chorobą nowotworową. Pracują zawodowo, wychowują dzieci, wnuki.

W raku piersi jest szczególnie dużo nowych opcji leczenia?

W innych nowotworach też jest ich obecnie wiele.

*Jednak faktycznie w raku piersi mamy obecnie wysyp nowych opcji terapii. Daje to duże możliwości **WYDŁUŻENIA ŻYCIA** pacjentek chorujących na nowotwory piersi hormonozależne.*

Jest to największa grupa chorych. Możemy u nich zastosować inhibitory CDK4/6 – wydłużają one życie chorych mniej więcej dwukrotnie. Są też znakomite wyniki badań klinicznych dotyczące leków dla grup pacjentek z określonymi mutacjami: to leki bardzo istotnie wydłużające życie, ale skierowane do małych grup pacjentek z określoną mutacją w genach komórek nowotworowych. Postęp w leczeniu dokonuje się z roku na rok.

Pani doktor, a dlaczego wybrała pani onkologię, a w onkologii właśnie raka piersi?

Wydawało mi się, że muszę robić coś bardzo trudnego, bo łatwymi rzeczami nie warto zawracać sobie głowy. Lubię wyzwania: stąd onkologia. A rak piersi? To był przypadek, gdy zaczęłam pracę w Centrum Onkologii (obecnie Narodowy Instytut Onkologii), skierowano mnie do Kliniki Nowotworów Piersi i Chirurgii rekonstrukcyjnej.

Onkologia to jednak wyjątkowo trudna specjalizacja, nie tylko trzeba cały czas śledzić nowe doniesienia naukowe, ale też często odpowiadać na pytania

pacjentek: „Dlaczego mnie to spotkało?”, a też godzić się z ich odejściem. Trzeba mieć dużo empatii, a jednocześnie samemu psychicznie dawać sobie z tym radę. Jak to robić?

Jak żyć, będąc onkologiem? Nie jest to proste, człowiek na co dzień styka się z pytaniami o sens istnienia. Trzeba sobie na te pytania odpowiedzieć: nie wyobrażam sobie inaczej wykonywania tego zawodu.

*Stopień **NARAŻENIA NA STRES** nas, onkologów, jest podobny do stopnia narażenia osób wykonujących takie zawody jak policjant czy żołnierz na misji na Bliskim Wschodzie.*

Trzeba poradzić sobie z kwestią odpowiedzialności, gdyż od mojej wiedzy, moich wyborów zależy czyjeś życie. To nie jest tak, jak w przypadku wielu innych specjalizacji lekarskich, że życie tych pacjentek może być zagrożone, jeśli popełnię błąd w sztuce. Ono może być zagrożone, jeśli moja koncepcja leczenia się nie

sprawdzi. W onkologii bardzo liczy się to, jakie podejście się decyduje: można wiele zyskać lub stracić.

Jak sobie z tym radzę? Wiele osób robi podobnie, ja jednak opracowałam ten system do perfekcji: w domu jestem zupełnie inną osobą niż w pracy, jakbym miała dwie osobowości. To pozwala mi normalnie funkcjonować.

Pani pacjentki często mówią, że wynajduje pani dla nich terapie, na które nikt wcześniej nie wpadł. Stale musi być pani na bieżąco z innowacjami, z najnowszymi badaniami?

Staram się być na bieżąco z doniesieniami naukowymi. Gdy czytam doniesienie naukowe, które mnie zainteresuje, to od razu widzę, której pacjentce takie rozwiązanie będę mogła zaproponować, jak je wdrożyć w życie. Nie potrafiłabym inaczej. Nie mam żyłki typowego naukowca, który czyta artykuły po to, żeby wiedzieć. Ja czytam po to, żeby wiedzieć i coś z tym zrobić, zastosować u moich pacjentek. 

**BĘDĄ ZMIANY
W PSYCHIATRII
DZIECI
I MŁODZIEŻY**

Fot. 126f

Chodzenie do szkoły jest pewną formą normalności, największy niepokój rodzi chaos, dlatego to dobrze, że dzieci wróciły do szkół.

TO, JAK RADZĄ SOBIE Z SYTUACJĄ PANDEMII, ZALEŻY OD TEGO, JAK RADZĄ SOBIE RODZICE.

Sytuacja jest trudna, jednak zmiany w psychiatrii dzieci i młodzieży są wprowadzane mimo epidemii – **MÓWI PROF. MAŁGORZATA JANAS-KOZIK**, *psychiatra dzieci i młodzieży.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Szkoły są otwarte, nie wiadomo, na jak długo, niektóre się zamykają. Jak dzieci i młodzież radzą sobie psychicznie z tą sytuacją?

Zależy, jak radzą sobie dorośli, bo to od ich spokoju i postawy zależy kondycja dzieci i młodzieży. Nie zmienimy rzeczywistości, pandemia z nami jeszcze długo będzie. Każdy z nas może znaleźć się na kwa-

Zdrowie

rantannie, zachorować. Jednak to, że uczniowie wrócili do szkół, to bardzo dobrze. To uporządkowało ich dzień. Szkoła jest pewną formą normalności, wszyscy lepiej funkcjonujemy w tym, co powtarzalne, przewidywalne. Największy niepokój rodzi chaos.



*Prof. Małgorzata
Janas-Kozik*

Specjalista psychiatrii dzieci i młodzieży, specjalista psychoterapii dzieci i młodzieży i specjalista pediatrii. Jest kierownikiem Katedry Psychiatrii i Psychoterapii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach oraz kierownikiem Oddziału Klinicznego Psychiatrii i Psychoterapii Wieków Rozwojowych Centrum Pediatrii im. Jana Pawła II w Sosnowcu, pełnomocnik Ministra Zdrowia ds. reformy psychiatrii dzieci i młodzieży

Nie reagują na tę sytuację niepewności wzmożonym lękiem?

W mojej klinice jest pełne obłożenie, wszystkie łóżka są zajęte. Tak samo jednak było przed pandemią. Zdecydowanie mniejsze obłożenie miejsc w klinice było w okresie lockdownu i podobnie, gdy był strajk nauczycieli i nie było lekcji w szkole; potwierdzali to wszyscy kierownicy klinik.

To, jak dziecko przeżywa obecną sytuację, zależy od dziecka i od dorosłych, a także od tego, jak faktycznie były przeprowadzone lekcje zdalne. Młodzi ludzie bali się samotności. Mimo że jest to pokolenie, które głównie kontaktuje się online, to jednak bardzo przeżywają to, że nie mogą się spotkać, wyjść razem.

Jest dziś więcej zaburzeń lękowych?

DZIECI I MŁODZIEŻ Z ZABURZENIAMI LĘKOWYMI *najtrudniej zdiagnozować, nie sprawiają kłopotów, najchętniej stopiliby się z tłem.*

W okresie lockdownu nieźle sobie radzili, gdyż nie musieli narażać się na bycie na świeczniku, uczyli się w domu, w swoim tempie. Podobnie młodzież, która ma zaburzenia ze spektrum autyzmu, deficyty w komunikacji interpersonalnej. Do klinik psychiatrycznych najczęściej trafiają dzieci i młodzież z autoagresją, agresją skierowaną w stosunku do innych, zaburzeniami psychotycznymi, ciężkimi zaburzeniami afektywnymi, po próbach samobójczych, z zamiarami samobójczymi.

Jeszcze przed epidemią COVID-19 psychiatria dzieci i młodzieży była w zapaści. Niedawno ukazał się raport NIK, w którym jest mowa, że system leczenia psychiatrycznego dzieci i młodzieży wymaga natychmiastowych zmian. Brakuje specjalistów, placówek dla dzieci i młodzieży. Przed pandemią mówiło się o konieczności reformy, czy pandemia ją zastopowała?

Jestem pełnomocnikiem Ministra Zdrowia ds. reformy psychiatrii dzieci i młodzieży. Od dawna wiemy, że potrzebna jest zmiana systemowa. Od lipca 2017 r. zbierał się nieformalny zespół, jeszcze przed

pandemią wiele zrobiliśmy. Celem reformy jest to, żeby zdeinstytucjonalizować psychiatrię dzieci i młodzieży.

To znaczy?

Przenieść leczenie do najbliższego środowiska dzieci i młodzieży. Obecnie podstawą udzielania pomocy jest izba przyjęć szpitala i oddział szpitalny. Tam trafia młody człowiek, dlatego że jest słaba dostępność lekarza specjalisty w przychodni i psychoterapeuty na miejscu.

A podstawą nie powinna być opieka w szpitalu, tylko opieka w ŚRODOWISKU DZIECKA I MŁODEGO CZŁOWIEKA: w szkole, w domu.

Podstawą powinny być środowiskowe poradnie psychologiczno-psychoterapeutyczne dla dzieci i młodzieży, w których przyjmuje psycholog, psychoterapeuta, terapeuta dzieci i młodzieży. Nie musi tam być psychiatry dzieci i młodzieży. Konkursy na takie

ośrodki udało się przeprowadzić jeszcze przed pandemią. 138 takich ośrodków już powstało, już działają; docelowo powinno ich być 300. To wykwalifikowani psychologowie, psychoterapeuci, terapeuci dzieci i młodzieży.

Drugi poziom to centra zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży: poradnia zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży i oddział dzienny. Dopiero na trzecim poziomie, gdy te wcześniejsze zawiodą, znajduje się szpital.

W mediach opisywane były sytuacje, kiedy dziecko nie dostawało się do szpitala, bo nie było miejsc. To się zmieniło?

Jak mówiłam: moja klinika jest pełna, ale tak samo było przed pandemią. Powiem coś, co wydaje się paradoksem: przed reformą mówiło się, że jest za mało oddziałów psychiatrycznych w szpitalach dla dzieci i młodzieży. Gdy reforma się rozwinie, to te 34 oddziały, które już istnieją – a właściwie 35, bo jeszcze jeden powstaje w Białymstoku – wystarczą. Na oddział powinni trafić tylko młodzi ludzie w sta-

nach bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia, gdy dotychczasowe leczenie nie przynosi rezultatu, czyli do weryfikacji diagnozy i leczenia, jeśli nie uda się tego zrobić wcześniej.

Dopiero wtedy, gdy nie radzą sobie specjaliści psychologowie i psychoterapeuci, terapeuci środowiskowi dzieci i młodzieży, dziecko trafi do psychiatrii dziecięco-młodzieżowej. Oczywiście, zdarzają się sytuacje, gdy dziecko musi od razu trafić do psychiatrii, gdy jest np. bezpośrednio zagrożenie życia lub zdrowia. Wszystkie oddziały działają w trybie ostrego dyżuru. Każde dziecko, które trafi do szpitala, będzie zdiagnozowane przez lekarza dyżurnego. Od niego należy decyzja, czy zostanie w szpitalu, czy nie.

Na oddziale w szpitalu są dziś możliwe odwiedziny?

Nie, zgodnie z zaleceniami ogólnopolskimi. Udośćpniamy jednak numery telefonu, rodzice mogą zadzwonić, dziecko też. W naszej klinice staramy się też o zakup laptopów, by również przez komunikatory była możliwa komunikacja z rodzicem. Wiemy, że to trudna sytuacja, zarówno dla rodzica, jak dla mło-

dego człowieka, jednak trzeba wybrać mniejsze zło. Rodzice mogą przynieść rzeczy, wejść nie mogą z powodu sytuacji epidemicznej.

Czy w tak trudnej sytuacji nie cierpią osoby, które mogą mieć trudne do rozpoznania choroby, jak np. schizofrenia? Czy nie ma obaw, że diagnoza tych chorób może być opóźniona, a przecież tak ważne w tym przypadku jest objęcie opieką i leczeniem?

*Niestety, w obecnej sytuacji epidemicznej obserwujemy późne zgłaszanie się do leczenia szpitalnego, gdy objawy są **MOCNO NASILONE**. Nie można tak długo czekać.*

Zawsze staramy się wykluczyć, czy objawy psychiczne, które występują, nie są „maską” jakiejś innej choroby, np. guza mózgu, stanu zapalnego. Na młodych ludzi patrzymy bardzo uważnie, czy dane zachowania mieszczą się w szerokim wachlarzu normy, czy nie są objawem chorobowym. Nie

obawiałabym się niepostawienia właściwej diagnozy, jeśli młody człowiek do nas trafi. Psychiatrizy dzieci i młodzieży są profesjonalistami, potrafią rozpoznać chorobę czy zaburzenie psychiczne. Reforma psychiatrii ma szansę spowodować, że problemy z młodą osobą zostaną zauważone wcześniej i diagnoza zostanie szybciej postawiona. Umożliwi to szybsze leczenie.

Czy ta sytuacja może spowodować, że chorób psychicznych, takich jak schizofrenia, będzie więcej lub ujawnią się wcześniej? Czy młoda osoba potrzebuje od razu leczenia, czy można z tym jeszcze poczekać?

Sytuacje kryzysowe mogą działać w obu kierunkach: albo powodować
NASILENIE OBJAWÓW NATURY PSYCHICZNEJ, *albo wykształcić adaptacyjne mechanizmy radzenia sobie.*

Jeśli jednak są niepokojące objawy, nie można czekać. Lepiej od razu porozmawiać z psychologiem, psychiatrą.

Raport NIK pokazał jednak szereg problemów, a wniosek był jeden: psychiatria wymaga zmian.

Raport NIK ukazał się trochę za późno, zmiany już są wdrażane. To wszystko, co znajduje się w raporcie, jest nam doskonale znane, zaczęliśmy te problemy rozwiązywać. Jednak zmiany wymagają czasu, to nie będzie rewolucja, tylko ewolucja. Dzięki tym zmianom rodzice będą wiedzieli, gdzie iść, jeśli coś ich zaniepokoi w zachowaniu młodego człowieka. A profesjonalista nie będzie siedział w gabinecie, tylko pójdzie do szkoły dziecka, do jego domu, do jego środowiska. 

REPTILIANIE NIE RZĄDZĄ ŚWIATEM

– *Wysokie stężenie cholesterolu zabija, choć codziennie słyszymy, że to „cholesterolościma”. Ale* **ZIEMIA NIE JEST PŁASKA, SZCZEPIONKI NIE POWODUJĄ AUTYZMU, REPTILIANIE NIE RZĄDZĄ - MÓWI PROF. KRZYSZTOF J. FILIPIAK**, *kardiolog.*



Rozmawiała: **Katarzyna Pinkosz**

Czy to prawda, że w czasie epidemii COVID-19 znacznie spadła liczba wykonywanych w Polsce badań, w tym badań stężenia cholesterolu? Może te badania nie są tak potrzebne?

Są niezbędne, jednak to oczywiste, że trudno wykonać lipidogram przez telefon. Skoro teleporada zastąpiła wiele wizyt lekarskich, nie zgłaszamy się też na pobranie krwi. Szczególnie niepokoi nas 40-50 proc. spadek wizyt do roku związanych z nowo

wykrytą hipercholesterolemią lub nadciśnieniem tętniczym. O ile teleporada dobrze sprawdza się przy kontynuacji leczenia, powoduje jednak realny spadek nowo wykrytych pacjentów.

Czy zdarzają się pacjenci po zawale serca, którzy nie wiedzieli, że mają za wysoki cholesterol?

Niestety: większość.

Nie robili wcześniej badań? Nikt im tego nie zaproponował?



Krzysztof J. Filipiak

Kardiolog, internista, hipertensjolog i farmakolog kliniczny. Profesor dr hab. n. med, pracuje w I Klinice Kardiologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Osoba doznająca zawału serca nie wie z reguły, jaki ma cholesterol, zdarza się także, że osoby po przebytym kiedyś zawale zupełnie nie wiedzą, jaki mają cholesterol. Świadomość trzech pozostałych kluczowych czynników ryzyka (nadciśnienie tętnicze, cukrzyca, palenie papierosów) jest o wiele większe, niż zbyt wysokie stężenie cholesterolu (hipercholesterolemia). Być może wynika to również z faktu, że

dla każdego indywidualnie trzeba ustalić górną granicę stężenia tzw. złego cholesterolu (LDL-cholesterolu), stąd też trudno zapamiętać, ile ona wynosi. NORMA ZMIENIAŁA SIĘ ZRESZTĄ KILKUKROTNIĘ w ostatnich dziesięcioleciach.

Nawet jeżeli pacjent miał kiedyś oznaczany cholesterol, to z reguły na pytanie o jego stężenie w przeszłości, odpowiada sakramentalnym: „Nie pamiętam, ale był w normie”.

Co pan myśli gdy ma przed sobą pacjenta, który ma bardzo wysokie stężenie LDL-cholesterolu we krwi? Jak wyglądają jego tętnice?

Nie trzeba wiele myśleć – wysokie stężenie cholesterolu to czynnik ryzyka zawału serca, udaru mózgu, przedwczesnego zgonu, amputacji, by-passów... Powikłań jest bardzo wiele. Obciążenie ściany tętnic zbyt wysokim stężeniem krążącego we krwi cholesterolu można wyobrazić sobie jako iloczyn stężenia cholesterolu i czasu oddziaływania tego stężenia na ścianę naczynia. Gdy mam przed sobą pacjenta z bardzo wysokim stężeniem cholesterolu, to zwracam uwagę na jego wiek i zastanawiam się, jak długo może mieć tak wysoki LDL. Czas jest ważny, bowiem jeżeli pacjent chociaż przez 5-10 lat stosował statyny, to już zmniejszył sobie ten „ładunek cholesterolowy”, bo przez kilka lat miażdżycy rozwijała się wolniej. Każdy dzień na statynie (leku obniżającym produkcję cholesterolu w wątrobie) jest więc swoistym „podarunkiem dla tętnic”, a przede wszystkim dla serca i mózgu. Zmniejszając stężenia cholesterolu,

zmniejszamy tempo starzenia się naczyń, ryzyko zawału serca i udaru mózgu.

Wiele osób wcale nie je dużo tłustych rzeczy, a ma wysoki LDL. Inni jedzą tłusto, a cholesterol jest w normie. Skąd właściwie bierze się zbyt wysoki cholesterol? I dlaczego LDL-cholesterol jest taki zły?

Cholesterol ma pochodzenie zarówno egzogenne (dostarczany jest z pokarmem, zwłaszcza tym tłustym, pochodzenia zwierzęcego), jak i endogenne (produkowany jest w wątrobie, niezależnie od tego co jemy). Spośród wielu różnych frakcji cholesterolu, najbardziej niebezpieczny jest LDL. Po utlenowaniu przedostaje się do ściany naczyniowej naszych tętnic i zaczyna budować blaszki miażdżycowe.

Tętnice są „zatkane” cholesterolem?

Tak, światło tych naczyń staje się coraz węższe, utrudniony jest przepływ krwi. Rozległa miażdżyca doprowadza do choroby wieńcowej, zawałów serca, udarów mózgu. Co do normy LDL, to obowiązuje dzisiaj zasada „im niżej, tym lepiej”. Stąd też w badaniach laboratoryjnych nie podaje się już w ogóle dol-

Zdrowie

nych granic stężeń LDL. Górne granice zależą od ryzyka sercowo-naczyniowego każdej osoby. Pacjenta staram się przyporządkować do grupy: niskiego, średniego, dużego, bardzo dużego i ekstremalnie dużego ryzyka sercowo-naczyniowego. Dla tych grup górna norma LDL, której nie powinno się przekroczyć, to obecnie odpowiednio: 115, 100, 70, 55, 35 mg/dl. Co do cholesterolu całkowitego – zapomnijmy o normach, nie ma on znaczenia, gdy znamy wartość stężenia LDL.

Skąd wiadomo, jaki wynik LDL jest prawidłowy? Wiele osób uważa, że normy są wciąż obniżane, po to, by więcej osób musiało przyjmować leki. A to zysk dla koncernów farmaceutycznych.

*Tak, to **POPULARNY ELEMENT WIEDZY SPISKOWEJ.** Obniżanie w ostatnich latach normy cholesterolu to efekt wyników badań przeprowadzanych na setkach tysięcy pacjentów.*

Każde z przeprowadzonych badań kończyło się wnioskiem, że należy mieć niższy cholesterol, niż poprzednio sądzono. Nadal nie udało się określić na tyle niskiego stężenia LDL, którego obniżenie już nie daje korzyści w postaci zmniejszenia liczby zawałów serca. Początkowo, gdy obniżaliśmy normy LDL, fascynowała nas możliwość spowolnienia starzenia się naczyń (przyrostu miażdżycy). Potem, gdy obniżaliśmy LDL jeszcze bardziej, osiągnęliśmy zatrzymanie procesów miażdżycy. Dzisiaj, przy obniżaniu LDL do wartości <30-40 mg/dl, mówi się o odwracaniu miażdżycy.

Miażdżycę można cofnąć?

Po raz pierwszy – dzięki obniżeniu LDL – obserwujemy cofanie się blaszek miażdżycowych u niektórych pacjentów.

Powiedzmy o zaleceniach: kiedy powinno się przyjmować leki i jakie? Kiedy statyny, kiedy trzeba do nich dodać inne leki?

Zalecenia są bardzo proste i bazują na celu leczenia. Przykład: pacjent tuż po zawale serca. Ma wyso-

kie ryzyko powtórnego zawału, dlatego powinien mieć LDL <55 mg/dl. Zadanie matematyczne, które rozwiązuje każdy kardiolog projektując leczenie: jeżeli pacjent ma LDL 150 mg/dl, to czym go leczyć? Podpowiem, że rutynowo podane statyny w najwyższej dawce obniżają LDL o ok. 50 proc. Czyli u tego pacjenta statyna może spowodować obniżenie LDL do 75 mg/dl. To za mało, jednak gdy do statyny dodam taki swoisty „wzmacniacz” – dodatkowy lek zmniejszający wchłanianie cholesterolu z jelit (ezetimib) – LDL może obniżyć się o 60 proc., czyli ze 150 mg/dl do 60 mg/dl. To nadal jeszcze za mało, a przecież wielu pacjentów po zawale serca „startuje” z jeszcze wyższych stężeń LDL. Stąd też u tych pacjentów najwyższego ryzyka nieodzowny jest trzeci lek, z grupy tzw. inhibitorów PCSK9: zastrzyk podawany raz na dwa tygodnie albo raz na miesiąc.

Dopiero te trzy leki dają szansę na obniżenie LDL do optymalnego poziomu?

Tak, niestety. W Polsce tylko ok. 15 proc. pacjentów po zawale jest prawidłowo leczonych pod wzglę-

dem celu LDL: <55 mg/dl. Pozostali powinni mieć zapewniony dostęp do najnowocześniejszych leków hipolipemizujących – inhibitorów PCSK9. W ostatnio przeprowadzonym rejestrze europejskim DA VINCI mówi się wprost, że 4 na 5 Europejczyków z grupy bardzo dużego ryzyka sercowo-naczyniowego (czyli na przykład tych po zawale serca) wymagać będzie podawania inhibitorów PCSK9 oprócz statyn. Zwróćmy uwagę: 4 na 5 czyli 80 proc.

Wiele osób bardziej obawia się leków, np. statyn, niż lekko podwyższonego stężenia cholesterolu. Jakie mogą być działania niepożądane statyn?

DZIAŁANIE NIEPOŻĄDANE MOŻE WYSTĄPIĆ PO KAŻDYM LEKU.

W przypadku statyn są one tak rzadkie i tak mało istotne, że kilka krajów świata zdecydowało się już na sprzedaż statyn w aptekach bez recepty lekarskiej.

Statyny bez recepty? Nie po to, żeby więcej zarobiły firmy?

Trudno mi komentować kwestie obawy przed statynami, bo w tzw. „ruchach antystatynowych” są z reguły te same osoby, co w ruchach „antyszczepionkowych” czy dziś „antymaseczkowych”. Zapewniam: statyny to jedne z najlepiej przebadanych leków na świecie, statyny przedłużają życie, wysokie stężenie cholesterolu zabija, miażdżyca nie jest mitem, Ziemia nie jest płaska, reptilianie nie rządzą, szczepionki nie powodują autyzmu. Mógłbym tak dalej... Codziennie walczymy z kampanią niewiedzy, fake-newsów, „koronaściemy” czy „cholesterolościemy” – jak piszą niektórzy w mediach społecznościowych.

Wróćmy jednak do skutków tych dyskusji. Czy widzi pan pacjentów po zawale serca, którzy nie stosowali statyn, choć mieli je zalecane?

Tak, z reguły przy ich drugim zawale serca, udarze mózgu czy operacji rewaskularyzacyjnej. Często były to „ofiary lektury” książki Jerzego Z.

„Ukryte terapie. Czego ci lekarz nie powie”. Spiskowa teoria dziejów ma w tym względzie wiele ofiar.

Jak przekonałby Pan osobę, która obawia się przyjmowania statyn do ich przyjmowania?

Niestety, to częściej kwestia wiary, a nie przekonania i racjonalnej dyskusji. Nie podejmuję się toczyć debat teologicznych z wyznawcami Kościoła Latającego Potwora Spaghetti.

*Tak jak istnieją przywołani
pastafarianie, tak **BYĆ MOŻE**
MUSZĄ ISTNIEĆ ANTYSTATYNOWCY,
*antyszczepionkowcy,
antymaseczkowcy.**

To z jednej strony klęska nas – lekarzy, edukatorów, nauczycieli, ale z drugiej strony może syndrom czasów – nadmiaru informacji, nieumiejętności jej segregacji i hierarchizacji, upadku autorytetów.

Wspomniał Pan o nowej klasie leków, jaką są inhibitory PCSK9. Dlaczego mogą skuteczniej obniżyć LDL-cholesterol, którego nie udaje się obniżyć przy pomocy statyn?

Działają one w innym mechanizmie niż statyny – zwiększają liczbę receptorów wychwytyjących zły cholesterol z krwi do wątroby, przyczyniają się do uwolnienia ściany naczyniowej od postępu miażdżycy. Działania niepożądane są bardzo rzadkie, występują rzadziej niż w przypadku statyn. Są stosowane w Polsce w chorobie genetycznej – hipercholesterolemii rodzinnej – w ramach programu lekowego. Niestety, kryteria przyjęte przez Ministerstwo Zdrowia kwalifikujące do bezpłatnego leczenia tym ultranowoczesnym lekiem są takie, że mało kogo udaje się włączyć do tego programu. W Polsce ok. 150 tys. osób prawdopodobnie ma hipercholesterolemię rodzinną, a do programu włączono trochę ponad 100 osób, czyli mniej niż 0,1 proc.! Europejskie Towarzystwo Kardiologiczne zaleca stosowanie tej grupy leków u wszystkich cho-

rych bardzo dużego ryzyka sercowo-naczyniowego (m.in. stan po zawale serca, rewaskularyzacji wieńcowej, operacjach naczyniowych), u których nie udaje się statyną i ezetimibem dojść do stężeń LDL-cholesterolu poniżej 55 mg/dl.

Pamięta Pan pacjenta, któremu te nowe leki pomogły, a wcześniejsze leczenie było nieskuteczne?

Było ich wielu, często cała rodzina finansowała te nowoczesne leki, aby pacjent mógł sobie pozwolić na dwa zastrzyki w miesiącu. Po raz pierwszy zastosowałem jeden z tych leków w 2016 roku. Moim pacjentem był 45-latek z hipercholesterolemią rodzinną, który pomimo przyjmowania dwóch doustnych leków obniżających cholesterol miał LDL 164 mg/dl. Bardzo dobrze wykształcony człowiek, świadomy, że w rodzinie w młodym wieku zdarzały się zawały serca. Po pierwszym zastrzyku jego LDL spadł do 23 mg/dl, czyli o 85 proc. Teoretycznie wiedziałem, że leki te mogą być aż tak efektywne, ale... z wrażenia powiedziałem, że musimy powtórzyć badanie, bo to chyba błąd laboratoryjny! Dzisiaj już bym tego nie

Zdrowie

zrobił, bo wiem, jak te leki działają. W powtórnym badaniu wynik był jeszcze niższy: 22 mg/dl. Do takich wartości możemy obniżać LDL za pomocą tych nowych leków. Są one również dla osób nietolerujących nawet najmniejszych dawek statyn, a potrzebujących takiego leczenia. To zupełnie nowa era walki z miażdżycą. 



WYKREŚLIĆ ŚMIERĆ Z KALENDARZA

*Ja nie byłam tylko chora. **JA UMIERAŁAM. I POCZUŁAM, JAK BARDZO JEST TO SAMOTNE ZAJĘCIE.** Można być otoczonym bliskimi i też w niczym to nie pomaga. Przecież egzystencjalnie jest się zupełnie gdzie indziej niż oni – **MÓWI MARIA SODAHL**, reżyserka „Nadziei”.*



Rozmawia **Krzysztof Kwiatkowski**

Trudno jest pokazać taki film jak „Nadzieja”?

Nie. Zżerała mnie niepewność, kiedy pisałam scenariusz. Zastanawiałam się, jak opowiedzieć o własnej walce z rakiem, żeby stała się ona ciekawa dla innych. Pokonywałam też lęk przed podzieleniem się tak prywatną historią z publicznością. Teraz, po premierze, czuję się całkowicie swobodnie. Czasem nawet mam wrażenie, że to widzowie

mają problem, że ktoś ich tak głęboko wpuszcza do swojej intymności.

W „Nadziei” jest pani wierna faktom?

Absolutnie. Nawet żartowaliśmy z mężem, również reżyserem, że dwojgu filmowcom przydarza się



Maria Sodahl

Duńska reżyserka i scenarzystka filmowa. Pierwszy film krótkometrażowy nakręciła w 1989 roku. Po ukończeniu Duńskiej Szkoły Filmowej napisała i wyreżyserowała kilka seriali telewizyjnych, filmów dokumentalnych i krótkometrażowych. Jako autorka filmów fabularnych zadebiutowała w 2010 roku filmem „Limbo”, za który zdobyła na Festiwalu Filmowym w Montrealu nagrodę za najlepszą reżyserię.

historia skrojona jak scenariusz filmowy. Diagnozę nawrotu nowotworu usłyszałam w Wigilię. Lekarka powiedziała wprost, że mam przed sobą trzy miesiące życia. Między świętami przechodziłam dodatkowe badania, 1 stycznia wzięłam ślub z wieloletnim partnerem i ojcem moich dzieci. Dzień później leżałam na stole operacyjnym. Powiem więcej: pewne fakty w filmie pominęłam, bo prawda była za mało wiarygodna. Choćby to, że pierwsza lekarka po diagnozie rzuciła: „Przepraszam, ale ja teraz lecę z rodziną na safari do Afryki i nie mam tam Internetu”. Pozostawiła nas samych sobie. Na ekranie wydawało to się przerysowane.

Jedna z pierwszych myśli pani bohaterki: „Co stanie się z dziećmi?”

Dziwi to pana? Inaczej na diagnozę reaguje singielka, inaczej matka sześciorga dzieci: trojga własnych i trojga przybranych. Nagle pojawia się pytanie, jak w trzy miesiące przygotować je na życie bez matki. Zwłaszcza, że aby walczyć o zdrowie, trzeba skoncentrować się na sobie, swoim ciele, procedu-

rach medycznych. Zdecydowaliśmy z partnerem, że przede wszystkim chcemy pokazać im, że ich rodzice stoją za sobą. Nawet nie, że się kochają, tylko że są dla siebie, kiedy tego potrzebują.

W filmie mężczyzna mówi: „Dajmy im inne wspomnienia niż myśmy mieli z naszych domów”.

Tak. Nagle z partnerem zaczęliśmy odkrywać siebie na nowo. Batalia z rakiem zmieniła się w historię miłosną. Dlatego też tak ważna była dla mnie w filmie postać grana przez Stellana Skarsgarda. On zresztą też ma ośmioro dzieci, a jego żona przeszła ciężkiego raka.

*Wiedział, jak lawiruje człowiek, który stara się **TOWARZYSZYĆ UKOCHANEJ OSOBIE W ODCHODZENIU**. Zna poczucie obezwładniającej bezradności.*

W „Nadziei” są też ludzie z otoczenia bohaterki. Niepewni, jak zachowywać się wobec tak ciężko chorej osoby.





Kiedy odruchowo mówią w sylwestra „Dobrego nowego roku”, po czym gryzą się w język? Pan też użył eufemizmu. Ja nie byłam tylko chora. Ja umierałam. I poczułam, jak bardzo jest to samotne zajęcie. Można być otoczonym bliskimi i też w niczym to nie pomaga. Przecież egzystencjalnie jest się zupełnie gdzie indziej niż oni. Tak naprawdę jedynymi ludźmi, którzy umieją swobodnie odnosić się do pacjentów w terminalnym stadium choroby, są

„*pielęgniarki i pielęgniarze paliatywni. Oni **TRAKTUJĄ ŚMIERĆ JAK COŚ NORMALNEGO.** Dostrzegają człowieka, a nie tylko kogoś, kto umiera.*”

Dlatego zależało pani, żeby role lekarzy zagrali w filmie prawdziwi medycy?

Nie, po prostu aktorzy są w tym beznadziejni! Wkładając kitel zmieniają się w chodzącą empatię.

A to bzdura. Wiem, co mówię, spędziłam siedem lat w szpitalach. A w filmie jest aż 17 ról pracowników służb medycznych.

Jak to się stało, że pani przeżyła?

Nikt tego nie wie. Ja sama długo nie mogłam w to uwierzyć. Potrzebowałam trzech pełnych lęku lat, aby zrozumieć, że naprawdę wykreślono z mojego kalendarza śmierć. W tym czasie nie pracowałam nad długimi projektami, bo nie wierzyłem, że doczekam ich końca. W końcu zgłosił się do mnie producent, żeby wreszcie zrobiła z nim film. Spytałam: „Jak to? Nie wiesz, co mi się przydarzyło?”. „No okej, przydarzyło się. Teraz pora iść do przodu” – usłyszałam w odpowiedzi. Pomyślałem, że może warto podjąć tę rękawicę.

Już wtedy wiedziała pani, że opowie swoją historię?

Nie. Zaczęłam wymyślać różne fabuły, ale coś mi w nich zgrzytało. Rzuciłam przyjaciółce, że nie potrafię się z zidentyfikować z własnymi bohaterami. A ona wzruszyła ramionami: „To opowiedz, przez co przeszłaś”. Ja się tylko nerwowo zaśmiałam. Nie zno-

szę tych półek w księgarni z tekstami ludzi, którzy doświadczyli czegoś tragicznego i postanowili podzielić się tym ze światem. U licha, cierpienie nie czyni człowieka dobrym pisarzem! Ale coś we mnie jednak zakiełkowało.

Praca była dla pani terapią?

Bardziej przypominała śledztwo. Wracałam do przeszłości po kilku latach, odgrzebywałam w pamięci kolejne sytuacje. Często się dziwiłam, że naprawdę coś zrobiłam albo powiedziałam. Konfrontowałam swoją wersję wydarzeń ze wspomnieniami męża i dzieci. I co zabawne, wszystkie były odmienne. A przy okazji dostałam ich zgodę na opowiedzenie o tych dziesięciu dniach w filmie.

W dodatku bez cienia idealizacji.

*Od wyciskania łez są amerykańskie filmy o raku. Ja **JESTEM KOMPLETNIE POZBAWIONA SENTYMENTÓW.***
Interesowały mnie najtrudniejsze chwile.

Te, w których bywałam wredna, niesprawiedliwa, niezdolna. Zdarzyło mi się choćby wykrzyknąć, że inaczej kocha się biologiczne i przybrane dzieci. Ale czy nie taka jest prawda? Tu działa natura, a świadomość zbliżającej się śmierci konfrontuje człowieka z podstawowymi instynktami. Jakby nagle zniknęły z jego głowy odcienie szarości i zostały tylko proste „tak” i „nie”. Postanowiłam więc wziąć na siebie wstyd za te wszystkie sytuacje, żeby widz mógł poczuć się lepiej ze swoimi upadkami. I mam satysfakcję, kiedy ludzie, którzy dźwigają podobne doświadczenia, dziękują mi za ten film.

Dzisiaj już z pani codzienności wyparował permanentny strach przed śmiercią?

Jeszcze nie. Rak to nie jest jeden wypadek samochodowy, tylko cała seria traum. W dobrym momencie można na chwilę zapomnieć o zagrożeniu. Ale potem coś człowieka zaboli i od razu spada na niego lawina niepokoju. Ale trenuję wiarę w życie. Teraz już w święta myślę o prezen-

Kultura

tach, a nie o rocznicy diagnozy. Już biorę nowe projekty i robię coraz bardziej dalekosiężne plany. I myślę, że tak będę to ćwiczyć aż do śmierci. Tej prawdziwej. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Maria Sodahl
„Nadzieja”



A portrait of a man with short dark hair and a light beard, wearing a blue button-down shirt. He is looking slightly to the left of the camera. The background is a plain, light-colored wall. A large shadow of his head and shoulders is cast onto the wall behind him to the left.

3 WYBITNE POWIEŚCI NA JESIEŃ

Fot. JASON KEITH

*Napisała je trójka pisarzy, na koncie których długa lista prestiżowych nagród i nominacji do nich. To książki poważne. Tak to się jakoś układa, że jesień to czas refleksji, namysłu, a teraz to i strachu o to, jak się skończy ten horror, w którym żyjemy od miesięcy i który narasta. Niby dobrze byłoby zabawić się dla relaksu, ale o książki niosące zabawę łatwo – wyskakują z prawie każdej półki w księgarni, czyta się je i szybko zapomina. Tych poważniejszych trzeba poszukać i na długo pozostają w naszej pamięci. A **MOŻE JEDNAK SMUTKIEM LITERACKIEJ FIKCJI TEŻ SIĘ DA WALCZYĆ ZE STRACHEM TWORZĄCYM SIĘ W REALU**, bo one jednak niosą nadzieję...*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Nigeryjska tragedia

Chigozie Obioma pochodzi z Nigerii, ale pisze po angielsku i jest pisarzem amerykańskim, ba, uczy nawet młodych Amerykanów tzw. kreatywnego pisania. Sam ma za sobą sukces pierwszej powieści, znanej i u nas – „Rybacy”, a teraz przedstawia oszałamiającą „Orkiestrę bezbronnych”.

Widać w niej, że nie udaje chwaląc się, iż już w dzieciństwie zafascynowała go grecka mitologia i że w dzieciństwie namiętnie czytał sztuki Szekspira, ale widać też, jak głęboko związany jest z krajem swoich przodków i wierzeniami ludu Igbo, z którego pochodzi (do tego stopnia, że wyraża nadzieję, że jego powieść może komuś posłużyć „jako źródło informacji z tej dziedziny”). Ale bez strachu: wszystko jest w tej powieści świetnie wyważone i w ani jednym momencie nie przynudza. Jest to opowieść o wielkiej miłości i niespełnieniu, jak z grackiej tragedii i o dramatycznej walce z wyrokami losu, o przemianie złego człowieka w dobrego, o szaleństwie uczucia i nieustannych próbach podźwignięcia się po kolejnych ciosach.

„On jest dość biednym farmerem (hoduje kury), ona dziewczyną z bogatej rodziny, wręcz księżniczką, on odwiódł ją od samobójstwa, ona **ZOBACZYŁA W NIM DOBREGO, SZLACHETNEGO CZŁOWIEKA.** Ale jej rodzina, niestety, nie!

Więc on sprzedał co miał i ruszył na Cypr, by studiować, zmienić swój status społeczny i w oczach rodziców stać się godnym jej ręki. A tam cios za ciosem, dramatyczny zbieg okoliczności i trafił do więzienia. Po kilku latach los się odmienił, chłopak wrócił do Nigerii, ale dziewczyna zniknęła i całą akcja ruszyła w stronę jeszcze bardziej zasadniczych rozstrzygnięć. Jakich? Tego nie wypada ujawnić. Warto natomiast zwrócić uwagę na ciekawy sposób opowiadania całej tej historii: jej narratorem jest „duch stróż” bohatera, czyli według tutejszych zwyczajów anioł stróż. Czytelnik patrzy więc

Kultura

na wszystko z dystansu, a ponieważ „duch stróż” był już częścią osobowości wielu ludzi (coś na kształt reinkarnacji), jest to też dystans historyczny i zaświatowy, jako że udręczony dramatami bohatera jego „duch stróż” wybiera się po wsparcie do krainy duchów, w której inni „stróże” oczekują na kolejną inkarnację. W sumie to brawurowa mieszanka powieści społecznej o dzisiejszej Afryce, magii i klimatu greckiej tragedii.

Chigozie Obioma
„Orkiestra bezbronnych”
Wydawnictwo Albatros



Pierwsza pora roku

Jesień uchodzi za depresyjną porę roku, znak schyłku – roku, i ludzkiego życia, ale jest też zapowiedzią odrodzenia się wszystkiego, bo zawiera przecież w sobie wiedzę, że minie kilka miesięcy i przyroda znów rozkwitnie, a na miejscu tych ludzi, którzy pogrążą się w jesieni życia przyjdą młodzi i wszystko ruszy z nową energią. Nic więc dziwnego, że wybitna szkocka pisarka Ali Smith rozpoczęła swój powieściowy cykl „Pory roku” od jesieni i pokazuje w pierwszej jego książce, jak starość i młodość się uzupełniają, jak są sobie wzajemnie potrzebne.

Na najprostszym do rozszyfrowania planie to powieść o trwającej ponad dwadzieścia lat przyjaźni czy głębokiej zażyłości trzydziestoletniej kobiety i – prawdopodobnie – stuletniego mężczyzny. On jest u schyłku życia, ona u schyłku młodości, ona odwiedza go w szpitalu, bo on jest dla niej jedynym człowiekiem, któremu ufa, który jest jej najbliższy. Ona trwa przy nim, mimo że on głównie śpi (poznajemy jego senne marzenia), czyta mu fragmenty książek,



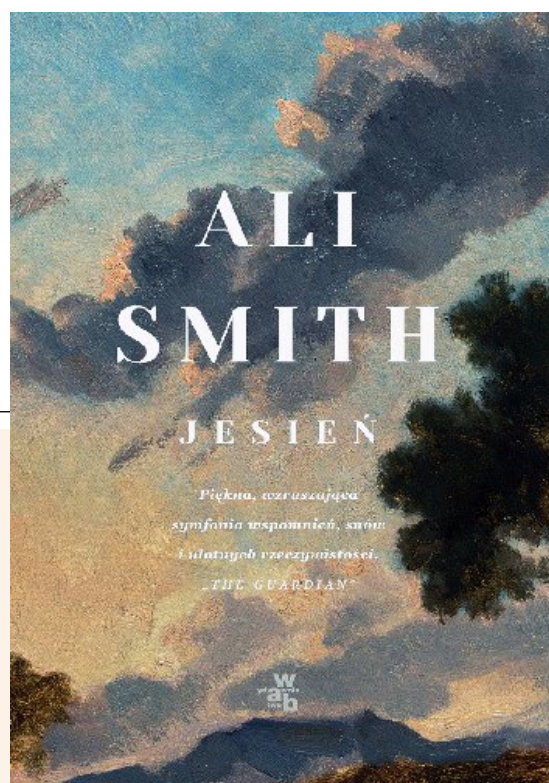
Fot. Jessie Casson/Writer Pictures/BE&W

„*Ali Smith rozpoczęła powieściowy cykl „Pory roku” od jesieni i pokazuje w pierwszej części, jak* **STAROŚĆ I MŁODOŚĆ SĄ SOBIE WZAJEMNIE POTRZEBNE.**

Kultura

a wokół nich wszystko się rozpada: Wielka Brytania występuje z Unii Europejskiej, kończy się dotychczasowy porządek świata, jedyne, który zna kobieta. Wszystko jest w tej smutnej, ale jednocześnie pełnej siły powieści piękne. I ten smutek, i dyskretny humor, i zdystansowane spojrzenie na zmieniający się świat, i sama kompozycja utworu, którego narracja snuje się na kilku poziomach, czas się zapętla,

Ali Smith
„Jesień”
Wydawnictwo WAB

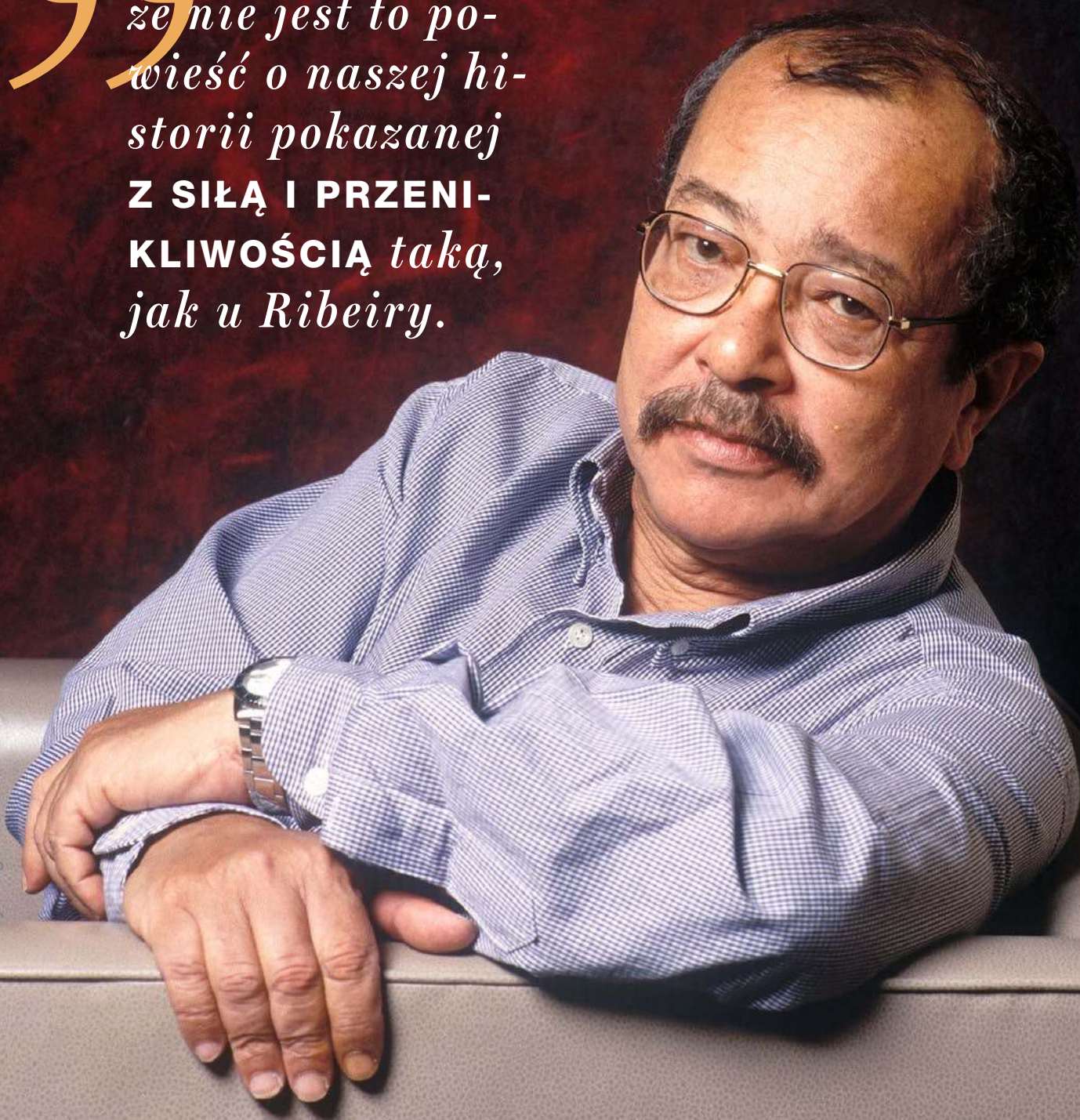


wątki na siebie zachodzą jak w polifonicznym utworze muzycznym, i takie drobne westchnienia, jak chociażby to, że kiedyś istniały cztery pory roku, a teraz tylko jedna. To pewnie jest główny powód, dla którego Ali Smith pisze swój cykl: uratować zamazujące się pory roku.

Powieść totalna

Ze sporym opóźnieniem, bo ukazała się po raz pierwszy na początku lat 80., dotarła do nas powieść zmarłego kilka lat temu João Ubaldo Ribeiro – „Labirynt pamięci. Wiwat naród brazylijski!”. I jej lektura pokazuje, że ci którzy uważają jej autora za jednego z najważniejszych pisarzy brazylijskich mają rację, a nawet oceniają go zbyt skromnie, bo jego utwór jest równy tym wszystkim, które przed laty zachwyciły świat i nazwane zostały latynoskim boomem (Carpenter, Cortazar, Funes, Garcia Marquez, Lezama Lima, Vargas Llosa itd.). Tłumacz tej powieści, zresztą jak twierdzą wszyscy, którzy na tym się znają – najwybitniejszy tłumacz z języka portugalskiego

„Zazdrość budzi,
że nie jest to po-
wieść o naszej hi-
storii pokazanej
**Z SIŁĄ I PRZENI-
KLIWOŚCIĄ** taką,
jak u Ribeiry.



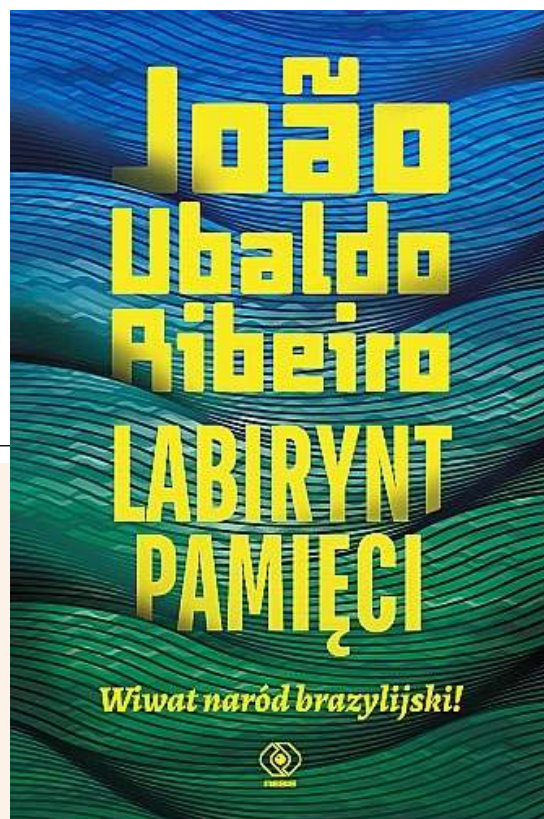
Fot. Ulf Andersen/Getty Images

Wojciech Charchalis nie ma wątpliwości i pisze wprost, że powieść Ribeiry to arcydzieło literackie”. I tak jest. To powieść po prostu o Brazylii, o tym, jak kształtował się ten kraj, jak rodził się naród mimo wszystkich rasowych starć i dramatycznych wydarzeń, jak kształtowała się jego historia w ciągu kilku stuleci. Jest to powieść kalejdoskop, w której zmieniają się zdarzenia, zmieniają się typy opowieści:

João Ubaldo Ribeiro

„Labirynt pamięci. Wiwat
naród brazylijski!”

Dom Wydawniczy Rebis



Kultura

psychologiczna miesza się z fantastyczną, obyczajowa z kryminalną, polityczna z liryczną, a wraz z tym zmienia się jej język i – co oczywiste – bohaterowie. Są w niej niby zapisane dzieje jednej rodziny, ale w gruncie rzeczy jest to powieść o narodzie, a nie konkretnych postaciach, one się składają na o wiele większą od nich całość. Pod tym względem przypomina „Wojnę i pokój” Tołstoja. O takich utworach mawia się, że to powieść totalna. Ponad 600 stronic budzących zazdrość, że nie są to stronic o naszej historii, pokazanej z taką siłą i przenikliwością, jak w dziele Ribeiry. 

**Michał Witkowski**

Pokoje w ambasadach

Ach, te pokoje gościnne w ambasadach i w Instytutach Polskich! Czego one nie widziały! Ponieważ rola pisarza przełożonego na trzydzieści pięć języków (ostatnio doszły Chiny, Chorwacja i USA) przypomina pracę w dyplomacji, szasta człowiekiem po świecie, się Reprezentuje i Uświatnia, pokoje gościnne w pol-

Felieton

skich ambasadach na całym świecie nie mają przede mną tajemnic. Zwykle wygląda to tak, że Instytut Książki wysyła mnie wraz z resztą polskiej ekipy (nieunikniona Olga Tokarczuk) na targi książki do konkretnego kraju, daje diety, honorarium, no i się leci. Reprezentować. Dolatuje się w nocy, polska ekipa na targi np. w Moskwie jest już ostro nagrzana,

*w jednym z gościnnych pokoi ambasady
TRWA NAJLEPSZA „DOMÓWKA”, toczą
się zażarte i coraz bardziej bełkotliwe
rozmowy o literaturze i życiu, coraz
bardziej zasadnicze rozmowy...*

Nie o to jednak chodzi, tylko o Historię Łóżek w pokojach gościnnych. Usłużna i rozplotkowana obsługa takich pokoi zwykle szepnie nam to i owo na temat historii konkretnego łóżka. Wymykam się zatem do mojego pokoju, urządzonego elegancko, ale raczej w latach sześćdziesiątych: tradycyjny

Felieton

dywan, meble z jasnego drewna, łazienka z komunistyczną białą armaturą (obecnie już żółtą), łóżko z bardzo złą karmą, bo - jak mnie od razu uprzedzili pracownicy ambasady - właśnie w tym łóżku (przykładowo) spał poseł Samoobrony i to nie sam, lecz z posłanką tej samej partii... Nachlali się, proszę pana, ona obrzygała cały korytarz, a potem tylko trzeszczało i trzeszczało to łóżko, bo to sprężyny już stare, kto na nim nie spał! I Mazowiecki. I Izabela Cywińska, i wszyscy pisarze, i nawet piosenkarka Alicja Majewska. I piosenkarz Zaucha. Tak, wiem. Spałem już chyba we wszystkich polskich ambasadach i wszędzie wysłuchiwałem tych historii łóżek, bo zawsze wszyscy mieszkają w ambasadzie lub - jak w Szwecji - w mieszkaniu należącym do ambasady. A jednak nigdy nie udało mi się dodać do tych mitów powtarzanych kolejnym dyplomatycznym gościom MOJEJ HISTORII. Nie udało mi się sprawić, aby opowiadano: „Tu, na tym łóżku Stasiuk posuwał Witkowskiego, tu na tym łóżku, Witkowski znikł pijany z Olgą Tokarczuk...” Jedna

Felieton

ślicznotka posunięta w pokoiku gościnnym w Brukseli nie czyni wiosny, tym bardziej, że jej dyplomatyczny status był na tyle niski, aby wciąż jeszcze dało się ją schrupać.

I to nieważne, czy akurat Lepper i z kim, czy może Tadeusz Mazowiecki, mówię przykładowo,

*najważniejsze w tej historii jest to, że na pewno, niestety nie Witkowski z Andrzejem Stasiukiem, ani z nikim innym, ponieważ **WITKOWSKI NIE POTRAFI, NIESTETY, WYRYWAĆ TOWARU** w warunkach dyplomatycznych. Nie potrafię.*

Historia moich podrywów podczas podróży dyplomatycznych ogranicza się, jak powiedziałem do studenciny marnej w Brukseli. Co innego podróże po Polsce z wieczorkami autorskimi, pokoje gościnne bibliotek, o tak, pod tym względem jestem już kombatantem. Panie z biblioteki w Sosnowcu

Felieton

i wielu innych bibliotek wiedzą już coś na ten temat... Może blokuje mnie zbyt dyplomatyczna atmosfera owych placówek? Zbyt bogata historia łóżek? Nie wiem. Dość, że odbijam sobie podczas turne po Polsce. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Paweł Bednarz, Marcin Dobski, Dariusz Grzędziński,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Katarzyna Pinkosz, Adam Symonowicz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl*

*Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA*

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

V E D Y C J A
N A G R O D Y



SZCZEGÓŁY NA WWW.GINTROWSKI.PL
LUB FUNDACJA@GINTROWSKI.PL

MECENAS KONCERTU:

PARTNERZY

PARTNER WSPIERAJĄCY:

